

Margaret Barker

Greckie wesele

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Chloe nie przestawała machać na pożegnanie Rachel i Sam, które ciągle podskakiwały na brzegu. Straciła z oczu ukochane córeczki, gdy łódź wypłynęła z zatoki Nymborio i wzięła kurs na przystań na wysepce Ceres. Zawsze, gdy udawała się na dyżur do szpitala, było jej przykro, że nie może poświęcić córkom więcej czasu. Na dodatek tego dnia musiała być w pracy znacznie wcześniej.

Miała jednak świadomość, że zostawia je w wyjątkowo dobrych rękach, ponieważ odkąd wróciła do pracy, jej matka Pam wzięła je pod swoje opiekuńcze babcine skrzydła. Pam przepadała za wnuczkami i wraz z gosposią Marią zajmowała się nimi, gdy Chloe była w szpitalu. Jeszcze przed południem ona lub Anthony, ojciec Chloe, odwiozą je do szkoły na Ceres.

Patrząc na roziskrzone w porannym słońcu wody Morza Śródziemnego, Chloe przypomniała sobie bez troski urlop, który spędziła na Ceres, zanim urodziły się bliźniaczki.

Pospiesznie odsunęła od siebie to wspomnienie. Bardzo rzadko pozwalała sobie na bezproduktywne marzenia. Po co myśleć o czymś, co mogłoby się wydarzyć, gdyby... Poczwała dziwny chłód. Ogarnęło ją niczym nie uzasadnione poczucie zagrożenia.

- Chloe, co ci jest? - zaniepokoił się Manolis, wioślarz, złota rączka, ogrodnik oraz małżonek niezastąpionej Marii. Nie uwierzył jej, chociaż zapewniła go, że nic złego się nie dzieje. - Miałaś bardzo niewyraźną minę. Byłoby głupio, gdyby dyrekcja musiała zamknąć szpital z powodu choroby najważniejszej pielęgniarki.

- Wcale nie jestem taka ważna.

Manolis zarzucił cumę na słupek.

- Maria powiedziała, że masz pod sobą całe piętro. Ona mówi, że jesteś wyjątkowo ważna. I że bez ciebie trzeba by zamknąć cały szpital. - Pomógł jej wysiąść.

- Moja praca jest rzeczywiście bardzo odpowiedzialna, ale mam bardzo dobry zespół. Ktoś na pewno by mnie zastąpił. Poza tym mamy wielu świetnych specjalistów.

- Przypłynąć po ciebie o zwykłej porze?

- Zadzwoń w ciągu dnia i powiem ci, o której będę wolna. Dzisiaj zaczyna u nas pracę nowy położnik. Nasz dyrektor, doktor Michaelis, poprosił mnie, żebym się nim zajęła, więc nie mam pojęcia, kiedy skończę.

- Dawno nie widziałem doktora Michaelisa - zadumał się Manolis. - Jak mu się układa z Sarą?

- Jej zdaniem fantastycznie. - Uśmiechnęła się.

- Wszystkie wolne chwile spędzają razem w swoim gniazdeczku. Zamierzają wziąć ślub. W sierpniu.

- Mamy już czerwiec! To za chwilę! Mam nadzieję, że będę zaproszony.

- To zrozumiałe! - zawołała, przekrzykując huk motoru.

Szła brukowanym placem, mijając skrzynki pełne ryb i warzyw. Myślała o swojej siostrze Sarze i Michae-

lisie. Na początku zanosiło się na krótki burzliwy romans, lecz wkrótce oboje uznali, że są sobie przeznaczeni. Czego miłość nie potrafi?!

Westchnęła. Cieszy się szczęściem siostry, ale nie będzie się rozklejać w drodze do pracy. Czeką ją męczący dzień, lecz to właśnie praca pomogła jej przetrwać najtrudniejsze chwile w życiu. Co chciałaby zmienić, gdyby można było cofnąć czas? Nie warto zwracać sobie głowy takimi rozważaniami. Co się stało, to się nie odstanie. Można tylko iść do przodu.

Gdy weszła do recepcji, zawołała ją Michelle.

- Doktor Michaelis prosił, żebyś od razu poszła do jego gabinetu. Już tu jest! Ten nowy! - Zniżyła głos.

- Piekielnie przystojny. Spodoba ci się.

- Nie obchodzi mnie, jak wygląda. Najważniejsze, żeby znał się na położnictwie. - Była to prawda. Przykre doświadczenia oduczyły ją interesowania się płcią przeciwną. Nie w głowie jej romanse. Poza tym ten nowy lekarz na pewno jest żonaty.

W szatni dla personelu pospiesznie przebrała się w granatowy strój. Przeciskając się między kartonem papieru toaletowego a pudełkami z mydłem, podeszła do lustra, by zrobić porządek z włosami potarganymi przez morską bryzę.

Jej jasne włosy sięgały aż do ramion. Rozczesała je, związała i wsunęła pod pielęgniarzski czepek. Na odchodnym powiodła wzrokiem po kartonach i pudłach. Należy je jak najszybciej uprzątnąć. Porozmawia o tym z Michaelisem.

Z uśmiechem na twarzy ruszyła do gabinetu dyrektora. Czowała, że pielęgniarstwo jest jej życiową pasją. Nie

znosiła bałaganu, jak przystało na prawdziwą pielęgniarkę. Taką jak te potwory ze szkoły pielęgniarskiej! Ma dopiero dwadzieścia osiem lat, a zaczyna myśleć jak kobieta czterdziestoletnia. Ale czy to źle, że nie interesuje ją nic poza pracą i córkami? Przecież to właśnie obiecała sobie po śmierci Patricka.

Zapukała do drzwi.

- Witaj, Chloe. Widzę, że Michelle przekazała ci moją prośbę. - Narzeczony jej siostry miał ciemną karnację, był wysoki i przystojny. Odkąd Sara u niego zamieszkała, zaczął dbać o wygląd. Tego dnia miał na sobie elegancki, jasny garnitur. Nowy. To znaczy, że Sarze udało się go namówić na wyprawę do sklepów w Rodos. - Pozwól, że ci przedstawię doktora Petrosa. Demetrius jest położnikiem, więc często będziecie razem pracowali. Już mu wyjaśniłem, że od kiedy stąd wyjechał, w szpitalu zaszło sporo istotnych zmian. Aktualnie cały personel pracuje tam, gdzie jest akurat najbardziej potrzebny, lecz z jego specjalizacją...
- Urwał. - Co ci jest? Nagle zbladłaś. Lepiej usiądź.
- Już podawał jej szklanekę wody.

- To przez ten upał. Spieszyłam się do pracy. - Nie mogła oderwać wzroku od postaci, która stała pod oknem. Niemożliwe. Ale imię i nazwisko jest to samo.
- Demetrius - szepnęła łamiącym się głosem.

Mężczyzna podszedł, by się jej przyjrzeć. Trwało to wieki. Zachował pokerową twarz i tylko dłonie zaciśnięte w pięści pozwoliły jej domyślić się, że przypomina sobie, co kiedyś ich łączyło. To dziwne przeczucie, które ogarnęło ją jeszcze na łodzi...

- Nie wiedziałem, że zostałeś przełożoną oddziału chirurgicznego - rzekł opanowanym głosem Demetrius.

- Skąd miałeś wiedzieć? - Zabrzmiało to nienaturalnie głośno. Nadal była w szoku. Ręce jej drżały, a w głowie miała absolutną pustkę. Nie spodziewała się tego spotkania, ponieważ na pewno nie podjęłaby na Ceres pracy, gdyby mogła przewidzieć, że natknie się tu na Demetriusa, a on w podobnej sytuacji zapewne też poszukałby innego szpitala.

- Chciałem was sobie przedstawić. - Michaelis udawał, że niczego nie zauważył. - Czy mam rozumieć, że się znacie?

Nowy położnik pokiwał głową, nie odrywając spojrzenia od siostry przełożonej.

- Tak. Poznaliśmy się, jeszcze zanim wyjechałem do Australii.

Zażenowanie pomagało jej ukryć prawdziwe emocje. Musi się trzymać. Za żadną cenę nie może ulec pragnieniu rzucenia się doktorowi Petrosowi w ramiona. To, co było, nie wróci.

Wyprostowała się gwałtownie. Jak mogła dopuścić do siebie taką myśl?!

- Domyślałam się, że było to tego lata, gdy przyjechałaś tutaj na wakacje do rodziców - odezwał się Michaelis. - Zrobię wam kawę, a wy sobie pogadajcie.

- Tak, to było w lecie... - zaczęła.

- Osiem lat temu - dokończył Demetrius, sadowiac się przy biurku Michaelisa.

- Spędzałam tutaj lato u rodziców. Wróciłam do Anglii w połowie września, by kontynuować studia.

- Przypomniał się jej ten straszny dzień, kiedy prom

wypływał z przystani, a ona odjeżdżała ze złamanym sercem, bo mężczyzna, którego kochała, ją odtrącił.

W drzwiach prowadzących do sekretariatu ukazała się głowa sekretarki Michaelisa.

- Och, przepraszam. Nie wiedziałam...

- Już do ciebie idę. Musimy omówić kilka spraw.

- Michaelis w mig skorzystał z pretekstu, by wypłatać się z nieco krępującej sytuacji. Drzwi się zamknęły.

Demetrius podszedł do okna, Chloe zaś ruszyła za nim, by sprawdzić, jak zniesie jego fizyczną bliskość w trakcie kontaktów zawodowych.

Nie zmienił się. Może tylko trochę schudł. Ma teraz trzydzieści cztery lata.

Chloe przysiadła na parapecie. Spoglądając na morze, wspominała. Bliźniaczki urodziły się w czerwcu. Sześć tygodni później miała egzaminy końcowe. Do tej pory pamiętała nieprzyjemny zapach sali egzaminacyjnej. Nie chciała tam być. Miała za sobą nieprzespaną noc, ponieważ wstawała do dzieci. Patrick zawsze spał jak kamień. Od niedawna pracował w elitarnej szkole i był bardzo zmęczony. Potrzebował snu.

Od strony portu dobiegł ją odgłos syreny statku wypływającego w morze. Widziała ludzi na górnym pokładzie. Czy jest wśród nich ktoś, kto musi pożegnać się z marzeniami, tak jak ona osiem lat temu? Nikomu tego nie życzy.

- Na pewno zdałaś wszystkie egzaminy z wyróżnieniem. I byłaś najlepszą słuchaczką - odezwał się Demetrius.

- Nic z tych rzeczy. Jeden egzamin musiałam poprawiać.

- Niemożliwe. - Uniósł brwi. - Dlaczego? Co się stało? Nie przyłożyłaś się?

- Miałam inne zajęcie.

- Ach, rozumiem. Chłopak - zauważył chłodnym tonem. - Zareczyliście się?

- Pobraliśmy się jeszcze przed moimi egzaminami. W marcu. - Teraz powinna mu powiedzieć, że ma dwie córki. Zanim wszystko jeszcze bardziej się skomplikuje. Nie mogła. Dlaczego się waha? Przecież on musi poznać prawdę. - Uznaliśmy, że nie ma powodu odkładać ślubu.

Tym bardziej że Patrick przekonał ją, że powinni się pobrać przed porodem.

- Kochasz go?

Nie wie, że jest wdową. Wstała.

- Przestań mnie tak wypytywać! Jesteśmy tu, żeby pracować. Nie ma powodu... - Nie chciała, by jej głos zabrzmiał tak ostro. Mimo to Demetrius nagle zamknął ją w ramionach.

- No, to nareszcie zabrzmiało jak prawdziwa Chloe! To znaczy, że twój wojowniczy charakter się nie zmienił.

Przez chwilę upajała się jego zapachem i siłą. Nie powinna! Wyrwała się z objęć i odsunęła od niego. Na jego wargach dostrzegła drwiący uśmiezek. Jeśli jeszcze pozwoli mu się pocałować, złamie wszystkie swoje postanowienia.

- Skoro mamy razem pracować, musimy zapomnieć o przeszłości. Ale nie jestem pewna, czy się nam to uda.

- Tobie na pewno się uda. - Wzruszył ramionami.

- Ty ze wszystkim sobie poradzisz. Nie dajesz się ponieść emocjom. Zdarzyło ci się to jeden jedyny raz,

kiedy zapytałem cię, czy kochasz męża. Drugi raz nie dasz się sprowokować. Czuję, że nadal jesteś osobą bardzo ekspresyjną, chociaż przez osiem lat nauczyłaś się panować nad emocjami. Może twój małżonek...

- Nie mam męża - powiedziała cicho. - Patrick zginął w wypadku drogowym pół roku po ślubie.

- Przepraszam. - Nie krył zażenowania. - Nie wiedziałem. Nie chciałem być okrutny. Wybacz mi, proszę. - Delikatnie ujął jej dłoń przyjacielskim gestem. Gdy prowadził ją w stronę jej krzesła, czuł, że cała drży. Wielki Boże, gdyby wiedział, że przeżyła tyle lat w samotności, jakże inaczej wyglądałoby ich życie!

Nalewając jej kawę, poczuł, że zaczyna inaczej myśleć o Patricku, mężczyźnie, który mu ją odebrał. Opowiadała mu o nim. Znali się od dziecka, ale przestało się między nimi układać, więc ona rozważyła możliwość zerwania. Patrick zaś uważał, że nadal powinni być razem. Zgodził się jednak na jej wyjazd na Ceres. Rozumiał, że Chloe musi zastanowić się, co naprawdę do niego czuje.

Wtedy ją poznał. Pokochali się. Wkrótce Demetrius był szczerze przekonany, że Chloe zostanie z nim na zawsze. Jednak z jakichś nie znanych mu powodów niespodziewanie postanowiła wrócić do swojego chłopaka w Anglii.

Podał jej filiżankę z kawą, a ona uśmiechnęła się lekko. Nie zapomniał tego uśmiešku. Przed laty zwozila go nim, póki nie uznała, że pora, by wziął ją w ramiona. Po dziś dzień pamiętał każdy najmniejszy zakątek jej ciała...

- Uważaj! Rozlewasz kawę! - Pochyliła się, by

wytrzeć plamę z nogawki jego spodni. Zajęta tą czynnością poczuła, jak tężeją mięśnie jego uda. Zalała ją fala zmysłowego niepokoju. Błyskawicznie odsunęła się, wyprostowała i wzięła głęboki oddech, by się zrelaksować. - Dobrze byłoby jak najprędzej włożyć je do zimnej wody - powiedziała rzeczowym tonem.

Demetrius z błyskiem w oku zerwał się z miejsca, chwytając za klamrę paska od spodni.

- Przestań! - zawołała.

Wybuchnął gromkim śmiechem, który kiedyś tak bardzo lubiła.

- Żartowałem - Przynął swoje krzesło bliżej Chloe i usiadł. - Nie rozumiem, dlaczego tak cię to przeraziło. Przecież kiedyś...

W drzwiach stanął Michaelis.

- Widzę, że już przełamaliście pierwsze lody. Kiedy usłyszałem śmiech Demetriusa, uznałem, że mogę do was wrócić. Co cię tak rozbawiło?

- To wcale nie jest do śmiechu - wyjaśniła Chloe.

- Demetrius oblał się kawą. Poradziłam mu, żeby jak najszybciej się przebrał i oddał spodnie do pralni.

- Moja sekretarka może cię poratować zielonymi spodniami z flizeliny - powiedział Michaelis.

- Biorę!

Chloe bała się na niego spojrzeć. Wiedziała, że ma teraz minę rozbrykanego chłopczyka, którą pamiętała z czasów, gdy byli razem. Dlaczego nic się nie zmienił? Na pewno by się jej nie podobał, gdyby się postarzał i zrobił zasadniczym doktorem Petrossem. Dlaczego jest taki sam, jak wtedy gdy go poznała tamtego pamiętnego lata, które zmieniło bieg jej życia?

Zadzwoił telefon. Pretekst, by stąd uciec.

- Muszę wracać na oddział.

- Zaczekaj! - Rozmawiając przez telefon, Michaelis zatrzymał ją gestem. Potem odłożył słuchawkę. - Ciężarna z wypadku drogowego. Jest już w drodze z urazówki na położniczy. Chloe, jesteś tam potrzebna.

Demetrius wstał.

- Pójdę z tobą. Im prędzej przystąpię do roboty, tym lepiej.

Pomyślała, że jak najszybciej musi przestawić się z powrotem na tryb zawodowy. Musi myśleć o pacjentce. Który to miesiąc ciąży...?

- Doktorze Petros!

Odwrócili się. Sekretarka Michaelisa biegła za nimi, w wyciągniętej ręce trzymając zielone spodnie.

- Powinny być dobre.

- Dzięki. - Demetrius przyłożył spodnie do siebie.

- Nieco przykrótkie, ale uważam, że mam bardzo zgrabne pęciny. Chloe, zaprowadź mnie gdzieś, gdzie mógłbym się przebrać.

Gdy położył jej dłoń na ramieniu, przeszył ją dreszcz. Jak tu pracować w takiej sytuacji?! Każdego dnia radziła sobie z ciężkimi przypadkami i różnymi dramataми, ale ten dzień jest inny. Musi wyłączyć wszystkie emocje, bo inaczej nie poradzi sobie z czekającym ją zabiegiem.

Weszli na pierwsze piętro.

- Wiem od Michaelisa, że całe to piętro jest twoim królestwem - odezwał się Demetrius. - To bardzo odpowiedzialne stanowisko.

- Pracuję przede wszystkim na położniczym, ale odpowiadam też za resztę oddziałów.

- Oprorowadzisz mnie po całym piętrze?
- Postaram się. Ale jeśli okaże się, że jestem zajęta, nie będę miała nic przeciwko temu, żebyś sam się rozejrzał. Pielęgniarki na każdym oddziale chętnie cię oprowadzą.

Mijając kolejne oddziały: chirurgiczny, ortopedyczny i pediatryczny czuła, jak rozpierają duma, że pracuje w tak doskonale zorganizowanej placówce.

- Widzę tu sporo zmian - zauważył Demetrius. - Po przebudowie musieliście znacznie zwiększyć personel. Trudno mi uwierzyć, że to ten sam budynek, w którym kiedyś pracowałem.

Gdy dotarli na oddział położniczy, wskazała na drzwi prowadzące do łazienek.

- Tutaj możesz się przebrać.

W gabinecie nieopodal pielęgniarka i lekarz pochylali się nad pacjentką.

- Dobrze, że już jesteś - powitał ją Andonis. - Muszę iść do sali porodowej, ale nie chciałem zostawiać pacjentki...

- Zastąpię cię - oznajmił z progu Demetrius.

Chloe o mało nie wybuchnęła śmiechem na jego widok. W zielonych przykrótkich spodniach i jaskrawo-pomarańczowej koszuli wyglądał, jakby wyrwał się z cyrku. Mimo to nadal był zabójczo atrakcyjny.

- Demetrius! - Andonis energicznie ścisnął mu dłoń - Wróciłeś?! Myślałem, że osiadłeś w Australii na stałe! Muszę lecieć na porodówkę. Pogadamy później!

Rozmawiali po grecku. Chloe coraz lepiej władała tym językiem. Rozumiała już prawie wszystko i nawet była w stanie bez trudu porozumieć się z miejscową

ludnością. Spoglądając na bladą, jasnowłosą pacjentkę, zorientowała się, że tym razem grecki nie będzie jej potrzebny.

- Mam na imię Fiona - oznajmiła dziewczyna, wpatrując się w twarz Chloe. - Nikt nie chce mi powiedzieć, czy stracę dziecko.

- Zrobimy wszystko, żeby tak się nie stało.

Chloe ujęła jej dłoń. Była zimna i spocona. Ludzie różnie reagują na wstrząs. Chloe zerknęła do zapisków Andonisa. Za szybkie tętno, za wysokie ciśnienie krwi, przyspieszony oddech. Trzydziesty tydzień. Krytyczny moment. Podała notatki Demetriusowi.

- Czy coś panią boli? - zapytał.

- Nie. Uderzyłam głową w sufit samochodu, ale nie straciłam przytomności.

- Trzydziesty tydzień?

- Tak. Czuję, że teraz kopie, ale chyba nie jest zadowolony.

- Jeśli kopie, to jest dobry znak - zauważyła Chloe.

- Będzie zawodowym piłkarzem. Dave, mój mąż, wyszedł teraz na chwilę, żeby nieco odetchnąć... Oglądając go miesiąc temu na USG, uznał, że mały ma nogi piłkarza.

- Siostra Chloe zajmie się kolejnym USG, ale przedtem muszę panią zbadać.

W trakcie badania Chloe wypytywała pacjentkę o przebieg wypadku. Dowiedziała się, że zjeżdżali po stromym zboczach, gdy zza zakrętu wyjechał inny samochód. Był na ich połowie szosy. Mąż Fiony zjechał na pobocze, mimo to ich samochód wpadł do rowu.

- Z jednej strony to dobrze, że miałam pasy, ale

z drugiej, ścisnęły mi brzuch. Tommy, bo takie daliśmy mu imię, przez chwilę w ogóle się nie ruszał. Byłam przerażona. Ale już trochę się ożywił. - Pogładziła brzuch, po czym uniosła głowę. - Doktorze, co mi pan powie?

- Nie sądzę, żeby Tommy ucierpiał. - Demetrius zdejmował rękawiczki. - Ale na wszelki wypadek zatrzymamy panią. - Zwrócił się do Chloe. - Całodobowy monitoring tętna płodu i wszystkie rutynowe badania prenatalne. Za wysokie ciśnienie. Gdyby się podnosiło, należy je obniżyć. Mam nadzieję, że za kilka dni nasza pacjentka będzie wolna.

- Kilka dni? Ja tu przyjechałam na dwa tygodnie! To moje wakacje.

- Musimy mieć absolutną pewność, że nie ma żadnego zagrożenia. Kiedy państwo wyjeżdżają?

- Za dziesięć dni. Już będę wtedy zdrowa, prawda?

- Jeśli będzie pani robić to, co każe pani Chloe. Na razie zarządzam leżenie w łóżku.

Wyszli żegnani niezadowolonymi pomrukami pacjentki.

- W takich sytuacjach wolę nawet przesadną ostrożność - tłumaczył, wchodząc za Chloe do jej dyżurki.

- W przypadku ciężarnych i noworodków lepiej nie ryzykować.

- Podzielałam tę opinię. Zorganizuję jej USG.

Gdy sięgnęła do telefonu, przytrzymał jej dłoń.

- Moment. Zanim znowu przyjmiesz ten służbowy ton...

- Słucham, doktorze. - Uśmiechnęła się nieśmiało. Nie miała pojęcia, jaki zamęt wywołał ten uśmiech w jego sercu.

- Przyszło mi do głowy, że po dyżurze moglibyśmy pójść na drinka. Przez wzgląd na starą znajomość. Możesz odmówić...

- Nie. Tak. Z przyjemnością. Ale... - Wzięła głęboki oddech. Teraz musi mu powiedzieć. - To musi być bardzo szybki drink. Muszę wracać do domu, do dzieci.

- Dzieci? Masz dzieci? - Nie dowierzał własnym uszom. - Powiedziałaś, że twoje małżeństwo trwało pół roku.

- To w zupełności wystarczy, żeby urodzić bliźnięta - odparowała.

- Bliźnięta?! Zdumiewające! Dziewczynki? Chłopcy? Ile mają lat?

- Dziewczynki. Siedem, prawie osiem.

Z niepokojem oczekiwała jego reakcji. Dlaczego musiała dodać, że mają prawie osiem lat? Czy on teraz liczy miesiące? Gdyby po prostu powiedziała, że siedem...

- Rozumiem. - Wstał. W jego oczach wyczytała zmieszanie.

Nic nie rozumiesz, pomyślała. Ale nic więcej ci nie powiem. Nie teraz. Zbyt długo udawało mi się ukrywać ten sekret.

Zamigotało czerwone światełko na jej biurku. Głos z interkomu wzywał położnika do sali porodowej.

- Idę! - Demetrius błyskawicznie wybiegł z pokoju.

Patrzyła za nim. Demetrius i bliźniaczki. Co tu zrobić? Jak ona sobie z tym poradzi, skoro tyle lat żyła w złudnym poczuciu bezpieczeństwa? Demetrius ma pełne prawo wiedzieć, że jest ich ojcem. Przypomniała sobie rozpacz, która towarzyszyła jej powrotowi do

Anglii. Demetrius dał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie chce, by z nim została. Wcale nie chciała wracać do Patricka. Tę decyzję podjęła wcześniej, zanim poznała Demetriusa. Jej grecki romans tylko ją utwierdził w przekonaniu, że to postanowienie jest słuszne.

Patrick nie chciał zaakceptować jej decyzji. Mimo to zostali przyjaciółmi. Gdy dowiedziała się, że jest w ciąży, Patrick stał się jej ostoją. Mimo że wiedział, że kocha go jak przyjaciela, nalegał, by za niego wyszła. Zdecydował się uznać dziecko za swoje.

Zgodziła się. Być może naiwnie. Ale wydało się jej to jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Za to teraz musi ponieść konsekwencje decyzji sprzed lat.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przekazała raport z dyżuru oraz klucze siostrze i Katerinie. Lubiła swoją zastępczynię. Katerina pochodziła z mieszanej grecko-australijskiej rodziny i wychowała się w Australii. Była bardzo kompetentnym i pracownikiem.

- Dzięki. Zdaje się, że mieliście bardzo pracowity dzień.

- Ani chwili wytchnienia. - Chloe wyjmowała z włosów spinki przytrzymujące czepek. - Wcale mi nie żał, że kończę dyżur.

- Przestań już myśleć o pracy. Teraz moja kolej, Zacznę od tej ciężarnej z wypadku. Podobno USG wykazało, że wszystko jest w normie.

- Na to wygląda, ale obserwuj tętno płodu.

Gdy Katerina wyszła, Chloe zmieniła buty. W głowie kłębiły się jej różne myśli. Demetrius nie uściślił pory i miejsca spotkania, ale nie będzie na niego czekała. Nie powinna była się z nim umawiać. Na pewno zacznie ją wypytywać o datę porodu. Po co na to przystała?

Potrząsnęła głową i wygodniej oparła się w fotelu. Asystowała Demetriusowi na porodówce i była pełna uznania dla jego umiejętności i kwalifikacji. Taki lekarz to skarb dla całego oddziału. Ich współpraca powinna dobrze się układać, pod warunkiem że Chloe postara się zapanować nad emocjami. Dzięki Bogu nie będą nieroz-

łączni. Tak jak dzisiaj, gdy wezwano go na traumatologię. Od tej pory słuch o nim zaginął.

Ciągle nie wiedziała, jak rozwiązać problem ojca bliźniaczek. Nikomu z tego się nie zwierzyła. Nawet w najtrudniejszych chwilach, gdy chciała wyznać prawdę siostronom lub matce, dochodziła do wniosku, że nie ma prawa być taka okrutna. Byłby to straszny cios zwłaszcza dla Pam, która była matką chrzestną Patricka i znała go od dziecka.

Trochę inaczej miała się sprawa z ojcem. Chloe miała wrażenie, że on wszystkiego się domyśla. Czasami czytała to w jego spojrzeniu. Często podkreślał, że dziewczynki odziedziczyły ciemne włosy po jego matce, zanim posiwała. Mają takie same włosy jak ja, mawiał, tylko trochę ciemniejsze. Takie uwagi niepokoiły Chloe.

Lecz jej ojciec zawsze postępował jak dżentelmen. Nigdy nie wtrącał się w sprawy córek. Nigdy nie odmawiał, gdy prosiły go o radę, ale też nigdy niczego im nie narzucał.

- Jesteś! Pukałem, ale się nie odezwałaś. - Demetrius stał w drzwiach. - Idziemy na drinka, czy się rozmyśliłaś?

- Nie rozmyśliłam się. Za pięć minut będę gotowa. Czekać na mnie w recepcji. Ale pamiętaj, że to będzie krótki drink.

- Wiem, musisz wracać do dzieci.

Gdy zadzwonił telefon, automatycznie sięgnęła po słuchawkę, mimo że jej dyżur dobiegł już końca i teraz odbieranie telefonów należało do jej zmienniczki.

- Chloe? - rzekła Sara. - Pomyśleliśmy z Michaelisem,

że możemy cię zabrać do domu. Mama zaprosiła nas na kolację. Chce omówić szczegóły naszego ślubu.

- Bardzo chętnie się z wami zabiorę, ale najpierw muszę odwołać Manolisa. Jest jeszcze jedna sprawa...

- Rzuciła nerwowe spojrzenie w kierunku Demetriusa, który udawał, że nic nie słyszy. - Obiecałam nowemu lekarzowi...

- Demetriusowi? - Sara zniżyła głos. - Przystojny, prawda? Był po południu na traumatologii...

- Saro, on tu jest. Może byście poszli z nami na drinka?

- Jasne!

- Za dziesięć minut w recepcji?

- Tak jest, siostrzyczko!

Demetrius uśmiechał się.

- To była moja siostra - tłumaczyła się Chloe.

- Miałem okazję ją dzisiaj poznać. Starłem się nie słuchać, ale Sara ma bardzo donośny głos.

- To prawda. Od kiedy jest z Michaelisem, rozpiera ją energia. Jeszcze rok temu była cicha i przygaszona.

- Miłość potrafi każdego zmienić.

Wolała na niego nie patrzeć. Bardzo staranie układała na biurku papiery i długopisy.

- Potwierdza to przypadek mojej siostry - zauważyła obojętnym tonem. - Mamy dziesięć minut. Muszę się przebrać. Jak widzę, ty już zdążyłeś zdjąć te straszne zielone portki.

- Trochę się gryzły z pomarańczową koszulą - przyznał ze śmiechem. - Plamę z kawy wyczyściła pielęgniarka z urazówki. - Stał w drzwiach, opierając się ręką o framugę.

Gdy Chloe schyliła się, by przejść pod jego ramieniem, przygarnął ją do siebie. Drugą ręką odgarnął jej włosy. Tak jak dawniej, lecz wtedy zwiastowało to coś bardzo podniecającego. Nie wolno jej ulec falam požądania, jakie ją zalewają w jego obecności. Ktoś mógłby zobaczyć ją w tej kompromitującej sytuacji. Mógłby nabrać podejrzeń.

- Demetrius...

- Nie zamierzam cię kompromitować. Chciałem cię tylko zapewnić, że nie wyrwę się z niczym niestosownym w obecności twojej siostry. Kiedyś była to nasza tajemnica. Nie ma powodu...

- To przeszłość. Wszystko się zmieniło. Dorosłam...

- Zauważyłem. Ale widzę też, że sama się oszukujesz. Mówię ci, że nic się nie zmieniło.

To prawda. Nadal go kocha. Jak sobie z tym poradzi? Co on sobie pomyśli, gdy w końcu dotrze do niego, że pozbawiła go możliwości bycia z jego rodzonymi córkami? Na sali porodowej zauważyła, że Demetrius bardzo lubi dzieci. Byłby wspaniałym ojcem, gdyby ona...

- Chodźmy - rzucił. - Przebierz się, a ja pójdę do Michaelisa i Sary.

Wpadła do recepcji, dopinając ostatni guzik bluzki, i szerokim uśmiechem powitała siostrę. Ciemnowłosa Sara była podobna do ojca, lecz nie odziedziczyła po nim wysokiego wzrostu. Z kolei Chloe i Francesca miały po matce jasne włosy, a po ojcu obydwie były wysokie.

- Ustaliliśmy, że pojedziemy do tawerny w porcie

- oznajmił Michaelis. - Wiesz, tej na samym brzegu, (przed skrętem do Nymborio. Ruszajmy.

Chloe i Demetrius usiedli z tyłu. Dobrze, że Demetrius wdał się w rozmowę z Sarą i Michaelisem, bo ona wolała zająć się swoimi myślami. Patrzyła przez szybę na portowe restauracje, które pod wieczór zapełniały się gośćmi. Turyści mieszały się z mieszkańcami Ceres. W tawernach już grała muzyka, barmani roznosili napoje. Na pokładach jachtów żeglarze z różnych stron świata popijali drinki, dyskutując o tym, dokąd wybiorą się na wieczorny posiłek.

Gdyby osiem lat temu znalazła się tutaj na tylnym i siedzeniu samochodu z Demetriusem, nie posiadałaby się ze szczęścia. Ale to już należy do przeszłości. Teraz trzeba myśleć o obowiązkach. Wzdrygnęła się.

Demetrius przykrył jej dłoń.

- Zimno ci? - zdziwił się. - Co ci jest?

- Zmęczenie. - Widziała, że Michaelis obserwuje ich we wstecznym lusterku. Ciepło ręki Demetriusa działało na nią z jednej strony kojąco, z drugiej niepokojąco. Musi się trzymać. Nie może się odkryć przed siostrą i jej narzeczonym. Co więcej, musi pokazać Demetriusowi, że już nie ma odwrotu. Kiedyś ją odtrącił, więc drugi raz nie uda mu się złamać jej serca.

Później z tarasu tawerny patrzyła na zatokę, nieodmiennie zachwycona widokiem pastelowych domów na zboczu, które jakby zstępowały do morza. Zielony mikrobus jak zwykle o siódmej pracowicie wspinał się szosą do Chorio, dzielnicy, w której mieszkał Demetrius, gdy go poznała. Ciekawe, gdzie teraz mieszka? Przed wyjazdem do Australii zapewne sprzedał dom,

w którym przeżyli tyle niezapomnianych chwil. Bus jechał punktualnie, tak jak tamtego lata. W porze lunchu zdarzało mu się kursować z dziesięciominutowym wyprzedzeniem, ponieważ kierowca bardzo spieszył się na posiłek. Na tej sennej wysepce nikt nie przejmował się czasem. W wodzie tuż poniżej ich stolika połyskiwały srebrne łuski ryb zwabionych światłem.

- Dla ciebie ouzo? - zapytał Michaelisa Demetrius, gdy podszedł kelner.

Michaelis przytaknął, po czym jako kierowca poprosił jeszcze o dzbanek wody.

- Co dla pań?

- Mała karafka retsiny? - Sara zwróciła się do Chloe.

- Z przyjemnością. - Czuła, że zaczyna się rozluźniać. Widok morza zawsze przynosił jej ukojenie. Przyglądała się rybom, które kręciły się w kółko. Demetrius sięgnął do sąsiedniego stolika po koszyk z chlebem, po czym rzucił rybom okruchy. W wodzie zakotłowało się.

- Cieszę się, że wróciłem na Ceres - powiedział powoli. - Nie rozumiem, dlaczego tak z tym zwlekałem, zwłaszcza po...

- Dlaczego wróciłeś na Ceres? - przerwała mu Chloe. Chciała zapobiec ewentualnym aluzjom na temat ich przeszłości.

- Tęsknota - mruknął. - A gdy rozpadło się moje małżeństwo, już nic mnie w Australii nie trzymało.

- Nie wiedziałam, że się ożeniłeś - szepnęła.

- Jest jeszcze dużo innych rzeczy, których o mnie nie wiesz. - Dolał wody do ouzo. Napój zmętniał. - Tak samo jak ja o tobie.

Michaelis bacznie się im przyglądał.

- Powiedziałaś, że poznaliście się jakiś czas temu, ale nie wiedziałem...

- To było bardzo dawno temu - ucięła Chloe.

- Miałam dwadzieścia lat. Spotkaliśmy się kilka razy, ale kontakt się urwał, gdy wyjechałam do Anglii dokończyć studia.

Sara nie spuszczała z niej wzroku.

- Czy to było wtedy, kiedy pojechałam na wymianę do Francji? - spytała, lecz w tej samej chwili zadzwoniła jej komórka.

- Chyba tak.

- Umknęły mi ciekawe wakacje na łonie rodziny. Mama? - Uśmiechała się szeroko. - Jesteśmy w drodze. Nie, zatrzymaliśmy się na drinka. Jest z nami Chloe i Demetrius. Ten nowy lekarz. Oczywiście, zaproszę go. - Popatrzyła na niego. - Mama i tata cię zapraszają.

- Ich ojciec to Anthony Metcalfe. Ten słynny chirurg. Kapitałny człowiek! - wyjaśnił Michaelis. - Przez chwilę byłem w Anglii jego studentem. Mnóstwo się od niego nauczyłem. Musisz go poznać.

Demetrius wziął głęboki wdech. To nie był najlepszy moment do przyznawania się, że poznał doktora Metcalfe przed ośmioma laty oraz że spotkanie to nie należało do udanych.

- Nie jestem pewien, czy...

- Przestań! - Sara nie pozwoliła mu dokończyć. - To zwyczajna rodzinna kolacja, a nie oficjalne przyjęcie. Coś przecież musisz zjeść.

Może jest to wykonalne? Ojciec Chloe zrobił na nim

wrażenie dżentelmena w każdym calu. Na pewno nie zacznie wywlekać spraw sprzed ośmiu lat. A jeśli...?

- Skoro to nikomu nie sprawi kłopotu...

Sara rozpromieniła się.

- Mamo, Demetrius mówi, że czuje się zaszczycony. Zaraz u was będziemy. Pa!

- Sprawa załatwiona - oznajmił Michaelis, dopijając ouzo. - W drogę.

Demetrius przystanął na początku ścieżki prowadzącej do domu doktorostwa Metcalfe'ów. Przypomniał sobie, jak się denerwował, gdy znalazł się w tym samym miejscu osiem lat wcześniej. Tym razem odczuwał treść dziesięć razy większą! Zastanawiał się, czy profesor Metcalfe opowiedział Chloe o ich burzliwej wymianie zdań...

Na tarasie Pam Metcalfe już na nich czekała. Trzymała za ręce dwie śliczne ciemnowłose dziewczynki. Gdyby nie to, że jedna była w niebieskiej piżamce, a druga w różowej, trudno byłoby je odróżnić. Demetrius poczuł ucisk w gardle. To mogłyby być jego córeczki, gdyby...

Nagle poczuł, jakby spadł na niego grom z jasnego nieba. Ile one mają lat? Prawie osiem, powiedziała Chloe. Ile to jest „prawie”? Kiedy mają urodziny? Za miesiąc, za dwa? Czy to znaczy, że...?

Znaleźli się już na tarasie. Dziewczynki z radosnym piskiem rzuciły się Chloe na szyję.

- Mamo, chodź zobaczyć, co dla ciebie narysowałam!

- A ja byłam z dziadkiem na rybach! I sama złapałam taaaką rybę!

Demetrius patrzył na szeroko rozłożone ramionka w niebieskiej piżamie i na ciemne główki wtulone w jasne włosy Chloe. Musi poznać ich dokładny wiek. Dyskretnie. Tak, by nikt nie domyślił się, że odkrył prawdę.

Jeśli to jest prawda...

- Demetrius Petros - przedstawił się gospodyni.
- Mam na imię Pam - odparła przyjaznym tonem.
- Kochanie - zwróciła się do małżonka - to jest doktor Petros.

- Wiem.

Starszy pan był niemal tego samego wzrostu co Demetrius. Przez ułamek sekundy w milczeniu mierzyli się wzrokiem, po czym doktor Metcalfe podał mu dłoń.

- Witam. Także do mnie proszę się zwracać po imieniu. Anthony. Co sądzisz o naszym szpitalu?

Demetriusowi spadł kamień z serca. Ojciec Chloe zamierza udawać, że wcześniej się nie znali. Nikt nie dowie się o przykrej wymianie zdań, jaka miała miejsce tuż przed powrotem Chloe do przyszłego narzeczonego.

- Jestem pełen uznania. Świetnie zorganizowana placówka. I wzorowo zarządzana.

- My, mieszkańcy tej wyspy, jesteśmy z niego bardzo dumni - oznajmił Anthony. - Mówię „my”, ponieważ odkąd osiedliśmy tu na stałe, czujemy się częścią tej społeczności. Przez wiele lat spędzaliśmy tu wakacje. Sądzę, że nasze drogi musiały się już kiedyś spotkać. To bardzo mała wyspa.

- O tak, bardzo mała - pospieszył Demetrius. W duchu dziękował Bogu, że Anthony nie zamierza go demaskować. Jego szacunek dla ojca Chloe rósł z każdą

minutą. Trudno powiedzieć, że podczas tamtej rozmowy znienawidził doktora Metcalfe'a. Był onieśmielony i nie mógł się z nim dogadać. Lecz gra szła wtedy o bardzo wysoką stawkę. I Demetrius przegrał.

- Muszę ci przedstawić moje wnuczki. Chloe, przyprowadź dziewczynki.

Demetrius zauważył, z jakim brakiem entuzjazmu Chloe wykonuje polecenie ojca. Jakie one śliczne! I słodkie!

Przyglądał się dziewczynkom, które już przed nim stały.

- To jest Samantha, a to Rachel.

Przykląkł, by popatrzeć im prosto w oczy. Samantha wbiła w niego badawcze spojrzenie, podczas gdy Rachel z szelmowskim uśmiechem dotknęła jego ciemnych włosów.

- Ale masz gęstą czuprynę - powiedziała, zanurzając obie ręczki w jego włosach. - Gęstszą niż dziadzius. Dlaczego nie masz brody? Lubię brody. Manolis ma wielką brodę i przycinają nożyczkami, ale wtedy Maria bardzo się złości i wyrzuca go do ogrodu.

Demetrius wyprostował się.

- Ty też masz piękne włosy - powiedział, gładząc ciemną główkę.

- To po mojej matce - wyjaśnił Anthony. - Ja też miałem takie, zanim osiwiąłem. Może nieco jaśniejsze, ale w porównaniu z jasnymi włosami Chloe były kasztanowe. Chloe odziedziczyła kolor włosów po Pam.

Dlaczego ojciec tak uporczywie przed wszystkimi tłumaczy się z koloru włosów jej córek? Zauważyła teraz niezaprzeczalne podobieństwo między nimi

i Demetriusem: ciemne włosy, piękne zęby, solidną budowę ciała, śniadą karnację. A do tego te czarne oczy! Szelmowski uśmiech małej Rachel i uśmiech Demetriusa były identyczne!

Przeniosła wzrok na jego twarz, by w pełnych łez oczach wyczytać radość i ból. Domyślił się! Odkrył tajemnicę, którą ona postanowiła zabrać ze sobą do grobu.

Tymczasem Rachel stanęła obok niego i wzięła go za rękę. Wysoko zadarła głowę i wpatrywała się w jego twarz.

- Jesteś strasznie wysoki. Wyższy od dziadka. Co trzeba zrobić, żeby tak urosnąć? Bo ja chcę być bardzo wysoka. Dużo jadłeś?

- Zawsze zjadam wszystko, co mam na talerzu - odparł z pokerową twarzą. - I zawsze robiłem wszystko, co mi mama kazała.

- Nie wierzę! - zachichotała dziewczynka. - My takie nie jesteśmy, prawda? - zwróciła się do siostry.

Samantha była zdecydowanie mniej ufna. Nieznajomy ją onieśmielał. Wołała towarzystwo ludzi, których znała.

- Która z was jest starsza? - rzucił Demetrius od niechcienia.

- Ja - powiedziała cicho Sam. - Mama mówi, że urodziłam się dziesięć minut przed Rachel.

- To niedużo, prawda? I jesteśmy tak samo duże - upewniała się ta młodsza. - Niewiele można urosnąć przez dziesięć minut. - Puściła jego dłoń, by stanąć plecami do siostry. - Popatrz na nasze głowy. Ciągłe jesteśmy takie same. Mama nas mierzy i robi kreski na ścianie. I nie ma żadnej różnicy!

- Bo jesteście takie same. - Położył dłonie na dwóch główkach.

- Dziewczyнки, pora spać - powiedziała Chloe.

- Pozwól nam zjeść kolację z dorosłymi - prosiła Rachel. - Będziemy bardzo grzeczne. Nasza kolacja była już strasznie dawno temu, a ja umieram z głodu. Muszę dużo jeść, żebym urosła taka duża jak Demetrius.

Chloe nie odrywała od niego oczu. Już nie wyglądał na niezadowolonego. Chyba cieszył się z towarzystwa bliźniaczek. Zwłaszcza nad wiek rozgarniętej Rachel, która bywała nieznośna podczas bardziej oficjalnych przyjęć. Czasami goście nie mogli się doczekać, kiedy zostanie wysłana do łóżka. Lecz Demetrius, dokonawszy już swego odkrycia, na pewno odczuwa pierwsze fale ojcowskich uczuć.

- Jeśli obiecacie, że będziecie bardzo, bardzo grzeczne, możecie iść spać po pierwszym daniu, ale...

- Hura! - Rachel podskakiwała z radości.

Wszyscy powoli przechodzili na tę stronę tarasu, z której można było podziwiać zachód słońca. Ustawiono tam już kilka stolików. Manolis krzątał się wśród gości, napełniając ich kieliszki szampanem.

Chloe podeszła do balustrady. Słońce ginęło już za wzgórzami, oblewając ognistym blaskiem wysuszoną brązową ziemię. Morze z kolei było pomarańczowoczerwone. Ta wyspa jest piękna. Można by osiąść tu na stałe, gdyby tylko...

Usłyszała za plecami szczebiot córeczek. Odwróciła się. Dreptały obok Demetriusa, trzymając go za rękę. Tak powinno to wyglądać na co dzień!

Zważywszy jednak na to, jak potoczyło się ich życie,

był to obraz zupełnie nierealny. Szkoda, że nie można go zatrzymać na zawsze. Marzenie ściętej głowy. Chloe popatrzyła na błądy sierp księżyca. Żyjemy na ziemi, a nie w wymyślonej baśniowej krainie.

- Mamo, Demetrius mieszkał w Australii! - zapiszczała Rachel. - Na dolnej półkuli! I wcale nie chodził do góry nogami!

- Każdy wie, że oni nie chodzą na rękach! - mruknęła Samantha. - Chodzą na nogach. Tak jak my.

Gdy ukazała się Maria z tacą tiropita, greckich pierożków z serem, dziewczynki natychmiast porzuciły Demetriusa, by błyskawicznie usadowić się przy najbliższym stole.

Demetrius przystanął tuż za Chloe.

- Masz wspaniałe dzieci - oznajmił ze wzruszeniem.

Znieruchomiała, czując jego dłoń na plecach. Gdyby teraz się odwróciła, znalazłaby się tak blisko, że mogłaby przytulić się do niego i prosić, by przebaczył jej, że odebrała mu radość obserwowania, jak słodkie niemowlęta przeistaczają się w śliczne dziewczynki. Kątem oka zerknęła na taras. Ojciec, który ich obserwował, w tej samej chwili się odwrócił.

- Cieszę się, że masz o nich takie dobre zdanie - odparła. - Ja też uważam, że są nadzwyczajne. Czasami jednak trudno je poskromić, zwłaszcza wieczorem, gdy wszyscy są zmęczeni.

- Wcale nie są rozbrykane. - Stanął obok i oparł się o balustradę. Dopił szampana. - Jesteś wspaniałą matką. Ile one miały, kiedy zmarł twój mąż?

Niczego nie dał po sobie poznać. Może się nie domyślił? Nie, to niemożliwe. Na pewno już wie.

- Trzy miesiące.
- Kiedy mają urodziny?

Ten cierpliwy, obojętny ton sprawił, że poczuła się, jakby wbito jej nóż w samo serce. Demetrius zna już prawdę, ale jak kot, który dręczy mysz, dalej bawi się jej kosztem.

Odwróciła nieco głowę, by nie patrzeć mu w oczy.

- Dwunastego czerwca. Za tydzień. Oznajmiły, że zapraszają połowę szkoły, ale postaram się zredukować tę liczbę do dwadzieściora. Będziemy...

Demetrius delikatnie odgarnął włosy z jej policzka.

- Tak jest lepiej. Nie widziałem twojej twarzy. - Jego spokojny ton zdawał się przeczyć temu, że w ich życiu nastąpił punkt zwrotny. - Musisz zająć się przygotowaniem przyjęcia urodzinowego. To musi być niełatwe zadanie dla samotnej matki.

Spojrzała mu w oczy. Nie miała żadnych wątpliwości. Musi się przyznać i wyjaśnić, co ją do tego zmusiło.

- Musimy porozmawiać, ale nie tutaj - szepnęła.

- O czym? - zapytał niewinnym tonem.

- Kolacja podana, kochani! - zawołała Pam, stając w drzwiach prowadzących na taras. - Zapraszam do stołu.

- Ja siedzę przy nim! - Rachel rzuciła się do Demetriusa i chwyciła go za rękę.

- Ja też - oznajmiła Samantha, ujmując jego drugą dłoń.

- Dobrze, usiądźcie obok naszego gościa - zgodziła się Pam. - Demetrius, nie przejmuj się. Tylko na czas pierwszego dania. Potem pójdą spać.

- Bardzo mi odpowiada ich towarzystwo - odparł spokojnie.

- Czy masz dzieci? - zapytała go Pam.

Chloe, która stała za ich plecami, w oczekiwaniu na jego odpowiedź wstrzymała oddech.

- Jestem rozwiedziony. Nie mieliśmy dzieci.

- Och, przepraszam. Zauważyłam, że świetnie sobie radzisz z dziećmi. Może ma to związek z twoją specjalizacją. Ale nie wszyscy lekarze mają do nich właściwe podejście. Jako pielęgniarka spotkałam wielu lekarzy, którzy wręcz nie znosili dzieci. Mojego męża poznałam w szpitalu.

- Doprawdy? To ciekawe.

Chloe z rozrzewnieniem słuchała matczynej opowieści o ich burzliwym romansie, o tym, jak Anthony zaprosił ją na kolację po pewnej bardzo skomplikowanej operacji. Była wtedy tak przejęta asystowaniem sławnemu chirurgowi, że upuściła szczypcę, które miała mu podać, a on na nią nakrzyczał. Chloe doskonale znała tę historię, lecz wszyscy goście nieodmiennie słuchali jej z dużym zainteresowaniem.

- I tak wpadłem w dożywotnią pułapkę - dokończył Anthony, zapalając świece w stylowych lichtarzach.

- Doktorze Petros, proszę się obok mnie.

- Anthony, Demetrius obiecał dziewczynkom, że usiądzie między nimi - poinformowała go małżonka.

- Obok ciebie posadzę Rachel, a po pierwszym daniu Demetrius się do ciebie przesiądzie.

Chloe powiodła wzrokiem po uczestnikach rodzinnego posiłku. Siedzieli przy okrągłym stole, co sprzyja bardziej bezpośredniej atmosferze niż bardzo długi stół,

który rozstawiano zwykle przy okazji oficjalnych przyjęć. Ojciec kazał jej usiąść obok siebie. Tym razem wolałaby być znacznie dalej od niego oraz jego przenikliwego wzroku.

Demetrius słuchał z uwagą szczebiotu Rachel. Siedząca z drugiej strony Samantha była bardzo spokojna. Oczywiście same jej się zamykały. Chloe obawiała się, że jej córeczka lada moment wpadnie twarzą do talerza zupy szpinakowej.

- Zaprowadzę cię spać - zaproponowała.

Dziewczynka pokręciła głową.

- Jeśli Rachel też pójdzie.

- Daj jej spokój - zwrócił się do Chloe Anthony.

- Niech jeszcze z nami posiedzi. - Zniżył głos. - Chloe, dobrze się czujesz?

- Trochę jestem zmęczona. I głodna. Uwielbiam zupę szpinakową Marii. Od śniadania nic nie jadłam. Nie da się przewidzieć końca porodu.

- Wiem coś o tym! Kiedy byłem początkującym położnikiem, zdarzyła mi się pacjentka, która przysięgała, że nie jest w ciąży. Była jak beczka i uskarżała się na bóle w dole brzucha. Umierałem z głodu i akurat wybierałem się na kolację. Chciałem jak najszybciej mieć ten poród z głowy. Dała się przekonać dopiero wtedy, kiedy pokazałem jej czerwony i rozwrzeszczany dowód rzeczowy.

- Dziadku, dlaczego ta pani upierała się, że nic nie urodzi, skoro urodziła? - Samantha nagle się ożywiła.

- Pewno nie była na to przygotowana - pospieszyła z wyjaśnieniem jej siostra. - Nie miała czasu kupić łóżeczka i pieluch. Chciała, żeby dziadek zatrzymał dzidziusia. Dlaczego tego nie zrobiłeś?

Profesor Metcalfe przybrał uczoną minę.

- To nie takie łatwe. Dzidziusie mają swój rozum i jeśli uznają, że pora wyjść na świat, nic ich nie powstrzyma.

- Ale skąd one się biorą w brzuchu swojej mamy?
- dociekała Rachel.

Anthony rozejrzył się bezradnie, szukając pomocy wśród zebranych.

- Bo tatuś zasiał tam nasionko - wyjaśnił Demetrius.
- I ono rośło i rośło, aż stało się dzidziusiem, który potrafi żyć poza brzuchem mamy.

Chloe słuchała go z zapartym tchem.

- Czy to boli? Jak tatuś sieje to nasionko?

Tym razem Demetrius rzucił Chloe rozpaczliwe spojrzenie. Zastanowiła się głęboko nad odpowiedzią. Nie może być pokrętna. Pewnego dnia jej córki dorosną i same tego doświadczą.

- Raczej... raczej nie. To nie boli. Nawet jest całkiem przyjemne - rzekła i odetchnęła.

W tej samej chwili Samantha oparła głowę na ramieniu Demetriusa, upuszczając lepką łyżkę na jego spodnie.

Chloe zerwała się z miejsca.

- Strasznie cię przepraszam! - zwróciła się do Demetriusa. - Twoje spodnie! Drugi raz!

- To nieomylny znak, że powinny powędrować do prawdziwej pralni. Nie przejmuj się. - Zerknął na Chloe i wstał.

Nawet w spodniach ubrudzonych zupą szpinakową wydał się jej zniewalająco urodziwy. Uspokajając ją, położył jej dłonie na ramionach. Przeszył ją zmysłowy

dreszcz. Nie mogła tego po sobie pokazać. Nie przed całą rodziną.

- Dziewczynki, pora spać - zaczęła. - Zjadłyście już zupę, więc marsz na górę. Poczytam wam.

- Ja bym chciała, żeby Demetrius nas położył spać. I żeby nam coś przeczytał. Mamo, proszę cię... - błagała Rachel.

- Demetrius będzie teraz jadł drugie danie. Poza tym...

- Bardzo chętnie pójde z nimi na górę - przerwał jej.

- Są już wykupane i w piżamkach, wystarczy, że umyją zęby. Przy okazji spłuczę tę plamę zimną wodą. Potem mogę im coś przeczytać.

- Nie siedź u nich za długo - ostrzegła go Chloe. Czowała na sobie spojrzenia kilku par oczu.

Sprawiali wrażenie rodziny. Weszli w swoje role błyskawicznie. A tu jeszcze tyle problemów! Ciągle nie wiedziała, jak Demetrius przyjął to, że przez tyle lat trzymała go w niewiedzy na temat jego ojcostwa. Nawet jeśli jej przebaczy, to czy ona może mieć pewność, że nie złamie jej serca po raz drugi? Przecież Demetrius może pokochać swoje córki, ale jego uczucie wobec ich matki mogło wygasnąć.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Chloe, najwyższy czas, żebyś poszła na górę i wybawiła Demetriusa - powiedziała Pam. - Wiesz, jakie one potrafią być, kiedy nie chcą zasnąć. Na pewno już go zamęczyły.

- Jest dorosły, mamó. Poradzi sobie z dwiema małymi dziewczynkami. Jest lekarzem, więc musiał kiedyś mieć do czynienia z pediatrią i dziećmi. Zostawi je, kiedy uzna za stosowne.

- Ale Maria chce podać drugie danie - nalegała Pam.

- Nieprawda - wtrąciła się Sara. - Już dawno temu kazałam jej iść do domu. Sama podam drugie danie. Nie ma potrzeby się spieszyć. Poza tym miałyśmy porozmawiać o naszym ślubie. Czy naprawdę uważasz, że muszę mieć aż sześć drухen? Wolalabym...

- Chyba jednak do nich zajrzę - zdecydowała się Chloe.

Nie miała ochoty zajmować się drухnami i cateringiem, gdy w jej własnym życiu nagle zapanował chaos. Z bijącym sercem szła do pokoju dziewczynek. Zajrzała przez otwarte drzwi. Samantha spała jak suseł, za to Rachel z otwartą buzią słuchała zakończenia bajki.

- I żyli długo i szczęśliwie...

- Bardzo ładne - westchnęła dziewczynka. - Lubię, jak bajki dobrze się kończą. A ty?

- Ja też. Myślę, że wszyscy lubią takie szczęśliwe zakończenia. - Demetrius zamknął książkę i wstał z krzesła.

Przyglądając się mu, Rachel tarła zaspane oczy. Mężczyzna ani dziecko nie zorientowali się, że Chloe ich obserwuje. Znieruchomiła, by nie przeszkodzić więzi, jaka rodziła się między ojcem a córką.

Demetrius uśmiechnął się.

- Teraz już śpij.

- Nie pocałujesz mnie na dobranoc?

Pocałował ją w czoło.

- *Kalinihta*, Rachel.

Dziewczynka rozpromieniła się.

- To znaczy „dobranoc”, prawda? W szkole nauczyłam się dużo greckich słów. Nasza pani twierdzi, że mówię po grecku jak Greczynka. *Kalinihta*.

- Dobranoc, Rachel. - Chloe postanowiła się ujawnić. Przysiadła na łóżku i przytuliła córeczkę. Nie wyobrażała sobie, jak wyglądałoby jej życie bez tych dwóch słodkich istotek.

- Demetrius czytał nam o pięknej królownie, która poślubiła bardzo przystojnego królewicza. Byli bardzo szczęśliwi. My też jesteśmy bardzo szczęśliwe, prawda?

- Oczywiście. - Chloe otuliła prześcieradłem jedną, potem drugą córeczkę. Noc była upalna, lecz mimo wcześniej włączonego urządzenia odstraszającego komary zawsze zdarzały się jakieś natrętne niedobitki.

Demetrius na palcach wyprowadził Chloe z pokoju. Na schodach zatrzymał ją, by spojrzeć jej w twarz. Nie umiała zinterpretować tego spojrzenia, lecz czuła, że nie zapomni go do końca życia. Poczuła się zmuszona

wyznać prawdę mężczyźnie, którego od dawna kochała jak nikogo na świecie.

- Jak mogłaś? - Nie krył oburzenia.
- Jak mogłam...?
- Chloe, koniec kłamstw.
- Nigdy cię nie okłamałam! Sytuacja mnie przerosła...

Komórka w jego kieszeni zabrzęczała.

- Nie kłamałaś, bo nie musiałaś! - Nie zwracał uwagi na telefon. - Uznałaś, że wszystko jest w porządku, ponieważ się ze mną nie skontaktowałaś. Sam fakt... Odbiorę, bo może to szpital. - Wyjął telefon. - Tak, siostró. Już jadę. - Rozłączył się. - Przełożona. Potrzebują lekarza. Ponieważ to moja pacjentka, przełożona uznała, że mógłbym chcieć ją obejrzeć. Chodzi o Fionę, tę dziewczynę z wypadku.

- Leży na moim oddziale. Jadę z tobą.
- A rodzinna kolacja i weselne plany?
- Poradzą sobie beze mnie.

Do szpitala wiozł ich Michaelis. Chloe siedziała cicho z tyłu, podczas gdy mężczyźni prowadzili ożywioną rozmowę. Demetrius domagał się informacji na temat skomplikowanych szpitalnych procedur oraz organizacji sali operacyjnej, na wypadek gdyby przyszło mu z niej skorzystać.

Słuchała, lecz nie wtrącała się do rozmowy. Wolała, by Demetrius otrzymał jak najbardziej wyczerpujące informacje od samego dyrektora do spraw medycznych.

- Jestem ci ogromnie wdzięczny - mówił Michaelis
- za to, że tak szybko przejąłeś ster. - Wjechali na

podwórzec szpitala. - Właśnie takiego lekarza nam potrzeba. - Zgasił silnik. - Masz tu kluczyki do naszego zapasowego auta. Trzymamy jeden samochód dla nowych lekarzy, którzy jeszcze nie mają swojego. Jest twój, dopóki czegoś nie kupisz.

- Obiecuję, że już jutro rozejrzę się za czymś stosownym z napędem na cztery koła.

- Jesteś pewny, że teraz nie potrzebujesz mojej pomocy?

- Absolutnie. - Demetrius otwierał drzwi Chloe. - We dwójkę i z udziałem nocnej zmiany świetnie sobie poradzimy. Pamiętaj, że musisz zająć się przygotowaniami do ślubu.

- Nie przypominaj mi o tym! - jęknął Michaelis. - Gdyby to tylko ode mnie zależało, wzięlibyśmy z Sarą ślub w jakimś kościółku na najdalszym końcu wyspy. Gdybyś miał jakieś problemy medyczne, dzwoń na moją komórkę.

- *Kalinihta.*

Gdy Chloe poszła się przebrać, Demetrius pospieszył na oddział. Biegając pustymi korytarzami, Chloe wyczuwała odmienną atmosferę szpitala w nocy. Ciszę przerywało od czasu do czasu brzęczenie telefonu, kasznięcie lub cichy krzyk starszuszka lub dziecka, którzy chcieli się upewnić, że ktoś czuwa, by oni mogli spokojnie zasnąć.

Demetrius już pochylał się nad pacjentką. Asystowała mu siostra Irini.

- Dzięki, że przyszłaś - powitała Chloe. - Nie dzwoniłabym po was, gdybym nie była taka zajęta na

innych oddziałach. Pacjentka jest przerażona. Prosiła specjalnie o doktora Petrosa. Przeczytałam też, że ty robiłaś jej USG.

- To prawda. Co się dzieje? - zapytała Chloe.

Skończywszy badanie, Demetrius wyprostował się.

- Poradzimy sobie. Irini, leć do swoich obowiązków.

- Proszę mnie wezwać, gdybym była potrzebna

- odrzekła pielęgniarka i pospiesznie opuściła pokój.

Demetrius wziął Chloe na stronę.

- Krwawi i uskarża się na silny ból w podbrzuszu.

Macica twarda jak kamień.

- Jest tętno płodu? - zaniepokoiła się Chloe.

- Tak, ale znacznie słabsze niż przedtem.

- Czy myślisz to samo co ja?

Cień irytacji przebiegł przez jego twarz.

- Chloe, nie jestem jasnowidzem. Powiedz, co to jest twoim zdaniem.

- Odklejone łożysko? - zasugerowała półgłosem.

Przytaknął.

- Żeby to potwierdzić, trzeba ponowić USG. Obawiam się, że to może być całkowite lub częściowe odklejenie łożyska.

- Zaraz zawieziemy ją na USG do sąsiedniej sali - powiedziała Chloe. - Rano łożysko było na swoim miejscu.

- Mogło ulec osłabieniu podczas zderzenia, a teraz się odkleiło. Musimy się dowiedzieć, jak bardzo jest uszkodzone. Po USG dokonamy oceny sytuacji. Pobierzemy krew, żeby ustalić grupę. Krwawienie zmalało, ale może być konieczna transfuzja. Trzeba też sprawdzić, czy nerki funkcjonują normalnie, czy i one nie są uszkodzone.

- Rano oddałam jej mocz do analizy. Nie stwierdzono obecności białka, więc chyba możemy wykluczyć uszkodzenie nerek.

- Słusznie. - Demetrius wrócił do pacjentki, by poinformować ją o konieczności wykonania ponownego badania ultrasonograficznego.

- Nie stracę Tommy'ego, prawda, siostrzo? - Gdy wieźli ją na USG, przerażona kobieta chwyciła dłoń Chloe.

- Staramy się temu zapobiec. Zobaczymy, co wykaże badanie. Jego serduszko nadal bije bardzo rytmicznie, więc jest szansa, że przeżyje - odrzekła Chloe łagodnym głosem.

- Jest bardzo spokojny. - Pacjentka stłumiła szloch.
- Nie jest zadowolony. Czuję, że nie jest mu tam dobrze. Czy nie można go teraz wyjąć i położyć do inkubatora?

- To na pewno możemy zrobić - oznajmił Demetrius. - Ale ma tylko trzydzieści tygodni i musiałby walczyć o przetrwanie. Powinien zostać tam, gdzie jest, dopóki się uda.

Byli już przy ultrasonografie. Smarując brzuch ciężarnej żelem, Chloe wyczuła twardość macicy, więc doszła do wniosku, że mają do czynienia z wewnętrznym krwawieniem.

- Poproszę pielęgniarki, żeby sprawdzały obwód brzucha - szepnęła do Demetriusa.

Przytaknął, po czym włączył aparat.

- Jeśli nie będzie się powiększał, jest szansa, że uszkodzenie łożyska nie jest zbyt rozległe. No właśnie...
- Wskazał na zamazany obraz na monitorze. - Odkleja się w tym miejscu.

- Co się dzieje? - Kobieta uniosła się, podpierając się na łokciach, by popatrzeć na ekran.

- Łóżysko nieco się odkleiło od ściany macicy.
- Poklepał jej dłoń. - To spowodowało krwawienie. Odkleiło się nieznacznie, lecz musimy zrobić wszystko, żeby zahamować ten proces. Przez kilka następnych tygodni musi pani leżeć, żeby Tommy mógł się odpowiednio odżywiać.

- Za dziesięć dni wracamy do Anglii. - Kobieta wpatrywała się w Demetriusa szeroko otwartymi oczami. - Mąż musi iść do pracy.

- Nie wraca pani za dziesięć dni do Anglii. Jeśli chce pani uratować dziecko, musi pani tu zostać. - Demetrius nie ukrywał powagi sytuacji.

- Proszę się nie martwić - dodała Chloe. - Załatwimy wszystko, gdy przyjdzie pani mąż. Postaramy się go przekonać, że zostawia panią w dobrych rękach. Czy mam do niego teraz zadzwonić i poprosić, żeby został przy pani przez tę noc?

Fiona pokiwała głową.

- Podam pani jego numer - szepnęła.

Wrócili na oddział. Po telefonie do męża pacjentki Chloe przekazała pielęgniarce wszystkie zalecenia Demetriusa.

- Najważniejsze jest, żeby pani leżała - powtórzyła pacjentce.

- Jak długo? - Fiona skrzywiła się.

- W takich przypadkach jak pani staramy się nie dopuścić do porodu przed trzydziestym ósmym tygodniem.

- O Boże! Będę musiała zacząć robić na drutach!

- Niekoniecznie. - Chloe uśmiechnęła się. - Przyślę jutro do pani naszą terapeutkę zajęciową. Ona ma mnóstwo pomysłów, dzięki którym nasze pacjentki ani chwili się nie nudzą.

- Nie trzeba było ruszać się z domu - mruknęła Fiona.

Chloe poklepała ją po ręce.

- Wiem, że trudno się pani pogodzić z tą sytuacją, ale warto się poświęcić, jeśli mamy uratować Tommy'ego.

- Jeśli...? - Fiona patrzyła to na Chloe, to na Demetriusa, który zafrasowany pokiwał głową.

- Takie ryzyko istnieje. Musi pani grzecznie leżeć. W przeciwnym razie...

- Będę cierpliwie leżeć, doktorze! Oczywiście, że tak! Ale... to moja pierwsza ciąża... Od samego początku było to takie dziwne... A teraz jest jeszcze gorzej!

Chloe przysiadła na łóżku, by objąć zapłakaną Fionę.

- Dla wszystkich kobiet pierwsze dziecko to bardzo trudne doświadczenie. Pamiętam, jaka byłam przerażona, będąc w ciąży z bliźniaczkami - pocieszała ją.

- Siostra ma bliźnięta?! - Fiona przestała płakać.
- W jakim wieku?

Chloe zerknęła na Demetriusa, który obserwował ją z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Mają siedem, prawie osiem lat.

- Ma siostra więcej dzieci?

- Nie. Owdowiałam.

- To straszne. I dlatego musi siostra pracować?

- Skądże! Bardzo lubię pracę pielęgniarki. Nie zmieniłabym jej na żadną inną. - Wstała, nadal czując na sobie badawcze spojrzenie Demetriusa.

- Jutro do pani zajrzę - odezwał się. Zbierał się do wyjścia. - Chloe, jedziesz do domu?

Popatrzyła na niego. Zamiast maski mądrego, zatroskanego lekarza ujrzała zagniewane oblicze swojego dawnego kochanka żadnego wyjaśnień, dlaczego przez tyle lat trzymała go w niewiedzy. Zdecydowanie bardziej wolałaby zostać na neutralnym gruncie szpitala, lecz wiedziała, że dłużej już nie może odwlekać tej konfrontacji.

- Tak, już wychodzę. Dobranoc, Fiono.

Jechali w milczeniu szosą biegnącą wzdłuż zatoki. Przez cały czas Chloe była pochłonięta obserwowaniem przez otwarte okno świateł jachtów i łódek zakotwiczonych w porcie.

- Zatrzymaj się - powiedziała znienacka. - Musimy porozmawiać. Nie wiedziałam, że jest aż tak późno. Już po północy i w domu wszyscy dawno śpią.

Posłusznie zjechał na pobocze. Pod nimi szumiało morze.

- Czy mam rozumieć, że zanosisz się na awanturę, która wszystkich by pobudziła? - spytał z przekąsem.

- Tak. - Wysiadła z samochodu.

Potrzebowała świeżego powietrza. W aucie czuła, że się dusi. Musiała też mieć trochę czasu, by dokonać oceny sytuacji, w jakiej się znalazła: idylliczna sceneria oraz mężczyzna, którego mogłaby kochać do ostatnich swoich dni... gdyby tylko tego zechciał. Jej stopy same poniosły ją kamienistą ścieżką prowadzącą na plażę. Upajała się zapachem ziół, krzewów oraz kwiatów

i ciszą przerywaną co najwyżej szelestem liści i żałosnym pobekiwaniem jagniąt.

- Chloe, dokąd ty idziesz?!

Zdyszany dogonił ją dopiero nad brzegiem morza rozświetlonego pełnią księżyca. Przysiadła na kamieniu. Pogładziła jego chropowatą powierzchnię, żałując, że nie może cofnąć czasu, by od nowa zaprzyjaźnić się z Demetriusem. Wrócić do tej młodszej, beztroskiej Chloe.

- Myślę, że chciałam uciec - powiedziała cicho.

- Uciec? Ode mnie?

Poczuła, że łzy same cisną się jej do oczu.

- Och, gdybym wiedziała...

Przyklęknął przed nią i zamknął w ramionach.

- Chloe, skarbie, nie płacz. Nie chciałem sprawić ci przykrości. Po prostu byłem w szoku. Nie miałem pojęcia...

Ocierał jej łzy dużą, białą chustką. Pomógł jej wstać i znowu do siebie przygarnął. W świetle księżyca widziała jego piękną i poważną twarz.

- Czy nie sądzisz, że jesteś mi winna wyjaśnienie? Opowiedz mi, co wydarzyło się po tym, jak opuściłaś tę wyspę. We wrześniu, prawda?

Westchnęła.

- W połowie września. Osiem lat temu.

- Poproszę o medyczne szczegóły twojej ciąży - zaczął sobie profesjonalnym tonem, jakby jej ciąża była zupełnie naturalną konsekwencją ich letniej idylli.

- Już mówię, doktorze. - Podniosła na niego wzrok.

Uśmiechnął się do niej, a ona poczuła, że powoli się uspokaja.

- Staram się być obiektywny - tłumaczył się. - Gdybyś podała mi te szczegóły jak w sprawozdaniu...

- To nie jest sprawozdanie! To dotyczy ciebie i mnie! - Kopnęła kamyk. - Spróbuję być obiektywna, ale musisz zrozumieć, że chodzi o moje emocje.

- Rozumiem. - Delikatnie pocałował ją w usta. - Przepraszam, nie powinienem tego robić, ale od kilku godzin nie myślałem o niczym innym tylko o tym, żeby cię pocałować.

- Żeby mnie pocałować? - Zdumiała się. - A ja byłam przekonana, że jesteś na mnie zły!

- Ponieważ ukrywałaś przede mną taką bardzo istotną tajemnicę. Ciagle jestem... - Nie powie więcej. Przed opuszczeniem wyspy Chloe dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie chce mieć z nim nic wspólnego.

- Wracałam do Anglii z zamiarem ostatecznego zerwania z Patrickiem. Daliśmy sobie trzy miesiące na zastanowienie, co do siebie czujemy. Ja wyjechałam z rodzicami na Ceres, on ruszył z plecakiem do Tajlandii. Umówiliśmy się też, że nie będziemy się przez ten czas kontaktować.

Demetrius uniósł brwi.

- To bardzo sztywna umowa.

- Nie było wyjścia. Chcieliśmy dokonać rzetelnej oceny sytuacji. To sformułowanie Patricka, nie moje. Znaliśmy się od dziecka. Przyzwyczajaliśmy się do siebie. Zawsze sobie pomagaliśmy. Ten układ należało sformalizować lub zakończyć.

- Postanowiłaś zerwać z Patrickiem.

- Zdecydowanie. Potem poznałam... ciebie. To mnie tylko utwierdziło w przekonaniu, że kocham go wyłącz-

nie jak brata. Obiecałam sobie, że jak tylko dobiegnie końca nasza rozłąka, natychmiast mu o tym powiem. Było mu bardzo przykro, ale ponieważ przyjaźniliśmy się od dziecka, oboje wiedzieliśmy, że nadal będziemy przyjaciółmi. Potem... - Szukała słów. - Mój okres spóźnił się o dwa tygodnie.

- Więc mu powiedziałaś.

Wzięła głęboki oddech.

- Opowiedziałam mu o tobie, o naszym romansie, o wszystkim. Byłam zdruzgotana, a on się mną opiekował. Po jakimś czasie wpadł na pomysł, że powinniśmy się pobrać.

- Jak to uzasadnił?

Odgarnęła włosy.

- Że to jest jedyne słuszne wyjście. Że wiemy, na czym stoimy, i zrobimy to dla dobra dziecka. - Obracała w palcach kamyk, przypominając sobie tamten wieczór z Patrickiem. - Postanowił je uznać i wychowywać jak własne. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że to są bliźnięta. Ogłosiliśmy, że jesteśmy zaręczeni. Nasi rodzice byli zachwyceni. Gdy w końcu dowiedziałam się, że to jest ciąża mnoga, uznałam, że słusznie postępuję. - Demetrius przygarbnał ją opiekuńczym gestem, a ona przytuliła się do niego. - Prawdziwą miłość poznałam dopiero dzięki tobie...

- Powiedz, powiedz, że mnie kochałaś.

- Od pierwszego wejrzenia. - szepnęła. Nareszcie mogła swobodnie mówić o czasach, kiedy była naprawdę szczęśliwa. - Pamiętam ten dzień. Byłam w Rodos na zakupach. Włócząc się po sklepach, doszłam do wniosku, że muszę skończyć z Patrickiem. W drodze

powrotnej na Ceres miałam już w tej kwestii absolutną pewność. Wpłynęliśmy do zatoki, a gdy schodziłam z promu...

- Nigdy nie zapomnę tej chwili - przerwał jej.
- Gdy cię zobaczyłem, podszedłem bliżej. Miałaś wówczas na sobie biały sweter, bo tego dnia mocno wiało. Już wcześniej widywałem cię na przystani, ale nie miałem odwagi cię zaczepić. „Dzień dobry, mam na imię Demetrius. Czy mogę panią zaprosić na drinka?”.

Uśmiechnęła się.

- Pamiętasz, że podałeś mi rękę, gdy wysiadałam?
- Do tej pory jej palce pamiętały ciepło dłoni tego przystojnego nieznajomego. - Nigdy przedtem cię nie widziałam. Wysunąłeś się z tłumu oczekujących, podałeś mi rękę i bez słowa zaprowadziłeś do tawerny. Też z papugą, która wrzeszczała, gdy tylko milkła muzyka.

- Pamiętam.

- Zapytałeś, czego się napiję. A potem rozmawialiśmy przez kilka godzin, czując, że musimy o sobie jak najwięcej się dowiedzieć.

Pochylił się, ujął jej twarz w dłonie i pocałował. Tym razem znacznie śmieiej. Stłumiła ekstatyczne westchnienie. Jej niepewność topniała z każdą sekundą. Oto znalazła się na pustej plaży z mężczyzną, którego nigdy nie przestanie kochać. Jeśli on nie odwzajemnia tego uczucia, to trudno, dla niej liczy się tylko to, że może być przy nim.

Demetrius czuł, że jego pieśczoty są jej miłe. On też już nie musi silić się na dystans i obiektywizm. Trzyma w ramionach ukochaną Chloe. Musi się z nią kochać.

Musi odzyskać to, co do niego należy. To piękne, doskonałe ciało...

Ostrożnie rozpiął jej biustonosz. Westchnęła tylko, gdy dotknął jej piersi. Czuł, że sam zbliża się do punktu, z którego nie ma odwrotu. Powinien się pohamować. Zdobyłby się na ten heroiczny wysiłek, gdyby Chloe zaprotestowała. Lecz ona poddała się jego zmysłowym pieszczotom. Znowu czuła się młoda i pożądana, jakby nie minęło osiem lat. To teraz, tego wieczoru poznała Demetriusa. Tak, to jest miłość od pierwszego wejścia. Męczyzna jej życia.

Obudził ją plusk fal rozbijających się o brzeg. Podniosła głowę, by ujrzeć samotną sylwetkę Demetriusa odcinającą się na tle bladego przedświt. Usiadła. Podnosił z ziemi kamyki i rzucał je do wody. Jak dawniej, gdy trwała ich idylla.

Wróciły obrazy sprzed paru godzin. Kochali się bez opamiętania na łożu ze złocistego piasku, a potem, gdy zasypiała, Demetrius podłożył jej pod głowę swą pomarańczową koszulę. Podniosła wzrok do nieba, dziękując bogom za to, że zwrócili jej jej greckiego bohatera. W dzieciństwie fascynowała ją grecka mitologia. Lecz nawet się jej wtedy nie śniło, że pewnego poranka obudzi się na greckiej wyspie w towarzystwie swojego osobistego herosa.

Chmura przesłoniła zachodzący księżyc. Jej heros teraz jest przy niej, lecz czy zostanie na dłużej? A bliźniaczki? Nie wytłumaczyła mu, dlaczego przez tyle lat utrzymywała przed nim w tajemnicy ich istnienie. Musi to zrobić. Po upojnej nocy trzeba wrócić do rzeczywistości.

Odwrócił się i ruszył w jej stronę. Pomógł jej wstać.

- Włóż to, bo jest chłodno. - Podała mu koszulę.

- Nie zauważyłem. - Patrzył na nią ze smutkiem, a ona domyśliła się, że i jego dopadła codzienność. Połączyły ich nieziemskie doznania, lecz teraz muszą sami borykać się z własnymi problemami.

Popatrzyła na niego błagalnym wzrokiem.

- Chcę ci wyjaśnić, dlaczego nie zawiadomiłam cię o narodzinach bliźniaczek. Zanim przyszły na świat, Patrick wymusił na mnie obietnicę, że nikomu nie powiem, że nie jest ich ojcem. Chciał, żeby wszyscy uważali, że to jego dzieci. Żeby nasze rodziny nie miały z tym problemów.

Demetrius ściągnął brwi.

- Uważasz, że twoi rodzice mieliby coś przeciwko temu, że jestem ich ojcem?

Zawahała się.

- Muszę przygotować grunt. Tyle lat...

- Jak zareagują rodzice Patricka na wiadomość, że ich syn nie jest ojcem bliźniaczek?

- Nie powiedziałam ci o tym? - Wróciło smutne wspomnienie tamtego tragicznego dnia. - Zginęli razem z nim.

- To straszne. Nie wiem, co powiedzieć. - Zamyślił się. - Przykro mi, że spotkało cię takie nieszczęście, ale nie zmienia to faktu, że Rachel i Samantha są moimi córkami. Muszę zaistnieć w ich życiu. Trzymałaś mnie w nieświadomości przez tyle lat, że im prędzej zaakceptujesz...

- Zrozum, muszę się zastanowić, jak o tym powiedzieć rodzicom. Wiem, że nic się między nami nie

zmieniło, mimo że przed chwilą się kochaliśmy. Osiem lat temu dałeś mi jasno do zrozumienia, że nie zamierzasz się ze mną wiązać, więc...

- Dałem ci to jasno do zrozumienia? - zdumiał się.
- W jaki sposób? - Wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami. Starał się przypomnieć sobie, co jej wtedy powiedział. Pamiętał, że nie przyszła na ostatnie spotkanie. Uznał wówczas, że wybrała Patricka.

- Teraz to już nieistotne - stwierdziła. - Nie chcę, żeby zrobiła się z tego poważna awantura. To już przeszłość. Musimy iść dalej. Bądź cierpliwy. Obiecuję, że świat pozna prawdę o ojcu dziewczynek.

- Kiedy?

- Za kilka tygodni.

- Za kilka tygodni?! A przez ten czas mam kłamać, widując się z nimi? Udawać, że jestem przyjacielem rodziny?

- Może nie powinieneś ich odwiedzać, dopóki...

- Wykluczone. To są moje dzieci. Już je pokochałem, a one też mnie zaakceptowały. Wystarczająco długo trzymałaś mnie od nich z daleka. Teraz ja będę ustalał reguły - oznajmił surowym tonem.

Przeniosta na niego wzrok. Nie poznawała tego człowieka, namiętnego kochanka minionej nocy. Nadal budził w niej pożądanie. W każdej chwili mogła mu znowu ulec. Wystarczyłoby, żeby wziął ją w ramiona. Gdyby jednak do tego doszło, w uniesieniu przystałaby na wszystkie jego warunki dotyczące ich córeczek. Nie dopuści swojego ciała do głosu. Rozsądek nakazywał jej odwlec nieco w czasie wtajemniczenie rodziny w ich sekret.

- W sierpniu jest ślub Sary i Michaelisa - zaczęła spokojnym tonem. - Rodzice przygotowują wielką uroczystość. O niczym innym się w domu nie rozmawia. Gdybym teraz przyznała się, że jesteś ojcem ich wnuczek... Proszę cię, zgódź się, żebym zrobiła to po weselu.

Zauważył jej rozterkę. Jeszcze parę godzin temu ta cudowna dziewczyna znowu była w jego ramionach jak dawniej, gdy łądził się, że zostanie z nim na zawsze. Jeszcze tak niedawno był najszcześliwszym człowiekiem pod słońcem, lecz z nastaniem świtu pojął, że nic się między nimi nie zmieniło.

Zostawiła go dla innego mężczyzny. Nie mógł wówczas w to uwierzyć. Upojne noce spędzone z Chloe nie okazały się zwiastunem wspólnej drogi przez życie. Nadal ją kochał, lecz wiedział już, że ona nie zamierza się z nim związać. Ponieważ ją kocha, nie będzie przysparzał jej problemów. Powiódł wzrokiem po linii horyzontu, nad którym powoli wznosiło się słońce.

- Nowy dzień, nowy początek - powiedział cicho, jakby tylko do siebie. - Jeszcze wczoraj nie miałem pojęcia, że jestem ojcem. Dzisiaj powinienem uczcić ten cud, który wydarzył się bez mojej wiedzy. Dwie córki! - Dotknął jej policzka. - Dziękuję ci za to, że urodziłaś mi dwie córeczki. - Głos mu się łamał. - Postaram się dotrzymać tajemnicy, aż twoja siostra wyjdzie za mąż, ale nie mogę ci zagwarantować, że przez ten czas twoi rodzice niczego się nie domyśla. To moje rodzone dzieci, a ja jestem tylko człowiekiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Siostró, widzę główkę! - Demetrius zwrócił się do Chloe,

Wyczuła ponaglenie w jego pozornie spokojnym głosie. Rozumieli się doskonale, ponieważ pracowali razem już od dziesięciu dni. Ich sprawy prywatne nie miały żadnego wpływu na układy zawodowe. Najważniejsze dla nich były zawsze pacjentki. Chloe ujęła rodzającą za rękę.

- Nicoletto, teraz znowu zacznij dyszeć... w takim tempie, jakie ci pokazałam... Nie przestawaj...

Przyłapała się na tym, że sama dyszy, by powstrzymać dziewczynę od parcia w tak istotnym momencie. Skoro widać już główkę, rodzająca nie powinna spieszyć porodu.

- Bardzo dobrze - pochwalił ją Demetrius, przytrzymując główkę noworodka. - Chcesz ją zobaczyć?

Nie wszystkim pacjentkom to proponowali, lecz Nicoletta była wyjątkowo rozsądną dziewczyną. Zdumiewała ich opanowaniem i chęcią do współpracy. Było to jej pierwsze dziecko, lecz nie miała najmniejszych kłopotów z porodem.

- Oczywiście! - Nicoletta, podtrzymywana przez Chloe, podparła się na łokciach. - Jaka śliczna główka! Jakie czarne loki! - wy sapła uradowana. - Jak lalczka! - Oczy zaszyły jej łzami wzruszenia.

Jeszcze jeden skurcz i poród dobiegł końca. Demetrius położył kwilącego noworodka na brzuchu matki, po czym przeciął pępowinę.

- Chłopczyk! Chcieliśmy chłopczyka! - Zapłakana ze szczęścia NicoJetta odsunęła pieluszkę, by Jepiej obejrzeć dziecko. - Ma dziesięć paluszków u rączek i dziesięć u nóżek! Nic mu nie brakuje! Damy mu na imię Vasilio. Po moim ojcu.

Chloe przeniosła spojrzenie na Demetriusa. Mimo że oboje przyjęli już setki porodów, obraz młodej matki z jej pierwszym dzieckiem nieodmiennie ich wzruszała. Lecz w oczach Demetriusa wyczytała coś więcej. Smutek.

Czy kiedykolwiek jej wybaczy? Czy boleje nad tym, że nie dane mu było wziąć swoich nowo narodzonych dzieci na ręce? Od tamtej pamiętnej nocy na plaży bez przerwy bała się, że Demetrius się załamie. Lecz jako prawdziwy dżentelmen dotrzymywał słowa.

Tego dnia wypadały urodziny bliźniaczek i należało zrobić wszystko, by nie przyjechał na tę uroczystość. Od paru dni unikała spotkań z nim na prywatnym gruncie i po dyżurze jak najszybciej zniknęła ze szpitala. Po zbadaniu tej pacjentki i odesłaniu jej na oddział zamierzała iść do domu, by zająć się ostatnimi przygotowaniami do urodzinowego przyjęcia.

Teraz pochyliła się nad Nicolettą.

- Jesteś w bardzo dobrym stanie - zauważyła, przyczesując jej czarne spocone włosy. - Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyście jutro wrócili do domu.

Dziewczyna wahała się.

- Jest pewien problem - zaczęła nieśmiało. - Miesz-

kamy u teściowej. Ona wszystko wie lepiej, więc wolałabym jej nie oglądać przez kilka dni. Ona zna się na wszystkim, a na noworodkach w szczególności. Uważa, że skoro mam tylko dziewiętnaście lat, to nic nie *umiem*. Gdybym mogła zostać tu na dwa, trzy dni, nauczyłabym się, co trzeba robić z takim dzieckiem i wróciłabym do domu jako doświadczona mama.

- Możesz zostać. Tak się składa, że na razie mamy kilka wolnych łóżek.

- Dziękuję. Siostrze i panu doktorowi.

- A my dziękujemy ci za to, że jesteś bardzo dobrą pacjentką. Czy mam zanieść Vasilia do noworodków, żebyś trochę odpoczęła?

- Nie. Chcę go mieć przy sobie. Niedługo wpadnie tu mój mąż. Pływa na promie kursującym między wyspami. Od razu z portu przyjdzie przywitać się ze swoim synkiem.

Chloe przypomniała sobie, jaka była szczęśliwa, gdy urodziła bliźniaczki. I jaka nieszczęśliwa, nie mogąc dzielić się tą radością z ich prawdziwym ojcem.

Przypomniała też sobie smutek w oczach Demetriusa, gdy odbierał małego Vasilia. Na pewno zastanawiał się, jak wyglądały jego córki w chwili narodzin. Otrząsnęła się. Nie można zmienić przeszłości. Najtrudniejsze chwile ma już za sobą. Teraz czeka ją nieznana przyszłość. Najważniejszy pod słońcem jest w tej chwili kruchy układ z Demetriusem.

Ani przez chwilę nie wątpiła w to, że go kocha. Lecz tuląc się do niego tamtej nocy na plaży, miała pełną świadomość, że jest to tylko epizod, krótka ucieczka od codzienności. Nie wolno jej zbyt mocno się angażować, ponieważ Demetrius się nie może zmienić.

Tamtego odległego lata była pewna, że zawsze będą razem. Lecz pod koniec pobytu na wyspie zrozumiała, że musi zerwać z Patrickiem i, co trudniejsze, poinformować rodziców, co się stało. Romans z Demetriusem trzymała w tajemnicy, czując, że pierwszą osobą, która powinna się dowiedzieć o jej decyzji pozostania na Ceres, jest Patrick. Lecz gdy nadszedł czas ujawnienia się z tą życiową decyzją, zaczęła mieć wątpliwości, czy dokonała słusznego wyboru.

Do jakich wniosków doszedł Patrick? Czy się załamała? Przypomniała sobie, że Demetrius wyczuł jej niepokój oraz że zwierzyła mu się ze swoich wątpliwości. Powiedziała mu, że go kocha; zapewniła, że ten stan niezdecydowania jest chwilowy. Zbyt długo znała Patricka, by tak nagle z nim zerwać. Demetrius odrzekł wówczas, że powinna mieć absolutną pewność, czego pragnie.

Potem niespodziewanie zdecydował za nią. Gdy dostała jego list, w którym oznajmiał, że wszystko między nimi skończone, wiedziała już, że ze złamanym sercem nieodwołalnie musi wracać do Anglii.

Usłyszała kroki na oddziałowym korytarzu. Zbliżał się Demetrius. Przebrał się już w zwyczajne spodnie i koszulę. Zatrzymał się przy łóżku Nicoletty.

- Jak się czujesz?

Chloe ze wzruszeniem słuchała, jak dopytywał się o samopoczucie pacjentki i jak upewniał się, czy na pewno chce dłużej zostać w szpitalu.

- Nicoletto, przekażę cię teraz siostrze Kate - wtrąciła Chloe. - Dzisiaj kończę wcześniej.

- Zaczekaj na mnie. Do jutra, Nicoletto - rzekł Demetrius.

Dogonił ją, gdy przekazawszy klucze Kate, wchodziła do swojego pokoju.

- Ja też dzisiaj kończę wcześniej - oznajmił, zamykając za sobą drzwi.

Chloe zdjęła czepek i potrząsnęła głową, by rozpuścić włosy.

- Masz do mnie jakiś interes? - zapytała.

- Zostałem zaproszony na urodziny bliźniaczek.

Oślupiała.

- Chyba się mylisz - powiedziała, odzyskawszy głos. - Osobiście rozdawałam zaproszenia. Ciebie nie było na liście gości.

- Zaprosił mnie twój ojciec.

- Ojciec?! To niemożliwe! Dlaczego?

Jej podejrzenia zaczynały się sprawdzać. Te wymowne spojrzenia tatusia! To, że zawsze wszystkim znajomym wyjaśniał, dlaczego jego wnuczki mają takie ciemne włosy. Od kiedy ojciec o tym wie?

- Kiedy tata cię zaprosił? - Usiadła ciężko na najbliższym krześle.

- Zadzwoił do szpitala. Kilka dni temu.

- Czy powiedział, dlaczego cię zaprasza? To ma być podwieczorek dla dzieci. Będzie kilka mam oraz paru tatusiów... - Zamilkła na widok promiennego uśmiechu, który pojawił się na jego twarzy.

- Otóż to! Masz już powód. Sama wspomniałaś - o mamusiach i tatusiach. Nie sądzisz, że dzisiaj jestem najważniejszym tatusiem?

- Obiecałeś, że zaczekasz z tym do ślubu Sary.

Zgodziłeś się dać mi czas na znalezienie rozwiązania tej sytuacji.

Uniósł brwi.

- Tak jak dałem ci czas, żebyś się zastanowiła, czy wyjeżdżasz do Anglii, czy zostajesz na Ceres?

- To nie to samo! Przekręcasz moje słowa. Czy ojciec wyjaśnił, dlaczego cię zaprasza?

Przyciągnął ją do siebie.

- Demetrius, obejmowanie mnie niczego nie rozwiąże - broniła się. - Gdy jesteśmy tak blisko, zawsze dajemy się ponieść namiętności. Ale to niczego nie ułatwia... ani nic nie staje się przez to prostsze.

Spojrzała mu w twarz. Objął ją po raz pierwszy od tamtej nocy na plaży. Do tej pory udawało się jej trzymać emocje w ryzach, lecz teraz czuła, jak jej stanowczość gwałtownie topnieje. W ostatniej chwili się opanowała.

- Przestań. Chcesz na mnie wymusić, żebym pogodziła się z twoją obecnością na urodzinach Rachel i Samantha. Umówiliśmy się przecież...

- Nie denerwuj się. - Położył jej palec na wargach.
- Coś ci powiem. Mam wrażenie, że twój tata wszystkiego się domyślił. Podejrzewa, że jestem ich ojcem.

Wzięła głęboki oddech.

- Jeśli tak jest w rzeczywistości, to mogłabym powiedzieć, że kamień spadł mi z serca. Jestem już bardzo zmęczona zastanawianiem się, ile on wie. Jego różne uwagi, dziwne spojrzenia... Nieraz zastanawiałam się, czy nie jest bardziej domyślny niż reszta rodziny.

- Twój ojciec ma niesamowitą intuicję. - Wypuścił ją z ramion i odszedł do okna. - Lecz był w lepszej

sytuacji niż inni. Wiedział, że byliśmy kochankami.

- Spojrzał na nią, słysząc jej stłumiony okrzyk.

- Skąd? Byliśmy bardzo ostrożni. Rodzina nigdy nie widziała nas razem, a ty nie odwiedzałaś mnie w naszym domu.

- Byłem tam. Pod twoją nieobecność. Poszedłem zobaczyć się z twoim ojcem - wyznał.

- Nigdy o tym nie wspomniał. Kiedy to było?

- Gdy zacząłem podejrzewać, że wahasz się, czy zostać na Ceres. Mówiłaś, że wszyscy oczekują, że wrócisz do Anglii i że zaręczysz się z Patrickiem. Zadzwoniłem do twojego ojca i umówiliśmy się. Pojechałaś wtedy z mamą na zakupy. Sara była we Francji, a Francesca spędziła na Ceres tylko tydzień i już wróciła do Anglii.

Obserwował jej reakcję.

- Co mu powiedziałaś? - spytała z lękiem w głosie.

- Że cię kocham i chcę się z tobą ożenić. Zapytał mnie, czy ty czujesz do mnie to samo. Odparłem, że nie mam wprawdzie absolutnej pewności, ale dałaś mi powody, żebym w to wierzył.

- Jak na to zareagował? - Odwróciła od niego wzrok, by nie widzieć cierpienia w jego oczach.

- Odpowiedział, że od dawna wszyscy spodziewają się, że zwiążesz się z przyjacielem z lat dziecińczych. Poinformowałem go, że zanim mnie poznałaś, podjęłaś decyzję o zerwaniu z Patrickiem. Wyjaśniłem, że daliście sobie trzy miesiące na zastanowienie.

- Co on na to?

- Że zauważył, że między wami przestało się układać. Uznał, że to nic poważnego. Zaprzeczyłem.

Zapytałem, czy wyrazi zgodę na nasz ślub, jeśli ty tego zechcesz. Zastanawiał się długo, po czym powiedział, że najważniejsze dla niego jest twoje szczęście. Jeśli ty tego pragniesz, on pobłogosławi nasz związek. Ostrzegł mnie jednak, że to bardzo poważny krok. Wyraził ponadto nadzieję, że dokonasz słusznego wyboru. Oznajmił też, że nie chce, aby twoja matka dowiedziała się o ewentualnej zmianie twoich życiowych planów, dopóki nie zapadną wszystkie ostateczne decyzje.

- Chloe! - Do pokoju wpadła Kate. - Dobrze, że jeszcze nie wyszłaś! Och, przepraszam, doktorze... Nie wiedziałam...

- Właśnie zamierzałem wyjść. - Demetrius ruszył do drzwi.

- Zaczekaj! - zawołała za nim Chloe.

Z ręką na klamce odwrócił się. Na jego twarzy igrał złośliwy uśmiezek.

- Do zobaczenia wieczorem.

- Chloe, przepraszam, mam nadzieję, że wam nie przeszkodziłam - tłumaczyła się pielęgniarka.

Chloe westchnęła. Nie powinna przelewać swoich frustracji na Bogu ducha winną pielęgniarkę.

- Weszłaś w najgorszym momencie, ale skąd miałaś o tym wiedzieć. - Pokiwała głową. - Rozumiem, że masz do mnie jakąś sprawę.

Kate irytowała się, że nadal nie dostarczono na oddział wcześniej zamówionego leku.

- Dzwonili do mnie z apteki i powiedzieli, że dostaniemy go pod wieczór. Przepraszam, że ci tego nie przekazałam. Mam tyle różnych spraw na głowie...
- tłumaczyła się Chloe.

- Urodziny dziewczynek? Wyobrażam sobie, ile to roboty.

- Tym się najmniej przejmuję. - Sięgnęła po torebkę. - Idę. Do jutra.

- Powodzenia!

Wychodząc z pokoju, Chloe pomyślała, że marzy tylko o tym, by tego wieczoru nie wyszło na jaw zbyt wiele tajemnic.

- Demetrius! Jesteś! - Rachel biegła ku niemu z rozłożonymi ramionami. - Mama powiedziała, że nie przyjdiesz, bo będziesz w szpitalu!

- Zamieniłem się dyżurami z kolegą. - Przyklęknął, by uściskać dziewczynkę.

Jej mniej wylewna siostra podeszła do nich i pocałowała Demetriusa w policzek.

Chloe zajęta rozmową z matkami urodzinowych gości obserwowała tę scenę kątem oka. Było jej przykro, że na tyle lat pozbawiła swoje dzieci ojca. Miała też wyrzuty sumienia, że była przeciwna jego obecności na ich urodzinowym podwieczorku. Przeprosiła panie i odeszła na bok, by zastanowić się, jak ma traktować Demetriusa tego wieczoru. Została postawiona przed faktem dokonany i musi jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

Ojciec wyjechał na kilka dni do Rodos. Władze tamtejszego szpitala poprosiły go, by wygłosił cykl wykładów dla studentów. Mimo że Anthony stale powtarzał, że jest już na emeryturze, dzielenie się wieloletnim doświadczeniem nieodmiennie sprawiało mu ogromną przyjemność. Od czasu do czasu zgadzał się wdziać garnitur i wyprawiał się na sąsiednią wyspę.

Obiecał, że postara się jak najszybciej wrócić na przyjęcie swoich ukochanych wnuczek.

Ciągle nie mogła się otrząsnąć z wrażenia, jakie zrobiła na niej informacja, że osiem lat temu Demetrius rozmawiał o nich z jej ojcem. Nic dziwnego, że Anthony wszystkiego się domyślił. Nikt inny nie dziwił się, że jej córeczki przyszły na świat w ósmym miesiącu ciąży. Bliźniętom to się zdarza.

Usłyszała radosne okrzyki Rachel i Samantha.

- Maski! I fajki! I płetwy! - piszcząca Rachel, otworzywszy pudło, które wręczył jej Demetrius. - Różowe! A jakie są twoje? - zwróciła się do siostry. - Otwieraj! Niebieskie! To twój ulubiony kolor! Super! Mama nie chciała nam kupić płetw. Powiedziała, że jesteśmy za małe. Że dostaniemy płetwy, jak będziemy starsze.

- No, dzisiaj macie osiem lat, a nie siedem jak wczoraj. Jesteście o rok starsze, więc pomyślałem, że dorosłyście do lekcji nurkowania.

- Nauczysz nas?

Podeszła do nich Chloe. Uznała, że nadeszła pora włączyć się do tej rozmowy.

- Demetrius jest bardzo zajęty - zaczęła, lecz on jej przerwał, obiecując dziewczynkom, że mogą liczyć na niego pod koniec lata oraz że zrobi to z przyjemnością.

- Nie możemy zacząć zaraz? - prosiła Rachel. - Wolę nurkować, niż bawić się w jakieś głupie gry.

- Zaprosiłyście koleżanki i kolegów - przypomniał jej Demetrius. - Wasi goście na was czekają.

- Rachel, wybierz jakąś grę. - Chloe uśmiechnęła się. - Nurkowanie odłożmy na kiedy indziej.

- No dobrze. Pobawimy się w sardynki. - Rachel stanęła na wysokości zadania. - Chodźcie tu! - zawołała. - Dziewczyny, chłopaki, do mnie! Zamknijcie oczy i liczcie do stu, a ja się schowam. Tylko bez oszukaństwa. Ten, kto mnie znajdzie, układa się obok mnie. Jak sardynki w puszcze. Pierwsza osoba dostaje nagrodę, ostatnia będzie wrzucona do wody.

- Ostatnia dostanie nagrodę pocieszenia. Wcale nie będzie wrzucona do wody - pospieszyła Samantha. - Rachel tylko żartowała.

- Naprawdę? - Rachel z szerokim uśmiechem na twarzy błyskawicznie zniknęła z tarasu, gdy tylko jej goście znieruchomieli z zamkniętymi oczami.

Chloe z czułością popatrzyła za córeczką. Rachel potrafiła w okamgnieniu zmienić się z nieznośnego potwora w słodkiego aniołka. Kochane dziecko. Podobnie zresztą jak opanowana Sam, zawsze przychylna całemu światu. Przeniosła wzrok na Demetriusa. Co by było, gdyby nie wyjechała wtedy do Anglii? Gdyby ją poprosił, by została, nie opuściłaby tej wyspy. I tutaj przyszłyby na świat bliźniaczki. Na tej słonecznej wyspie zamiast w deszczowej Anglii, z dala od ojca.

Demetrius ujął jej dłoń.

- Wszystko w porządku? - szepnął.

Dyskretnie uwolniła rękę, pomna swojej aktualnej sytuacji. W głębi tarasu jej matka zabawiała grupkę rodziców anegdotami z życia wnuczek, a oni odwzajemniali się opowiastkami o swoich dzieciach. Jednak kilka kobiet sprawiało wrażenie bardziej zainteresowanych nią i Demetriusem. Na pewno chciałyby się dowiedzieć, dlaczego nowy lekarz został zaproszony na to przyjęcie.

Czy Chloe zna go od dawna? Może jest przyjacielem rodziny?

- Przepraszam, muszę podać rodzicom drinki - rzucała pospiesznie.

- Pomogę ci. Dziewczynki świetnie sobie dają radę. Mam wrażenie, że ośmiolatki wolą bawić się bez rodziców.

- Proszę cię, nie mów o sobie, jakbyś był rodzicem. Jeszcze nie teraz. Niedługo, kiedy...

- Nie obawiaj się - zniżył głos. - Występuję tu wyłącznie w roli kolegi z pracy, który pomaga gospodyni.

Ruszył za nią do salonu, gdzie znajdował się stół z napojami, przygotowany przez Marię i Manolisa. Chloe od razu dostrzegła dwie butelki szampana, których tam nie było, gdy godzinę wcześniej sprawdzała stan przygotowań. Domyśliła się nareszcie, dlaczego Demetrius dwa razy wracał do swojego samochodu.

- To mój wkład w tę uroczystość - wyjaśnił, wprawnym gestem otwierając jedną z butelek. Napełnił dwa kieliszki. - Za nasze śliczne córeczki - szepnął.

Miała łzy w oczach. Nawet nie marzyła o takiej pięknej chwili. Zdażyła przyzwyczać się do myśli, że ten mężczyzna nigdy nie zostanie oficjalnie uznany za ojca Rachel i Samantha. Wszystko się zmieniło.

Czy również Demetrius się zmienił? Jeśli tamtego lata uważał za stosowne spotkać się z jej ojcem, to dlaczego wkrótce potem postanowił złamać jej serce? Spoglądając na niego, uznała, że wygląda na człowieka honoru. Gdyby powiedział jej teraz, że ją kocha, uwierzyłyby mu.

Podniosła kieliszek do ust.

- Bałam się tego, co mogłoby się stać, gdybyś tu przyszedł. Ale teraz cieszę się, że jesteś - wyznała.

- Ja również. - Objął ją. - Czy możesz za jakiś czas się stąd wyrwać? - szepnął. - Powinniśmy uczcić ten dzień we dwoje.

- Nie kuś... -jęknęła.

- A to dlaczego? - Uśmiechnął się szelmowsko. - To wyjątkowy dzień w życiu naszych córek. Zatem i w naszym.

- Kochanie... - Dawniej zawsze tak się do niego zwracała, lecz teraz gra szła o bardzo wysoką stawkę. - Nie opowiedziałeś mi ze szczegółami, jak przebiegła twoja rozmowa z ojcem. Muszę wiedzieć...

Pogładził ją czule po policzku.

- Później, Chloe. Później wszystko ci opowiem. Obiecuję.

Gdy ostatnie samochody z gośćmi i ich rodzicami zniknęły z podjazdu, Chloe opadła na fotel w salonie. Zsunęła buty i podkuliła nogi. Był to jedyny pokój w całym domu urządzonej na wzór angielski. Całe umeblowanie Pam sprowadziła z Anglii. Rozłożyste kanapy były ciemnoczerwone, a fotele i udrapowane zasłony kremowe. Gdyby nie kamienny taras, morze i typowo grecki krajobraz za przeszkloną ścianą, można by pomyśleć, że jest się w angielskim dworku.

- Jak to dobrze, że urodziny są raz w roku - wzdychając, zwróciła się do matki.

- Nie narzekaj. Udało ci się mieć dwoje dzieci, ale jedno urodziny. Dobrze, że twój ojciec zdążył w porę

wrócić z Rodos, żeby zobaczyć, jak dziewczynki zdmuchują świece na urodzinowym torcie. - Pam uśmiechnęła się do córki.

- Tak, to była piękna chwila. Cały wieczór był bardzo udany, prawda?

- Było wspaniale. Przyznam ci się, że przyjęcia moich wnuczek dostarczają mi więcej radości niż bale moich dzieci. - Pam zawahała się. - Anthony powiedział mi, że musi o czymś porozmawiać z Demetriusem. Są na tarasie. Ale gdy do nich podeszłam, w najlepsze rozprawiali o łowieniu ryb.

- Na pewno poruszą też tematy medyczne. Chociaż podejrzewam, że tata po prostu lubi od czasu do czasu porozmawiać z mężczyzną w tym domu.

- Wygląda na to, że przypadli sobie do gustu.

- To dobrze.

Chloe z bijącym z niepokoju sercem patrzyła, jak obaj mężczyźni przemierzają taras, kierując się w stronę salonu.

- Idziemy do gabinetu - oznajmił Anthony. - Pora na poważną rozmowę na medyczne tematy. Chloe też będzie nam potrzebna. Przyda nam się opinia doświadczonej pielęgniarki.

- Nie zapominajcie, że i ja byłam pielęgniarką - obruszyła się Pam. - Też mogę się wam przydać.

- Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść - rzekł Anthony z uśmiechem. - Na razie wystarczy nam Chloe. Jeśli będziemy potrzebowali twojej światłej opinii, przyjdę po ciebie.

Anthony pochylił się, by pocałować żonę w policzek.

- Ale nie męcz ich za długo - upomniała go. - Całe

przedpołudnie tyrali w szpitalu, a po południu uganiali się z dziećmi. Trzeba dać im odpocząć.

- Postaram się o tym pamiętać.

Gdy zamknął za nimi drzwi, Chloe była tak samo potwornie zdenerwowana, jak przed rozmową kwalifikacyjną do szkoły pielęgniarstwa. Usiadła w fotelu tuż przy drzwiach, jak najdalej od ojcowskiego biurka.

- Tato, byłam zaskoczona, dowiedziawszy się...

- zająknęła się.

- Przysuń się bliżej, dziecko. - Ojciec przywołał ją gestem. Wyraźnie zignorował jej wypowiedź. - O, tak będzie lepiej. Musimy się naradzić.

Demetrius z kolei wybrał twarde, rzeźbione krzesło. Odchrząknął.

- Jestem tak samo zdenerwowany jak Chloe - przyznał. - Bardzo proszę, przejdźmy od razu do rzeczy.

Chloe wstrzymała oddech. Nikt nigdy nie ośmielił się ponaglać profesora Metcalfe'a! Anthony doskonale potrafił rozprawić się z każdym niesfornym podwładnym.

- Przyznaję, że mnie ująłeś, składając mi kilka lat temu wizytę - Anthony zwrócił się do Demetriusa. - Wyobrażam sobie, że poproszenie mnie o rękę Chloe, która miała wyjść za Patricka, wymagało od ciebie nie lada odwagi.

- Wydawało mi się, że jest szansa, aby Chloe została ze mną na Ceres.

- Ale nie została i wszystko jeszcze bardziej się skomplikowało. Kiedy zamierzacie powiedzieć o tym Sam i Rachel? Jak to przedstawicie Pam? Ona była bardzo przywiązana do Patricka. Była jego matką chrzestną i serdeczną przyjaciółką jego matki. Pęknie jej serce, kiedy się dowie...

- Nie pęknie - zapewniła go Chloe z przekonaniem.
- Na początku, owszem, bardzo to przeżyje, ale z czasem zaakceptuje nową sytuację. - Wzięła głęboki oddech, by zapanować nad nerwami. - Mama jest bardzo silna. Zgadza się, że na razie nie powinniśmy jej nic mówić. Ma urwanie głowy z powodu ślubu Sary. Nie chcę psuć jej przyjemności bycia matką panny młodej. I nie chcę, żeby w takiej chwili Sara martwiła się o mamę. Po weselu, kiedy Sara i Michaelis wyjadą w podróż poślubną, sama jej to powiem...

- Chwileczkę! - Demetrius nie wytrzymał. - Obiecałem Chloe, że dotrzymam tajemnicy do wyjazdu Sary i Michaelisa, ale czy moje uczucia w ogóle się nie liczą?

Współczuła mu, widząc smutek w jego oczach. Zerknęła na ojca. Zmieszany bezwiednie bawił się wiecznym piórem.

- Rozumiem, że jest ci trudno - zaczął.

- Trudno?! Ta sytuacja jest nie do zniesienia! - Demetrius zerwał się z krzesła i ruszył do drzwi. - Przykro mi, że nie doszliśmy do porozumienia.

- Demetrius! - Teraz Chloe wstała z fotela. Biegła za nim z wyciągniętymi ramionami. - Nie wychodź! Siadaj! Musimy znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Zegnaj, Chloe.

Gdy zamknął za sobą drzwi, ukryła twarz w dłoniach.

- Nie płacz, dziecko. - Ojciec położył jej dłoń na ramieniu. - Do tej pory byłaś bardzo dzielna. - Wsunął rękę do kieszeni i podał jej wielką, białą chustkę do nosa.

- To co innego - chlupała. - Wtedy byłam sama. Teraz muszę myśleć również o nim! Nie chcę go jeszcze bardziej ranić.

Starszy pan zawahał się.

- Nadal go kochasz?

- Tak. I nigdy nie przestanę.

- W takim razie zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Od dnia twoich narodzin najważniejsze jest dla mnie to, żebyś była szczęśliwa. - Spoglądał na nią zaniepokojony. - Chloe, od dawna podejrzewałem, że Demetrius może być ojcem naszych wnuczek, ale nie rozmawiałem o tym z Pam. Oboje dobrze wiemy, jak bliski był jej Patrick. Po ślubie Sary powiedz matce o wszystkim... A ja będę cię wspierał w najtrudniejszych chwilach.

- Dzięki, tato. - Otarła łzy i uśmiechnęła się słabo.

- Ty wiesz... Żałuję, że wcześniej ci się z tego nie zwierzyłam. Kiedy jako dwudziestoletnia dziewczyna przyjechałam tu wtedy z wami, uważałam, że sama muszę sobie ze wszystkim poradzić. Do końca lata miałam zdecydować się, co naprawdę czuję do Patricka, ale nikogo nie chciałam prosić o radę. Wiem, że mamie nawet by do głowy nie przyszło, że mogłabym zaręczyć się z innym mężczyzną...

- Chloe, daj spokój. - Przesiadł się na rozłożystą skórzaną kanapę. - Siadaj tutaj. Będzie nam wygodniej. Od dziecka byłaś skryta. Sara jest bardziej otwarta. Z kolei Francesca jest podobna do ciebie. Nigdy nie wiem, co dzieje się w jej głowie. Zauważyłem również, że gdy w końcu uporasz się z jakimś problemem, przychodzisz do mnie opowiedzieć mi o tym. W tym konkretnym przypadku zajęło ci to osiem lat. Skoro już to się stało, wiedz, że możesz na mnie liczyć.

- Dziękuję, tato. Kilka razy chciałam ci o wszystkim

powiedzieć, ale obiecałam Patrickowi, że dotrzymam tajemnicy.

- Rozumiem. Od dzisiaj możesz mówić mi tyle, ile uznasz za stosowne. Ale mamie ani słowa. Po ślubie Sary. Bliźniaczkom też nie będzie łatwo to wytłumaczyć. Ale one miały trzy miesiące, kiedy Patrick zginął, więc nie odegrał w ich życiu praktycznie żadnej roli. Pamiętam, że pokazywałaś im jego zdjęcia i opowiadałaś o nim... - Zawahał się. - Na podstawie tego, jak reagują na Demetriusa, przeczuwam, że będą zachwycone, gdy dowiedzą się, że Demetrius jest ich ojcem.

- Ja też tak myślę. - Chloe rozpromieniła się. - Mam wrażenie, że już czują się z nim związane.

- Też to zauważyłem. - Starszy pan pocałował ją w policzek. - Chloe, nie spieszmy się.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Chloe wzięła na ręce małego Vasilia z łóżeczka, które stało obok łóżka Nicoletty. Doskonale pamiętała poród, który przyjęli wraz z Demetriusem trzy tygodnie wcześniej, w dniu urodzin jej córek.

Wydawało się jej, że od dawna pracuje z Demetriusem i omawia z nim co ciekawsze przypadki, jak przystało na profesjonalistów i osoby kulturalne. Lecz przygnębiała ją nuta smutku, którą wyczuwała w jego głosie. Z trudem wytrzymywała brak rozmów na osobiste tematy. Gdy tego dnia córeczki po raz kolejny zapytały ją, kiedy przyjdzie Demetrius, znowu musiała im powiedzieć, że jest bardzo zajęty. Dodała jednak, że na pewno poświęci im więcej czasu pod koniec lata. Prawdę mówiąc, już nie mogła się doczekać sierpnia i ślubu Sary.

Podawała małego Vasilia młodej matce, która siedziała nieopodal w fotelu.

- Już po infekcji, sestro - oznajmiła Nicoletta. - Już mnie pierś nie boli podczas karmienia. Prawdę mówiąc, powinnam być losowi wdzięczna za to zapalenie. Na początku bardzo mnie bolało, ale dzięki temu mogłam dłużej u was zostać. Mówiłam siostrze, że nie chcę wracać do teściowej. Costas wciąż jest na morzu, więc nie miałabym łatwo.

- Tak to już bywa w rodzinie. - Chloe pokiwała głową. - Ciagle problemy.

Nicoletta skrzywiła się.

- Moja teściowa zna mnie od dziecka i nadal traktuje mnie jak dziecko, które nie potrafi żyć samodzielnie.

- Macie szansę na własny kąpiel?

- Costas chce wynająć domek za miastem, jak tylko wyprowadzą się stamtąd poprzedni lokatorzy. Wraca za dwa dni. Obiecał, że po powrocie wpłaci zaliczkę właścicielowi. I wtedy już będziemy mogli się przenieść.

- Skoro zapalenie przeszło, zamierzałam ci zasugerować, że już pora, abyście opuścili szpital - przyznała Chloe. - Wypiszemy cię, jak wróci Costas. - Bardzo ją ucieszył szybki powrót młodej pacjentki do zdrowia. Przez te trzy tygodnie zdążyła ją polubić i nie chciała być dla niej niemiła, lecz musiała iść na salę porodową.

Zanosił się, że trzeba będzie przyspieszyć poród, ponieważ dziecko ociągało się z wyjściem na świat. Gdy weszła do sali, pacjentka leżała na boku, a Demetrius ustawiał obok niej stojak z kroplówką.

- Chloe, postanowiłem podać oksycytenę. - Nie podniósł na nią wzroku. - Zaczynam się niepokoić.

- Też pomyślałam, że sytuacja może wymagać podania oksycyteny. Czy chcesz, żebym tu została?

- Nie trzeba. - Powiedział to tym samym oficjalnym tonem, jakim odzywał się do niej od trzech tygodni.

- Mam do pomocy twoje wspańnięte akuszerki. Na pewno masz dużo innych zajęć.

Odwróciła się na pięcie i wyszła.

- Siostrzyczko, chciałam o coś zapytać! - zawołała ją pacjentka z sąsiedniej sali. - Czy myśli pani, że moja mała dostaje odpowiednią ilość pokarmu?

Była wdzięczna swoim pacjentkom, że nie dają jej spokoju. Koło południa uznała, że nie pójdzie do stołówki na lunch. Zamówi zapiekankę ze szpinakiem z piekarni w porcie i zajmie się papierkową robotą. Dzięki temu jeszcze zdąży pobawić się z Rachel i Samanthą. Może nawet pójdzie z nimi popływać? Sięgnęła po słuchawkę.

- Michelle, czy nasz goniec albo portier jest wolny? Chciałabym, żeby ktoś przyniósł mi coś do jedzenia z tej piekarni... - Słuchała. - Rozumiem, jedna z rejestratorek będzie wolna...

Michelle obiecała, że wyśle dziewczynę do piekarni, jak tylko ta wróci do szpitala.

- Ma na imię Diana. To jest jej pierwszy dzień u nas. Jeśli zgadzasz się trochę poczekać...

Chloe przekazała Michelle zamówienie, po czym sięgnęła do sterty kart pacjentów oraz listów. Powinna mieć osobistą sekretarkę! Może namówi Michaelisa, żeby wypożyczał jej Panayotę na parę godzin w tygodniu? Mało prawdopodobne. Michaelis tak nienawidził biurokracji, że jego sekretarka nie miała ani chwili oddechu.

Pół godziny później rozległo się pukanie do drzwi. Chloe podniosła głowę. Nareszcie jedzenie. Ta dziewczyna chyba sama zbierała szpinak i sama piekła tę zapiekankę!

W drzwiach stanął Demetrius.

- Chciałem ci przekazać dane do sprawozdania z ostatniego porodu. - Oparł dłonie na biurku.

Spojrzała mu w oczy.

- Jak długo zamierzasz prowadzić tę zimną wojnę?
- zapytała.

- Zimna wojna! - parsknął. - I ty to mówisz!
- Uniósł wysoko głowę. - Ty i twoja rodzina bardzo wyraźnie daliście mi do zrozumienia, że nie życzyacie sobie mieć ze mną cokolwiek wspólnego. - Wyprosił się dumnie.

- To nieprawda! Prosił cię tylko o cierpliwość.

- W tej kwestii nie mogę być cierpliwy - warknął.
- Jak długo zamierzasz trzymać mnie z dala od moich córek? Czy wyobrażasz sobie...

- Siostrze, czy jest tu mój Vasilio?

Do pokoju wpadła Nicoletta.

- Dlaczego miałyby być u mnie? Myślałam, że jest z tobą.

- Pół godziny temu zostawiałam go w sali noworodków, żeby przez chwilę pooddychać świeżym powietrzem w ogrodzie. Pielęgniarka obiecała, że go popilnuje. Jak wróciłam, jego łóżeczko było puste. Pielęgniarka powiedziała, że wezwano ją do pacjentki. Siostrze, co my teraz zrobimy?!

Doświadczenie natychmiast nakazało Chloe zachować zimną krew. Żadnej paniki, chociaż serce waliło jej jak młotem. Doskonale wiedziała, co czuje młoda matka, której dziecko zniknęło.

- Vasilio musi być na terenie szpitala.

- Porozmawiajmy z pielęgniarką, która miała go pilnować - zaproponował Demetrius. - Chodźmy, nie traćmy czasu.

Pielęgniarka przysięgała, że opuściła oddział zaledwie na parę minut.

- Musiałam zadzwonić - tłumaczyła się. - Ta nowa rejestratorka akurat przyniosła pocztę. Oglądała dzieciami-

ki, więc ją poprosiłam, żeby rzuciła na nie okiem. Wszystkie dzieci są zdrowe, więc pomyślałam, że nic się nie stanie. Kiedy wróciłam, łóżeczko Vasilii było puste, ale pomyślałam, że mama go zabrała.

- Co wiesz o nowej rejestratorce? - zapytał Demetrius.

- Widziałam ją pierwszy raz. Wysoka, szczupła, ciemne włosy. Rozmawiała ze mną po angielsku, ale moim zdaniem to Greczynka.

Chloe poczuła, że cierpnie jej skóra.

- Idę do siebie - zwróciła się do Demetriusa. - Zobaczę, czy przyszedł mój lunch.

Ruszył za nią.

- Chloe, to nie jest pora na lunch. Nie sądzisz...?

- Zaraz ci to wyjaśnię. Wejdz do mojego pokoju. Nicoletta jest pod opieką jednej z moich najlepszych dziewczyn. Trzeba sprawdzić tę recepcjonistkę.

Usiadła przy biurku i sięgnęła do telefonu. Tym razem Demetrius położył jej dłoń na ramieniu, dodając jej otuchy.

- Michelle? Co z moim lunchem? Czy Diana...? Jeszcze nie wróciła? Połącz mnie z ochroną i od tej chwili nikogo nie wpuszczaj do szpitala ani nie wypuszczaj. Każ pozamykać wszystkie drzwi. Tak, natychmiast!

Zadzwoił drugi telefon.

- Ochrona? - Chloe poinformowała rozmówcę, że zaginęło niemowlę. Podejrzewała nową rejestratorkę. Poprosiła dyżurnego strażnika o przeszukanie całego budynku i zawiadomienie policji.

- Ja też chcę z nim rozmawiać. - Demetrius przejął

słuchawkę. - Pełny rysopis dostaniecie od Michelle. Dziewczyna ma na imię Diana. I od razu przekażcie jej rysopis policji! - zakończył rozmowę.

- To straszne - szepnęła Chloe, wpatrując się w jego pełne współczucia oczy. Tego jej brakowało. Przez minione trzy tygodnie patrzył na nią, jakby jej w ogóle nie dostrzegał.

- Nic więcej nie możemy zrobić - powiedział.
- Ochroniarze obejdą cały szpital, ale podejrzewam, że jej już tu nie ma.

- Trudno jej będzie wydostać się z wyspy. Ale może wynająć łódź rybacką i wypłynąć z każdej z kilkunastu zatoczek.

- Miałem nadzieję, że o tym nie pomyślisz. - Ujął jej dłoń pocieszającym gestem. - Policję czeka wyjątkowo trudne zadanie.

- Czy rzeczywiście nic więcej nie możemy zrobić?
- Zostaw to policji. Musimy wracać do pacjentów i nie pokazywać im, że mamy zmartwienie.

Popołudnie ciągnęło się w nieskończoność. Mimo to Chloe udało się zapanować nad nerwami i odebrać kolejny poród. Ten, który należało przyspieszyć. Pomiędzy słabych skurczów macicy dziecko przyszło na świat całe i zdrowe.

- Twoja córeczka jest bardzo silna - zwróciła się Chloe do młodej matki, która przystawiła dziecko do piersi.

- I ma wilczy apetyt. - Kobieta popatrzyła na córeczkę. - Siostró, słyszałam, że porwano dziecko. To prawda?

Chloe wyjaśniła jej pokrótce, co się wydarzyło i jakie kroki zostały już podjęte, zapewniając ją jednocześnie, że taki wypadek się nie powtórzy. Musiała obiecać to wszystkim pacjentkom, które zdecydowanie odmawiały wypuszczenia z rąk swoich pociech. Przeszła przez wszystkie sale, informując położnice, że dyrekcja szpitala wydała odpowiednie zarządzenia.

Sama wcale nie czuła się uspokojona. Gdy wróciła do siebie, w pokoju zastała Kate.

- Co ty tu robisz? Zaczynasz dopiero o piątej - zdziwiła się na widok pielęgniarki.

- Wiem, ale cała wyspa aż huczy od plotek. Chciałam się dowiedzieć, czy są jakieś wiadomości o małym Vasiliu?

- Niestety nie ma. - Chloe potrząsnęła głową. - Co chwila dzwonię na policję i do naszych ochroniarzy. Obiecali, że jak tylko coś będą wiedzieli, natychmiast się ze mną skontaktują. Kończę sprawozdania. Napijesz się kawy?

- Obsłużę się. Kończ pisanie. - Kate podeszła do ekspresu do kawy w rogu pokoju.

- Czy znajdzie się tu łyk kawy dla zabieganego lekarza?

Kate uśmiechnęła się do Demetriusa.

- Oczywiście. Co z...?

- Jeśli jeszcze raz ktoś mnie o to zapyta... - Opadł ciężko na fotel. - Zadzzwoniłbym do ochrony, ale zdaje się, że mają mnie dosyć.

- Dlatego że wszyscy nękają ich telefonami. - Chloe zdjęła czepek. - Irytuje mnie ta bezradność. Wychodzę. Sama zacznę szukać tej Diany. Nikt jej nie widział, od

kiedy była na oddziale noworodków, więc to ona porwała Vasilia. Jest wysoka, ma długie ciemne włosy, mówi dobrze po angielsku, ale wygląda jak Greczynka.

- To znacznie zawęża krąg poszukiwań - przyznał Demetrios. - Kate, czy zajmiesz się oddziałem pod nieobecność siostry przełożonej? Pójdę z Chloe. Ja też nie mogę usiedzieć na miejscu. Praktycznie jestem wolny, ponieważ cały zespół położniczy już stawił się na nocny dyżur.

- Oczywiście, że tu zostanę - odrzekła Katerina.
- Cieszę się, że mogę się na coś przydać.

Dopiero gdy zmieszali się z tłumem turystów oraz mieszkańców Ceres, dotarło do nich, że ich prywatne śledztwo wcale nie będzie takie łatwe, jak im się wydawało.

- Zdaje się, że szukamy igły w stogu siana - mruknęła, gdy z nabrzeża lustrowali wszystkie łodzie i jachty.

- Igła w stogu siana? - zdumiał się Demetrios. - Nie szukamy igły, lecz...

- To takie angielskie powiedzenie. Znaczy tyle co...

- Popatrz na ten jacht! - przerwał jej. - Widzisz dziecinny wózek? Pusty...

- Z kabiny wychodzi kobieta z dzieckiem. - Chloe aż wstrzymała oddech.

- Blondynka - westchnął rozczarowany Demetrios.

- Dziecko też ma jasne włosy - szepnęła.

- I wygląda na co najmniej sześć miesięcy.

Kobieta zauważyła ich i z szerokim uśmiechem ustawiła dziecko tak, by mogli lepiej mu się przyjrzeć.

- Policja już tu była - wyjaśniła spokojnym tonem.

- Obeszli wszystkie łodzie. Wszyscy już wiemy o porwaniu. Państwo są przyjaciółmi matki?

- Tak - uciął Demetrius. Nie zamierzał ujawniać więcej szczegółów. - Przepraszamy za najście.

Szli dalej. Przez chwilę Chloe miała wrażenie, że po prostu przechadza się z Demetriusem po nabrzeżu. Oboje byli w zwyczajnych ubraniach: on w dżinsach i koszuli rozpiętej pod szyją, ona w sukience w biało-niebieską kratkę. Wyglądała jak turystka na wakacjach.

Mimo to gnębił ją głęboki smutek z powodu Vasilii. Pewną pociechą była dla niej bliskość Demetriusa. Po raz pierwszy odkąd wzbudzony opuścił gabinet jej ojca, traktował ją zdecydowanie przychylnie.

Przed wyjściem ze szpitala zajrzała do Nicoletty. Serce się jej krajało na widok tej młodej, dzielnej dziewczyny, która w milczeniu, czerwonymi od płaczu oczami wypatrywała przez okno swojego synka. Biedna kobieta, ciągle tam siedzi, pomyślała ze współczuciem.

To dziecko musi się znaleźć, zanim będzie za późno!

- Cześć, Chloe!

Odwróciła się. Uśmiechała się do niej wysoka rudowłosa kobieta.

- Vanessa! Kiedy przyjechałaś? - powitała radośnie przyjaciółkę.

- Parę dni temu. Rzadko tu bywam. Dawno nie miałyśmy okazji się spotkać.

- Pamiętasz Vanesę? - Chloe zwróciła się do Demetriusa.

Kiwnął głową.

- Witaj. Przepraszam, ale nie mamy czasu. Jesteśmy tu służbowo...

- Domyślam się, że szukacie tego dziecka. Na całej wyspie nie mówi się o niczym innym. Musimy się spotkać - ciągnęła Vanessa. - Przyjechałam na krótko, tylko po to, żeby sprzedać dom ojca. Nie korzystamy z niego...

- Wybacz, ale bardzo się spieszymy - ponagłał Demetrius, pociągając Chloe za łokieć.

Gdy znowu pochłonał ich tłum, Chloe uprzytomniła sobie, że Vanessa była jedyną osobą, która wiedziała o jej romansie z Demetriusem. I często jej pomagała. Trzeba się z nią spotkać, ale na razie najważniejszy jest mały Vasilio.

Ryk syreny promu, który za chwilę miał odbić od brzegu, przywołał ją do rzeczywistości. To chyba niemożliwe, by porywaczka przeszmygłowała dziecko na prom. Policja miała rozkaz sprawdzać wszystkich wchodzących na pokład.

Załoga promu już podnosiła trap, a odpływający pasażerowie już machali przyjaciółom na pożegnanie. Na Ceres wszyscy byli przyjaciółmi wszystkich.

- Rozumiem, że sprawdziliście wszystkich pasażerów. - Demetrius rozmawiał po grecku z policjantem.

- Bardzo dokładnie. - Młody funkcjonariusz zmrużył oczy. - Pan jest zaangażowany w poszukiwania tego dzieciaka?

- Jestem lekarzem, który jako pierwszy powitał go na tym świecie. A to pielęgniarka, która mi pomagała.

Chloe tymczasem obserwowała rodzinę spóźnialskich: ojca, który pchał dziecienny wózek, matkę i dwoje dzieci. Oraz niemowlę. Mężczyzna był wysoki i ciemnowłosy, lecz kobieta była drobną blondynką.

Policjant podszedł do mężczyzny z wózkiem. Chloe ruszyła za nim. Dlaczego daszek wózka jest opuszczony? Przed słońcem, czy...? Nie mogła podejść bliżej, ponieważ kolejny spóźniony pasażer zastąpił jej drogę. Zobaczyła jednak, że policjant przepuszcza rodzinę.

- Chwileczkę! - rzekł Demetrius, pociągając ją za rękę.

Ktoś do nich krzyknął, że nie mogą wejść, bo nie mają biletów. Barczysty marynarz szamotał się z Demetriusem. Chloe jednak nie odstępowała go na krok. Wierzyła, że zobaczył coś, co inni przeoczyli.

- Ta rodzina! Muszę z nimi porozmawiać! - oznajmił Demetrius tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Chloe drżała na całym ciele. Zobaczyła, jak ojciec rodziny podnosi ręce do twarzy. Błyskawicznie się zorientowała, co zwróciło uwagę Demetriusa. Mężczyzna miał pomalowane paznokcie! I delikatne dłonie!

Demetrius odepchnął marynarza. We dwoje stanęli przed podejrzanym osobnikiem. Na jego kołnierzu Chloe zauważyła świeżo obcięte włosy. To znaczy, że przed chwilą się ostrzygł.

- Diana, prawda? - spytał półgłosem Demetrius, po czym wezwał policjanta.

Gdy na prom wskoczyło czterech funkcjonariuszy, Diana wybuchnęła histerycznym płaczem. Chloe tymczasem pochyliła się nad wózkiem. Natychmiast rozpoznała Vasilia. Wzięła go na ręce. Nawet się nie obudził. Był nakarmiony, ponieważ na buzi miał zaschnięte ślady mleka.

Dwaj chłopcy, którzy wchodzili w skład tej dziwnej rodziny, rozpłakali się.

- Mamo, co się dzieje? - zapytał blondynkę jeden z nich. - Powiedziałaś, że nic się nie stanie. Obiecałaś kupić nam...

- Cicho bądź, durniu! - warknęła kobieta.

Policjant chwycił ją za ramię.

- Zejdźmy na ląd - zakomenderował najstarszy stopniem. - Nie zatrzymujemy promu. Proszę ze mną.

Diana obrzucała policjantów wyzwiskami, lecz nikt nie stanął w jej obronie. Jeden z funkcjonariuszy zadzwonił do szpitala, by potwierdzić tożsamość Chloe i Demetriusa, po czym pozwolił im zabrać Vasilia. Oświadczył również, że śledztwo w tej sprawie rozpocznie się natychmiast, by ustalić, kto ze szpitalnego personelu zaniedbał swoje obowiązki oraz co porywaczka zamierzała zrobić z dzieckiem.

Do przystani zajechała karetka.

- Już wieziemy cię do mamusi - szepnęła Chloe do śpiącego niemowlęcia.

W karetce Demetrius otoczył ją ramieniem. Przeszedł ją dreszcz. Nie wiedziała jednak, czy ze zmęczenia, czy z powodu jego bliskości. Nareszcie poczuła się uwolniona od trosk.

Nicoletta powitała swoje maleństwo histerycznym szlochem. Chloe na wszelki wypadek nie od razu podała jej dziecko. Musiała upewnić się, że zestresowana kobieta panuje nad swoimi ruchami.

- Vasilio, o mój Vasilio! Moje słońeczko! - Nicoletta powoli się uspokajała. - Dziękuję wam, dziękuję. Czy już wiadomo, dlaczego ta kobieta go porwała?

- Jeszcze nie. Policja wszczęła śledztwo - odrzekł

Demetrius. - Przeżyłaś szok, Nicoletto. Uważamy, że powinnaś teraz odpocząć przez kilka dni. Chloe wyznaczyła jedną z pielęgniarek, która będzie z tobą przez cały czas.

Chloe wróciła do swojego pokoju. Musiała napisać sprawozdanie na temat porwania dziecka, lecz jej myśli przez cały czas wędrowały do Rachel i Samantha. Nie mogąc się skupić, w końcu sięgnęła po słuchawkę. Chciała się upewnić, że nic im nie zagraża.

- Cześć, mammo. Chcę porozmawiać z Rachel i Samanthą.

- Nie ma ich.

Serce jej zamarło. Co to znaczy?!

- Jako to? Gdzie są? Nic im się nie stało?

- Oczywiście, że nic im się nie stało. Pojechały na urodzinowe przyjęcie z nocowaniem. Zapomniały ci o tym powiedzieć. Przypomniało się im, dopiero gdy rano zabierałam je do szkoły. Musiałam pędem wracać do domu, żeby je spakować. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że im pozwoliłam.

- Skądże. Byłyby bardzo nieszczęśliwe, gdybyś ich tam nie zawiozła. - Zerknęła na drzwi, w których ukazał się Demetrius. Poruszał wargami, jakby pytał: „Kiedy będziesz wolna?”

- Mam wrażenie, że coś cię gryzie - zauważyła matka.

- Jestem skonana. Mieliśmy tu urwanie głowy...

- Wiem. Słyszałam w radio. Podobno policja już odnalazła małego.

- Tak. Już po wszystkim.

- Brałaś udział w tej akcji?

- Można to tak ująć. To była praca zespołowa. - Nie chciało się jej wchodzić w szczegóły. Popatrzyła na Demetriusa. Wyglądał jak dawniej. Rozkosznie zrelaksowany. - Mamo, powiedz mi, gdzie one są. Chcę je zobaczyć.

- Możesz tam zadzwonić.

- Wolałabym je zobaczyć. - Słuchała wyjaśnień. - Już wiem. Trafię. Taki duży dom z zielonymi okiennicami. Za piekarnią. Dzięki. Pa! - Demetrius oparł się o jej biurko. - Chciałam porozmawiać z dziewczynkami, ale będą nocowały u koleżanki.

Obszedł biurko, pomógł jej wstać z krzesła i wziął ją w ramiona.

- Chcesz mieć pewność, że są bezpieczne?

- Muszę je zobaczyć. - Głos jej się załamał.

- To zrozumiałe. Ja też. - Ujął jej twarz w dłonie i pocałował. Gdy odwzajemniła ten pocałunek, objął ją jeszcze mocniej. - Stęskniłem się za tobą - szepnął.

Gdyby wiedziała, ile wycierpiał przez minione trzy tygodnie! I chociaż wybiegł wzburzony z gabinetu profesora Metcalfe'a, jego uczucie do niej ani trochę nie osłabło. W bezsenne noce rozpamiętywał chwilę, osiem lat wcześniej, w której go odtrąciła. Lecz może teraz da mu szansę?

Mężczyzna, którego Chloe wybrała, nie żyje. Jest matką jego, Demetriusa, dzieci, więc powinna też zostać jego żoną. Powinien był być bardziej stanowczy podczas rozmowy z profesorem Metcalfe'em, lecz darzył go ogromnym szacunkiem. Poza tym nie chciał komplikować Chloe jej domowej sytuacji.

Chciałby mieć pewność, że Chloe się zmieniła, że

kocha go tak jak tamtego upojnego lata. Nie chciał, by drugi raz złamała mu serce. I dlatego przez trzy tygodnie udawał obojętność.

Jak trudno było mu pracować z Chloe! Położnictwo to nie tylko technika. Ta specjalność angażuje również emocje. Nie potrafił oderwać od niej wzroku, gdy stała w sali porodowej z kolejnym ślicznym noworodkiem na rękach. Pewnego dnia nawet był dla niej wręcz opryskliwy, by nie pochwycić jej w ramiona i błagać, by go przyjęła z powrotem.

Lecz wydarzenia tego dnia uświadomiły mu, że po prostu muszą stać się jedną rodziną. I to jak najszybciej. Nie obchodzi go, co ludzie powiedzą. Im prędzej zostaną rodziną, tym lepiej.

- Zawiozę cię do bliźniaczek - zaproponował.

Zawahała się.

- Dobrze.

- A kiedy już się upewnisz, że są w dobrych rękach, całe, zdrowe i wesołe, pozwól, że zabiorę cię do domu. Odpocznimy. Zrobię kolację. Oboje mamy za sobą trudny dzień.

- Do domu? Co masz na myśli?

- Nie pamiętasz mojego domu? - Uśmiechnął się.

- Mówiłaś, że czujesz się tam jak u siebie.

- Do twojego domu w Chorio? - spieszyła się.

- Myślałam, że go sprzedałeś przed wyjazdem do Australii.

- Wpuściłem tam kuzyna, który akurat się ożenił. Pół roku temu przeniósł się na Rodos. W tym samym czasie moja sprawa rozwodowa została zamknięta. Zatęskniłem do Grecji. Nic już mnie nie trzymało

w Australii, więc wysłałem tutaj swoją ofertę. I tak wróciłem na Ceres. Urządzam się. Przydałoby mi się kobiece oko.

Chloe kręciło się w głowie. Przemawiał do niej jak kiedyś: spokojnie, szczerze, nic przed nią nie ukrywając.

- Z przyjemnością znowu zobaczę twój dom - odrzekła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na widok Demetriusa bliźniaczki oszalały ze szczęścia, gdy zajechali do domu ich koleżanki Natashy.

- Ale nam, mam, zrobiłaś niespodziankę! - wołała Rachel, zrywając się od urodzinowego stołu. - Demetrius, dlaczego też tu przyjechałeś? - dociekała.

- Piękne powitanie, nie ma co! - Demetrius promieniał.

- Zostaniecie z nami? - zapytała Samantha. - Natasha ma urodziny, a jej mama zrobiła ogromny tort...

Gdy dziewczynki przekomarzały się z Demetriusem, Chloe wyjaśniła matce Natashy, że przyjechała się upewnić, czy dziewczynki zabrały z domu rzeczy potrzebne do spania.

- Mają absolutnie wszystko - oznajmiła młoda Greczynka. - Babcia dowiozła im piżamki, szczoteczki do zębów, czyste rzeczy na jutro oraz przepiękny prezent dla Natashy. Pani mama wyjaśniła, że dziewczynki zapomniały wam powiedzieć o tych urodzinach. Zapraszam panią oraz doktora Demetriusa. Proszę się rozgościć.

- Dziękujemy. Dopiero co skończyliśmy dyżur...

- Rozumiem, są państwo bardzo zmęczeni. Mam nadzieję, że spotkamy się przy innej sposobności.

W samochodzie Chloe wyznała, że ta wizyta bardzo ją uspokoiła.

- Jaka sympatyczna gospodyni - zachwycała się.

- Taka wyrozumiała.

- I taka grecka. Jak większość matek na tej wyspie.
- Odzyskałam...
- Spokój?

Przytaknęła.

- To był straszny dzień. Dziękuję Bogu, że moje dzieci są bezpieczne.

Położył jej dłoń na ramieniu.

- Jesteś wspaniałą matką. Jedziemy do domu.

Na podwórko przed domem Demetriusa wchodziło się przez starą furtkę z kutego żelaza. Chloe odczekała, aż Demetrius otworzy ją ozdobnym staroświeckim kluczem. Od kilkudziesięciu lat nikomu nie przyszło do głowy zmienić zamka. Mieszkańcy Ceres są bezgranicznie uczciwi. Mało kto zamyka tam drzwi na klucz. Nigdy nic nie ginie. Policjanci zazwyczaj grają w karty. Tylko tego dnia wyjątkowo musieli zmobilizować się do akcji.

- Mam nadzieję, że policja nas poinformuje, czego dowiedziano się o porywacze. - Przez podwóreczko weszli do obszernej kuchni z niskim, belkowanym stropem.

- Też na to liczę. Ale teraz spróbuj już nie myśleć o szpitalu. - Przyciągnął ją do siebie. - Ten wieczór należy tylko do nas.

Westchnęła, przytulając się do niego. Wyobraziła sobie, że czas cofnął się o osiem lat. Miała wrażenie, że kuzyn, o którym wcześniej wspomniał Demetrius, niczego tu nie zmienił. Na szczęście.

Wszystko wyglądało jak dawniej. Na półkach nad zlewem stały rzędy miedzianych garnków, patelni, rondli, szklanek i talerzy, których używali, gdy Chloe wymykała się do niego na lunch lub kolację. W kreden-

sie za szkłem ujrzała te same stare kryształowe kielichy, filiżaneczki do kawy, porcelanowe spodeczki i salaterki.

Na szafce obok zlewu stał koszyk z rafii zrobiony przez Demetriusa jeszcze w szkole, a w nim wyszywanka, którą zajmowała się jego matka jeszcze w dniu swojej śmierci.

Chloe podeszła do szafki i uchyliła wieczko koszyka. Wszystko było na swoim miejscu: motki kolorowego jedwabiu, igły, nożyczki i naparstek.

Poczuła ucisk w gardle.

- Szkoda, że nie poznałam twojej matki - szepnęła.

- Ona pewnie też by chciała poznać ciebie - odparł poruszony.

- Powiedziałaś mi, że późno cię urodziła.

- Miała pod czterdziestkę. Byłem jej jedynym dzieckiem. Ojciec miał wtedy sześćdziesiąt lat. Oboje urodzili się w Atenach. Ojciec był nauczycielem, i zatwardziałym starym kawalerem. Aż poznał moją matkę. Kiedy się pobrali, bardzo chcieli mieć prawdziwą rodzinę, ale im się nie udawało. Gdy ojciec przeszedł na emeryturę, przenieśli się na Ceres, kupili ten dom i wkrótce się im urodziłem.

Znała tę opowieść, lecz z przyjemnością znowu jej słuchała. Podobał jej się ciepły ton, jakim Demetrius nieodmiennie mówił o rodzicach.

- Chyba byli wniebowzięci z powodu twojego przyjścia na świat. Wyobrażam sobie, jak cię rozpieszczali.

- Oczami duszy widziała rozbrykanego chłopczyka, który owinął sobie wokół palca oboje rodziców.

- Jasne. Wszystkie Greczynki rozpieszczają synów, ale moi rodzice mieli na moim punkcie prawdziwego bzika. Mam nadzieję, że mi to nie zaszkodziło. Uważam, że dzieci muszą czuć, że są chciane i kochane.

- Bliźniaczki od samego początku wiedziały, że są kochane. - Przyjęła defensywną postawę. - Patrick zginął, kiedy miały trzy miesiące, więc praktycznie wychowywały się bez ojca. - Urwała, widząc jego ściągnięte rysy. Nie chciała psuć tego wspólnego wieczoru. Ani podejmować żadnych decyzji.

Demetrius wyjął z lodówki butelkę wina. Otwierał ją, odwrócony do niej plecami. Pomyślała wówczas, że zapewne podobnie jak ona jeszcze nie chce poruszać trudnych tematów. Na przykład kiedy powiedzieć dziewczynom, że jest ich prawdziwym ojcem. Kto ma to zrobić? Jak zareagują? Jaka będzie reakcja pozostałych członków rodziny?

Poczuła, że znalazła dla siebie krótkotrwały azyl. Ten wyłom w jej codziennym rozkładzie dnia dawał jej szansę na spędzenie paru godzin sam na sam z Demetriusem. Na razie wieczór toczył się gładko, lecz wiedziała, że aktualna sytuacja nie odpowiada Demetriusowi. Ani jej.

- Chodźmy na taras. - Podał jej kieliszek i otworzył oszklone drzwi.

Roztaczał się przed nimi widok na usiane domostwami zbocze oraz morze. W oddali ponad dachami z czerwonej dachówki dostrzegła pasek wody w zatoce Nymborio, gdzie stał jej rodzinny dom. Nieco bliżej tętnił życiem port. Bezpośrednio poniżej tarasu znajdowała się niewielka zatoczka, w której czasami pływali. Nie za często, ponieważ uznali, że w innej cichej zatoce za wzgórzem będą bezpieczniejsi.

- Tam jest dom Michaelisa. - Wskazała ręką. - Sara jest tam bardzo szczęśliwa.

- Czy po ślubie twoja siostra zrezygnuje z pracy? Jest świetną przełożoną. Będzie jej nam brakowało na urazówce.

- Wczoraj powiedziała mi, że będzie pracować, dopóki nie urodzą się dzieci. Ja też miałam taki plan, zanim dowiedziałam się, że jestem w ciąży - wyznała.

- Śmierć Patricka musiała być dla ciebie bardzo bolesnym ciosem. Dziewczynki miały wtedy zaledwie trzy miesiące.

Stanął jej przed oczami wieczór, gdy do jej domu zapukał policjant.

- To prawda. Odwoził swoich rodziców po kolacji u nas. Był na autostradzie, gdy kierowca tira jadącego z naprzeciwka stracił panowanie nad kierownicą i przebił barierkę. Samochód Patricka znalazł się dokładnie pod ciężarówką. Jej kierowca odniósł niewielkie obrażenia. Patrick zginął na miejscu, a jego rodzice zmarli wkrótce potem w szpitalu. - Mimo że już nieraz powtarzała tę opowieść, nieodmiennie otwierało to rany w jej sercu. Odstawiła kieliszek i ukryła twarz w dłoniach. - Patrick na to nie zasłużył...

Demetrius objął ją.

- Cicho, Chloe. Los wcale nie jest sprawiedliwy. Może byłoby lepiej, gdybyś nie wyjeżdżała z Ceres? Do tej pory nie wiem, dlaczego to zrobiłaś.

- Ponieważ kazałeś mi wracać do Anglii! - Otarła łzy i rzuciła mu wyzywające spojrzenie. - Gdybyś chciał, żebym została, nie ruszyłabym się stąd! Ale ty nie chciałeś!

Demetrius szeroko otworzył oczy.

- Ja kazałem ci wracać do Anglii?! - powtórzył półgłosem. - Kiedy...?

- W liście.
- W jakim liście?
- Tym, który mi przekazałeś w dniu, kiedy mieliśmy się spotkać w tawernie. Nie udawaj, że nie pamiętasz! Ja pamiętam każde słowo, mimo że go podarłam i wyrzuciłam, żeby już nigdy go nie czytać. Nie chciałam go zachować, żeby nie przypominał mi o tym, że mnie odtrąciłeś.

- Chloe, nie napisałem do ciebie żadnego listu
- oświadczył z kamiennym spokojem.

- Dałeś go Vanessie. Wręczając mi go, powiedziała, że przed chwilą go od ciebie dostała.

- Vanessa?

- Ta ruda, którą dziś spotkaliśmy w porcie. Przyjaźniłam się z nią. Jej ojciec postawił ogromny dom nad zatoką. Wszyscy myśleli, że to będzie hotel, a to była rodzinna rezydencja. Przyjeżdżali tu na lato, ale w zimie budynek stał pusty. Vanessa przyjechała teraz, żeby go sprzedać.

Pokazując mu teraz dom Vanessy, po raz pierwszy od ośmiu lat zaczęła mieć wątpliwości co do tego, co wtedy się wydarzyło. Bezgranicznie wierzyła Vanessie, lecz być może pomyliła się w wyborze powiernicy.

- Zaprzyjaźniłyśmy się. Nie wierzę, żeby mnie okłamała. Bardzo często przychodziłam do ciebie, mówiąc rodzicom, że będę u niej. Nie pamiętasz?

- Coś sobie przypominam. Opowiedz mi, co się wydarzyło, gdy Vanessa dała ci ten list.

- Czy pamiętasz dzień przed moim planowanym wyjazdem do Anglii?

- Jak mógłbym zapomnieć?! Spotkaliśmy się rano w zatoce. Byłaś zrozpaczona. Nie wiedziałaś, jak

masz powiedzieć rodzicom, że nie wracasz do Patricka, że poznałaś kogoś na wyspie i że tu zostajesz. - Zawahała się. - Owszem, poradziłem ci, żebyś jednak wyjechała, żeby się upewnić, że ta decyzja jest słuszna. Zaprosiłem cię do siebie, ale wymówiłaś się pożegnaniem przyjęciem zorganizowanym przez rodziców. Obiecałaś, że postarasz się wpaść do tawerny w zatoce Nymborio. Powiedziałem, że jeśli nie przyjdiesz, to będzie dla mnie znak, że wyjeżdżasz. Odniosłem wrażenie, że nie masz takiego zamiaru. Że powiesz rodzicom, że zostajesz na Ceres oraz że przyjdiesz do tawerny.

- Wierz mi, gdy szłam z zatoki przez wzgórza do miasteczka, postanowiłam przyjść do tawerny. Po drodze jednak spotkałam Vanessę, która wracała z plaży. Często tam przesiadywała, bo lubiła pogadać z rówieśnikami. Gdy szła po zakupy, wracałyśmy razem. I tak było wtedy.

- Wiedziała, że jesteśmy ze sobą?

- Zrozum, znałam tutaj tylko ją. - Westchnęła. - Musiałam mieć kogoś, komu mogłabym się zwierzyć. Kiedy ją poznałam, powiedziała mi, że nas widziała razem i że wyglądamy na bardzo zakochanych. Miałam dwadzieścia lat.

- Powiedziałaś jej o nas?

- Tak. Oraz o Patricku. - Jego groźne spojrzenie przeraziło ją. - Wiem, że nie powinnam. Ostatniego dnia mojego pobytu na Ceres, kiedy się pożegnaliśmy, Vanessa dogoniła mnie na wzgórzach. Powiedziała, że widziała, jak rozmawialiśmy. Wyjaśniłam jej, że podjęłam bardzo ważną decyzję oraz że jeśli rii przyjdę do tawerny, będzie to dla ciebie znak, że wracam do Anglii, a jeśli...

- To znaczy, że wiedziała, jak się umówiliśmy. Znała wszystkie szczegóły.

- Tak. Powiedziała, że nie chce, żebym wyjeżdżała i że będzie jej mnie brakowało. Uspokoiliam ją, że postanowiłam tu zostać oraz że wieczorem ci o tym powiem. Po południu poszłam na plażę, żeby ułożyć sobie, co powiem Patrickowi oraz rodzinie. Nagle zobaczyłam motorówkę, która pędziła w moją stronę.

- Vanessa! W supermotorówce tatusia? Tej, na którą nas zaprosiła na drinka, kiedy ojciec wyjechał w interesach?

- Tak. Prowadził ten ich chłopak do wszystkiego. Pomyślałam, że stało się coś ważnego. Wyskoczyła z łodzi. Sprawiała wrażenie bardzo zaaferowanej. I wręczyła mi list od ciebie.

- Chloe, nigdy do ciebie nie pisałem!

- Powiedziała, że to list od ciebie. Nie znałam twojego charakteru pisma, więc nie miałam powodu wątpić. Zresztą był napisany na maszynie. Sam kiedyś powiedziałeś, że używasz maszyny, bo piszesz jak kura pazurem. Na końcu był odręczny podpis. Przypominał twoje imię.

- Co było w liście?

- Naprawdę nie wiesz?

- Nie wiem!

- Pisałeś... autor listu pisał, że doszedł do wniosku, że powinnam wracać do Anglii, bo chce o mnie zapomnieć. Nasz romans to pomyłka. Żałował, że się zaangażował, bo wróży to same kłopoty, a on powinien koncentrować się na pracy, od której go odrywam. I tak dalej. Przekonywał mnie, że nie możemy być razem.

Słuchał jej cierpliwie, a potem na długo zamilkł.

- Uwierzyłaś, że mógłbym coś takiego napisać? Po tym, co sobie wyznaliśmy?

- Nie miałam powodu nie wierzyć. Dzisiaj sama sobie się dziwię, ale wtedy przyszło mi to bez trudu. Jeśli to nie ty, to kto napisał ten list?

- Vanessa.

- Na pewno nie! Vanessa była moją przyjaciółką. Ufałam jej.

- Źle wybrałaś. Nigdy jej nie lubiłem. Podejrzewałem, że jest fałszywa. - Zawahał się. - Kiedy wyjechałaś, zjawiła się u mnie. Nie zapraszałem jej. Tłumaczyła się, że słyszała o twoim wyjeździe i pomyślała sobie, że przydałoby mi się czyjeś towarzystwo.

- Ona taka była. Lubiła pomagać.

- Chloe, ona wcale nie starała się mi pomagać! Wyraźnie dała mi do zrozumienia, że chce zająć twoje miejsce. Nie ukrywałem, że nie jestem nią zainteresowany. Ona jednak nie dawała mi spokoju, nachodziła mnie. Ubzdurzała sobie, że mnie złamie i zostanie moją dziewczyną.

- I dlatego chciała się mnie pozbyć?!

- Nareszcie! Nie dość że musiałem opędzać się przed jej natarczywością, to na dodatek umierałem z tęsknoty za tobą.

- Tęskniłeś za mną?

- Oczywiście, chyba nie wątpisz w to? Nie byłem w stanie skoncentrować się na pracy. A ona do mnie wydzwaniała, „przypadkiem” spotykała mnie w tawernie, „przypadkiem” była niedaleko, więc po drodze do mnie wpadła. Doszło do tego, że postanowiłem wynieść się z wyspy. Zmienić środowisko.

- I dlatego pojechałeś do Australii.
- W prasie fachowej znalazłem ofertę pracy w szpitalu w Sydney. Przesłałem dokumenty. Zrezygnowałem z posady na Ceres, spakowałem manatki i poleciałem do Australii. Dzięki temu nie musiałem myśleć o tobie, wracając do tego domu.

- A mogło być całkiem inaczej...

Wierzyła w każde jego słowo.

- Straciliśmy tyle czasu... - Gdy pomógł jej wstać, przyłgnęła do niego całym ciałem. Nawet niewielki kontakt fizyczny sprawiał, że przeszywał ich ten sam zmysłowy dreszcz.

- Chodźmy do łóżka - szepnął Demetrius. - Nie marnujmy już ani chwili.

Nie protestowała. Była wniebowzięta, gdy niósł ją po drewnianych schodach do sypialni z belkowanym stropem na ostatnim piętrze. Gdy kładł ją na staroświeckiej haftowanej kapie, nie mogła się nadziwić, że oto znowu jest w pokoju, w którym spędzili tyle rozkosznych godzin. Ich tajemne gniazdko! Delektowała się zapachem starego, drewnianego domostwa. Ileż to szczęśliwych par kochało się w tym łożu. Ile dzieci się tu poczęło i przyszło na świat! Tu jest jej miejsce. W ramionach Demetriusa.

Gdy się przebudziła, przez niewielkie okienko do sypialni zaglądał księżyc. Popatrzyła na budzik. Jak późno! Powinna wracać do domu.

Próbowała uwolnić się z jego ramion, ale on tylko mocniej ją do siebie przyciągnął.

- Muszę iść - szepnęła.

- Dlaczego? - Rozbudził się zupełnie. - Masz

dwadzieścia osiem lat. Jesteś dorosłą kobietą. Dzwoniłaś do mamy, powiedziałaś jej, że wrócisz późno. Nie sądzisz, że należałoby już odciąć tę pępowninę?

- Demetrius... - Odsunęła się od niego. - Mam zobowiązania wobec rodziny. Rodzice bardzo mi pomagali, kiedy zostałam sama z dwójką niemowląt.

Wpatrywał się jej w oczy.

- Moich dzieci. Powinnaś była się ze mną skontaktować.

- Rozwazałam tę możliwość. Wierz mi, nieraz myślałam o tym, żeby cię odszukać. Ale sądziłam, że mnie nie chcesz. Potem dowiedziałam się, że jesteś w Australii. Uznałam, że się ożeniłeś i masz własną rodzinę. W takiej sytuacji niespodziewany list od byłej kochanki z wiadomością, że urodziła ci bliźnięta, na pewno nie byłby mile widziany.

- Skąd wiedziałaś, że jestem w Australii?

- Przyjechałam na Ceres, kiedy dziewczynki miały trzy lata. Ojciec zamierzał przejść na emeryturę i szukał tutaj domu. Miałam być tu przez tydzień...

- Tylko tydzień? Dlaczego?

- Chciałam sprawdzić, co się z tobą dzieje. Gdy dowiedziałam się, że jesteś w Australii, uznałam, że mogę tu bezpiecznie zostać dłużej.

- Bezpiecznie? - Nie zabrzmiało to przyjaźnie.

- Nie kłóćmy się, proszę. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Cieszę się niezmiernie z tego, że znowu jestem z tobą.

- Nie mam zamiaru się kłócić. - Przyciągnął ją do siebie. - Zwłaszcza w tym łóżku, w którym było nam tak dobrze, zanim wyjechałaś.

- Gdy przyszedłam tu wkrótce po tym, jak się poznaliśmy, to był mój pierwszy raz.

- Pamiętam - szepnął. - Bałem się, że będziesz tego żałować, ale zapewniałaś mnie, że chcesz, żeby to się stało właśnie w taki sposób.

- Byłam w tobie bezgranicznie zakochana.

- A ja wiedziałem, że chcę z tobą spędzić resztę życia - powiedział bardzo cicho.

- To chyba nazywa się przeznaczenie. - Głos jej drżał.

- Skarbie, im szybciej uniezależnisz się od rodziców i zaakceptujesz swoją własną rodzinę...

- O co ci chodzi?

- Chcę, żebyś tu zamieszkała. Twoje miejsce jest tutaj. Z naszymi bliźniaczkami. Zacznijmy żyć jak prawdziwa rodzina. Chloe, wyjdiesz za mnie?

Spojrzała w jego ciemne, wyraziste oczy. Jej serce szalało ze szczęścia. Mimo to...

- Jeszcze nie mogę ci dać odpowiedzi. Chcę być z rodzicami do ślubu Sary. Potrzebują mnie i mojego wsparcia.

- Wiem, wiem. - Westchnął zrezygnowany. - Musisz się zastanowić. Jak wtedy.

- Teraz jest inaczej! - zaprotestowała. - Wtedy nie wiedziałam, że ci na mnie zależy.

- A ja już wtedy chciałem być tylko z tobą.

- Opowiedz mi o swoim małżeństwie. - Starła się zmienić temat. - Dlaczego się nie udało?

Poprawił się na poduszce.

- Prawdę mówiąc, niewiele nas łączyło oprócz tego, że oboje byliśmy lekarzami. Moja żona miała na imię Debora i była Angielką. Poznałem ją w szpitalu. Oboje

znaleźliśmy się w obcym kraju. Nie mieliśmy nic do roboty oprócz pracy. Zaczęliśmy się spotykać, a potem Debora zaproponowała, żebym się do niej wprowadził.

- Kochałeś ją?

- Jeszcze nie na tym etapie. To było bardzo pragmatyczne posunięcie. Z czasem jednak bardzo ją polubiłem, więc ślub wydał się nam bardzo logicznym krokiem. Pobraliśmy się na Bali. Na plaży.

- Jak romantycznie!

- Raczej praktycznie. Wzięliśmy tygodniowy urlop. Po powrocie znowu pochłonięta nas praca. Nie mieliśmy prywatnego życia. Przyłapałem się na tym, że wcale nie zależy mi na wspólnym spędzaniu wolnego czasu i wręcz z ulgą odkryłem, że Debora ma romans. Rozstaliśmy się bardzo pokojowo.

- Zdaje się, że oboje zrobiliśmy błąd. Oboje wiemy, jak wygląda życie z niewłaściwą osobą.

- Ja wiem również, jak wygląda życie z osobą kochaną. Nie ma nic piękniejszego pod słońcem. - Pocałował ją czule, na nowo rozniecając w niej pożar. Jego pocałunki i wyszukane pieszczoty sprawiły, że zapragnęła po raz kolejny dowodów ich bezgranicznej miłości.

Obudziła się, gdy promienie słońca zaczęły przedzierać się przez okiennice. By nie obudzić Demetriusa, poszła na palcach do starodawnej łazienki. Wanna była tak mała, że mogła w niej tylko usiąść, a gdy odkręciła kran, wszystkie rury zaczęły jęczeć i dygotać. Mimo to gorąca kąpiel wprawiła ją w przyjemne rozleniwienie.

System wodociągów na wyspie był bardzo skomplikowany i rozpaczliwie niewydolny. Demetrius

opowiedział jej kiedyś, że jego ojciec podłączał dom, zbudowany pięćset lat wcześniej, do wodociągu z pomocą człowieka, który twierdził, że jest hydraulikiem. Mimo to Chloe marzyła, by tu mieszkać na stałe. Jak tylko znajdzie sposób na wyrwanie się z jednej rodziny i wytłumaczenie dziewczynkom, że faktycznie należą do drugiej...

- Jesteś! - W drzwiach stanął Demetrius. - Obudziłem się, a ciebie nie było. Pomyślałem, że znowu mnie zostawiłaś, ale usłyszałem wycie rur.

- Próbuję zebrać myśli. Muszę stawić czoło rzeczywistości. Nie mam pojęcia, jak mnie w domu przyjmą.

- Czy to ważne?

- Dla mnie tak.

- Zadzwoń do nich. Powiedz, że przed szpitalem odbierzesz dziewczynki od koleżanki, u której nocowały. - Przyklęknął obok wanny. Ujął jej twarz w dłonie i wpatrywał się w nią proszącym wzrokiem.

- Dobrze, tak zrobię - zdecydowała.

- Będę trzymał kciuki.

Wstał, by podać jej ręcznik.

- Powiem, że odbiorę dziewczynki, ale nie wspomnę o... - wyrzuciła pośpiesznie z obawy, że zmieni zdanie.

Demetrius westchnął.

- Nie chcesz sprawiać mamie przykrości.

- Jeszcze nie. Później. W swoim czasie. Halo, mama. Tak, wszystko w porządku...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Chloe wyjrzała przez okno swojego gabinetu. W porcie panował natężony ruch: rybackie łodzie wpływały i wypływały, a statek wycieczkowy, z którego wcześniej pasażerowie wysiedli na lunch, wyruszał teraz z całym kompletem, by kontynuować podróż dokoła wyspy. Turyści spacerowali po bulwarze, zaglądając do sklepików w poszukiwaniu pamiątek.

Sierpień to szczyt turystycznego sezonu oraz najbardziej pracowity miesiąc dla personelu szpitala. To dobrze, że już jest sierpień. Wkrótce odbędzie się ślub Sary i Chloe nareszcie przestanie się czuć zobowiązana wobec rodziny. Spokojnie wytłumaczy matce zawiłości jej związku z Demetriusem.

- Pukałem, ale bujałaś w obłokach. - Stał przy jej biurku.

- Zastanawiałam się nad raportem policji. Michaelis polecił mi napisać, co dokładnie wydarzyło się tego dnia, kiedy porwano Vasilii. To już prawie miesiąc, więc muszę zajrzeć do swojego sprawozdania z tamtego dyżuru. Jak ten czas leci!

- Mnie to cieszy. Jak weselne plany Sary?

- Lepiej nie pytaj. Mama jest w absolutnej histerii. Czekam z utęsknieniem, aż to wszystko się skończy.

- Ja również. - Uśmiechnął się znacząco.

Przez chwilę bała się, że zapyta ją, w jaki sposób ma zamiar uwolnić się od rodziny po ślubie siostry. Od tamtej pamiętnej nocy nie poruszył tego tematu, za co była mu bezgranicznie wdzięczna.

Lecz on od tej pory nawet jej do siebie nie zaprosił. Jakby żył w zawieszeniu, powściągając emocje i bojąc się myśleć o przyszłości.

- Jak mają się dziewczynki?

- Świetnie. Nurkują jak szalone. Pływamy niemal każdego popołudnia, kiedy nie mam dyżuru. Są zachwycone rybami, na które natykają się w zatoce.

- Demetrius często pytał o swe córki i nie krył, że do nich tęskni. Chloe była rozdarta między lojalnością wobec rodziców, którzy utrzymywali ją przez pierwsze lata życia dziewczynek, oraz wobec mężczyzny, który jest ich ojcem.

- Za tydzień wezmą udział w festiwalu muzycznym na Ceres. Stavros, dyrektor festiwalu, napisał musical dla dzieci oparty na historii Demeter i Persefony.

Przytaknął.

- Wiem o tym od Sary. Tydzień temu razem pracowaliśmy na traumatologii.

- Sara bardzo się zaangażowała w organizację festiwalu. Uczy dzieci śpiewać. Przez to mocno zaniedbała przygotowania do ślubu. Ale obiecała Stavrosowi pomoc, zanim ustalono datę ślubu.

- Michaelis powiedział, że Sara ma licencjat z muzyki. Zrobiła go, zanim zdecydowała się na studia pielęgniarские - zauważył Demetrius, nie kryjąc uznania.

- Utalentowana dziewczyna.

- Jesteśmy z niej bardzo dumni. Rachel i Samantha

uwielbiają jej lekcje śpiewu, mimo że są w chórze. Partie solowe wykonają starsze dzieci.

- Chciałbym zobaczyć to przedstawienie - powiedział bez wahania.

- Nie ma sprawy - odrzekła, chociaż wcale nie była o tym przekonana.

Dziewczynki zapewne bardzo by się ucieszyły, ale z kolei konfrontacja matki z Demetriusem mogłaby popsuć tę imprezę.

- Wiem od Sary, że przedstawienie odbędzie się w zatoczce. Podobno już buduje się tam scenę, stawia ławki dla publiczności oraz bar z przekąskami.

- To będzie wielkie święto. Nie wolno nam go popsuć... - Podniosła na niego wzrok.

- Puszczam tę uwagę mimo uszu. - Sięgnął po raport Chloe. - Dostałem kopię, ale nie miałem czasu jej przeczytać. To bardzo smutna sprawa.

- Matka Diany jest Angielką, a ojciec Grekiem. Diana mieszka na Rodos. Niedawno straciła dziecko, a jej mąż bardzo chce mieć rodzinę. Miała nadzieję, że dziecko uratuje ich związek. Gdy niemowlę umarło, zwierzyła się z tego pomysłu przyjaciółce, która obiecała pomóc.

- To ta blondynka?

- Zmobilizowała nawet swoje dzieci. Nie miały pojęcia, o co chodzi. Diana zgłosiła się do szpitala na zastępstwo, gdy zachorowała jedna z naszych rejestratek. Miała dobre referencje, więc ją przyjęto, bo jak sam wiesz, bardzo nam brakuje personelu. Co dziwniejsze, mąż stanął po jej stronie. Zdaje się, że to małżeństwo wcale nie było zagrożone. - Włączyła komputer.

- Posłano ją na terapię. Myślę, że bardziej zasługuje na współczucie niż potępienie. Moim zadaniem jest teraz opisanie tego, co działo się w budynku szpitala.

- Czy będziesz miała czas zająć się medycyną stosowaną?

- Mam nadzieję. A o co chodzi?

- Musimy się naradzić, co robimy z Fioną.

- Pamiętam o niej. Na mojej liście jest zapisana na dzisiaj, koło południa. Już dawno zanotowałam ją sobie w grafiku. Dzisiaj ta ciąża ma trzydzieści osiem tygodni.

- Od początku miałem nadzieję, że Fiona dotrwa do trzydziestego ósmego tygodnia. Cieszę się, że nie musieliśmy interweniować wcześniej.

- Gdy robiłam jej ostatnie USG, płód był zdrowy i silny, ale ona zaczyna się niecierpliwic. Ostatnie tygodnie były dla niej bardzo trudne. - Zerknęła do notesu. - Jest zapisana na jedenastą. Michaelis pozostawia tobie decyzję co do metody.

- Tak, wiem, ale nie mówił, kto ma mi asystować. Chciałbym, żebyś to była ty, bo poświęciłaś jej najwięcej czasu. Przy tobie będzie jej lżej rodzić.

- Nie widzę przeszkód. Spotkamy się w takim razie za parę godzin.

- Jesteś strasznie seksy, kiedy przybierasz taki zasadniczy ton. - Już przy drzwiach uśmiechnął się szeroko.

Wpatrywała się w monitor komputera. Praca z Demetriusem z jednej strony kosztowała ją sporo nerwów, z drugiej jednak dawała jej ogromną satysfakcję. Gdyby mogła nie mieć już żadnych tajemnic! Wkrótce to się zmieni. Mimo to obawiała się nowych problemów, które może sprowokować jej wyznanie.

Dokończyła raport, wydrukowała go i poprosiła praktykantkę, by zniosła go Michaelisowi. Teraz zajmie się tym, do czego została stworzona!

Zrobiła obchód, wypyując pacjentki o samopoczucie oraz warunki rodzinne i mieszkaniowe, do których wrócą z nowo narodzonymi pociechami. Na koniec zostawiła wizytę u Fiony, którą już rano uprzedziła, by nic nie jadła, oraz wyjaśniła, co ją czeka.

- Koło jedenastej zabierzemy cię na salę porodową. Tam zbada cię doktor Petros. Jeśli nie stwierdzi żadnych komplikacji, pomożemy ci urodzić Tommy'ego.

- A jeśli będą komplikacje?

- Jak wiesz, miałas problemy z łożyskiem. Może zajść konieczność wykonania cesarskiego cięcia. Na wypadek gdyby potrzebne było znieczulenie ogólne, od wczoraj nie dostałaś nic do jedzenia. Podpisałaś już zgodę na taką operację...

- Oczywiście. Róbcie, co należy. Mam absolutne zaufanie do siostry i doktora Petrosa. Czy będzie pani przy mnie? Już o to prosiłam pana doktora.

- Tak, przekazał mi twoje życzenie.

- Słyszysz, Tommy? - Pogładziła się po brzuchu.

- Odłóż już tę piłkę i zacznij szykować się do wyjścia. I włóż czyste spodenki.

Chloe uściśnieła jej dłoń. Przez cały pobyt w szpitalu Fiona starała się zachować optymistyczne nastawienie, lecz Chloe wiedziała, że nie przychodziło jej to łatwo. Modliła się w duchu, by poród odbył się bez żadnych powikłań.

Demetrius wrzucił rękawiczki do kubła. Rozważał sytuację. Ilość krwi w drogach rodnych pacjentki wskazywała na poważne uszkodzenie łożyska. Po wcześniejszym USG uznał za konieczne znieczulenie pacjentki. Teraz nie miał już żadnych wątpliwości. Popatrzył na Chloe.

- Nie obejdzie się bez cięcia - oznajmił. - Uprzedziłaś ją o takiej możliwości?

Przytaknęła.

- Jest przygotowana na każdą ewentualność.

Demetrius odstąpił od stołu, by się przebrać. Przez ten czas anestezjolog ponownie sprawdził sprzęt, a Chloe w duchu prosiła los o przychyłność. Zdażyła polubić tę pacjentkę i wręcz czuła się odpowiedzialna za nią i jej dziecko.

- Siostró, skalpel.

Po kilku minutach uniósł w dłoniach idealnie uformowanego noworodka, tak by cały zespół mógł go zobaczyć.

Kwilenie istotki, która usiłowała protestować przeciwko wyjmowaniu jej z bezpiecznego gniazdka, przypawiło Chloe o łzy wzruszenia. Demetrius z uśmiechem podał jej Tommy'ego.

- W twoje ręce. Rutynowe badanie, ja tymczasem zajmę się krawiectwem artystycznym. Postaram się, żeby nasza pacjentka nie wstydziła się pokazać w bikini.

- Tak wygląda mój Tommy... - Półprzytomna młoda matka wyciągnęła ręce po synka. - Śliczny. Ale mały.

- Większych w hurtowni nie było, proszę pani. To jest całkiem dobry rozmiar - zażartowała Chloe.

Fiona budziła się tak długo, że kilka minut wcześniej Chloe zadzwoniła na pager anestezyjologa. Nadal były w sali pooperacyjnej.

Do pomieszczenia wpadł Demetrius.

- Anestezyjolog przyjdzie tu za chwilę. Co się dzieje?

- Już wszystko w porządku. - Zniżyła głos. - Miałam wrażenie, że za długo się budzi.

- Za bardzo się przejmujesz. - Położył jej dłoń na ramieniu. - Nie powinnaś brać na swoje barki wszystkich problemów tego świata.

Z rozkoszą wsłuchiwała się w troskliwy ton jego głosu, lecz zwracając się do pacjentki, błyskawicznie przerzuciła się na tryb profesjonalny.

- Jak się czujesz?

Kobieta uśmiechnęła się z trudem.

- Jakby mi słoń nadepnął na brzuch. Ale dzięki temu mam już Tommy'ego. On się domaga zwrotu piłki. Gdzieś ją zgubił.

- Daj mi go. Teraz musisz odpocząć, więc zabierzemy go na oddział noworodków.

- Czy nic mu się tam nie stanie? - zaniepokoiła się Fiona. - Miesiąc temu...

- Nie martw się - wtrącił się Demetrius. - Od tej pory dużo się w szpitalu zmieniło. Mamy więcej ochroniarzy. Zainstalowaliśmy też kamery. Takie porwanie już się nie powtórzy.

Tego popołudnia Fiona nie była jedyną pooperacyjną pacjentką Chloe. Jako przełożona odpowiadała za oddziały ginekologiczny oraz chirurgiczny. Mimo że dyżurowały tam specjalistyczne pielęgniarki, musiała

zajrzeć do wszystkich, aby być na bieżąco z ich problemami.

Wykończona dotarła w końcu do swojego pokoju i zasiadła za biurkiem. Powinna zająć się czymś mniej męczącym.

Uśmiechnęła się radośnie, gdy w drzwiach stanął Demetrius. Prawdę mówiąc, odpoczywała tylko w jego towarzystwie. Jednak jego widok znowu skierował jej myśli na to, co będzie się działo, gdy już podzieli się z całym światem swoją tajemnicą.

W szpitalu starannie ukrywali swoją zażyłość, a poza jego murami unikali dwuznacznych sytuacji. Ten stan nieustającej czujności zaczynał być stresujący. Nauczono ją, jak ma się zachować w sytuacjach dramatycznych z medycznego punktu widzenia, lecz nie powiedziano, jak ma radzić sobie z niekończącym się zatajaniem, poczuciem winy...

- Co ci jest? - zapytał Demetrius. - Wyglądasz na udręczoną.

- Bo tak się czuję.

- Pozwól mi uwolnić cię od trosk. O której kończysz?

- Za pół godziny. Ale chcę jechać do domu. Do Rachel i Samantha.

- Możemy to połączyć. - Głos mu spoważniał.

- Zapraszam całą trójkę na kolację.

- Przestań. Pod koniec miesiąca, kiedy już będzie po ślubie, powiem o nas całej rodzinie.

- Chcę wtedy być z tobą.

- Bardzo mi się przyda twoje wsparcie.

- Skoro nie chcesz, żebym ciebie i dziewczynki

zabrał na kolację, proponuję szybkiego drinka po pracy, zanim odwiozę cię do domu. Zadzwoń do Manolisa, żeby po ciebie nie wypływał. Powiedz, że ktoś cię odwiezie.

Już poczuła się lepiej. Kilka minut przebywania z Demetriusem przyniosło jej wielką ulgę.

- Ty to masz dar przekonywania...

- Ale jak widać, to jeszcze za mało, żeby cię przekonać, że nie musimy dłużej niczego udawać. Gdybyś tylko...

- Proszę, przestań.

Westchnął zrezygnowany.

- Do zobaczenia za pół godziny. Na parkingu. Wiem, że nie chcesz, żeby rejestratorki widziały, jak razem opuszczamy szpital. - W jego głosie zabrzmiało zniecierpliwienie.

Patrzyła, jak wychodził. Miała ochotę pobiec za nim, by zapewnić go, że marzy, by cały świat dowiedział się o ich miłości, lecz postanowiła zachować rozsądek i nie ruszyła się z miejsca.

Zjeżdżali krętą drogą do tawerny nad morzem. Chloe uznała, że nikt ich tam nie rozpozna. Pracownicy szpitala rzadko zaglądali do tej odludnej części wyspy. Wprawdzie mogli też po prostu wypić drinka w jego domu na wzgórzu powyżej plaży, lecz Chloe wiedziała doskonale, czym by się to skończyło.

A na to nie miała czasu. Obiecała rodzinie, że tego wieczoru wróci wcześniej.

Wysiadając z auta pod tawerną, Chloe spojrzała na okazały budynek nad zatoką.

- Jakoś nikt nie ma ochoty kupić domu Vanessy
- zauważyła.

Nadal nie wiedziała, co myśleć o tej dziewczynie, która zawiodła jej zaufanie i sprawiła, że jej życie potoczyło się zupełnie inaczej. Trudno było jej w to uwierzyć. Czy przez cały czas, gdy się przyjaźniły, Vanessa planowała odbić jej Demetriusa?

- Też to zauważyłem. Jesteś tu dłużej niż ja, powiedz, od kiedy jest wystawiony na sprzedaż?

- Okiennice są zamknięte od paru lat, a tablica pojawiła się na początku tego roku. Jej ojciec najwyraźniej doszedł do wniosku, że nie warto go utrzymywać, skoro nikt z rodziny z niego nie korzysta.

Usiedli przy najdalszym stoliku na podeście wychodzącym w morze.

- Cieszę się, że nasz ulubiony stolik nadal jest na swoim miejscu - powiedziała, przechylając się na krzesło, by zanurzyć dłoń w wodzie.

Demetrius, jak dawniej, zamówił dla obojga ouzo, karafkę wody oraz talerz oliwek z fetą. Chloe sięgnęła do koszyczka po kawałek chleba, pokruszyła go i ponownie włożyła rękę do wody. Rzuciła się do niej ławica malutkich rybek. Najodważniejsza podpłynęła i zaczęła skubać chleb.

- Aj, jak ona łaskocze! - zachichotała Chloe.
- Lubię, jak się śmiesz. Ostatnio jesteś strasznie spięta. Nie mogę się doczekać, kiedy znowu będziesz szczęśliwa.

- Jestem bardzo szczęśliwa. Naprawdę. Już samo to, że cię odnalazłam, że porozmawialiśmy i wiem, że to była wielka pomyłka...

- Cześć, Chloe! Myślałam, że już się nie zobaczymy...

Znajomy głos, długie rude włosy i perfekcyjnie wypielęgnowane dłonie z ciemnoczerwonym lakierem na paznokciach.

- Vanessa!

- Zamierzałam do ciebie zadzwonić, ale mi nie wychodziło. Mogę się przysiąc?

- To nie jest dobry pomysł - rzekł Demetrius chłodno. Dziewczyna zaczerwieniła się.

- Widzę, że przeszkadzam, więc... Cześć!

Odchodziła swobodnym krokiem między stolikami, które powoli zaczęli zajmować goście. Koniec spotkania, pomyślała Chloe. Szkoda, bo miała do Vanessy mnóstwo pytań.

- Dlaczego byłeś dla niej taki nieuprzejmy?

- Nie chciałem, żeby siedziała z nami przy jednym stole. Po tym, co nam zrobiła?! - oburzył się.

- No właśnie! Nie wiemy, co faktycznie zrobiła. Mamy tylko podejrzenie, że to ona napisała ten list. Musimy ją o to zapytać.

- Myślisz, że powie prawdę?

- Nie wiem - westchnęła. - Ale chociaż mogliśmy spróbować.

- I popsuć w ten sposób nasze bardzo krótkie wspólne chwile?

Zdziwiła się, widząc w jego oczach błyski złości. Nie podejrzewała go o takie obcesowe zachowanie. Poczowała się dotknięta.

- Nie sądzisz, że nasze krótkie wspólne chwile już zostały popsute? - odcięła się.

Wstała od stołu. Pokaże mu, że i ona potrafi być zła. Że nie podoba się jej mężczyzna, którego przed chwilą miała okazję oglądać. Nie takiego mężczyznę kochała. Zaniepokoiły ją również myśli, które nagle ją naszły.

- Odwiozę cię. - Wziął ze stołu kluczyki.

Nie odzywali się przez całą drogę aż do Nymborio. Chloe wyglądała przez okno. Czy Demetrius nie pozwolił jej zapytać Vanesę, dlaczego dostarczyła list, ponieważ to on...?

Czy Vanessa zna jakieś tajemnice, których Demetrius nie chce wyjawić? Czy to prawda, że Vanessa go nachodziła, a on nie chciał mieć z nią nic wspólnego?

Czy to prawda? A może Vanessa ma co innego do powiedzenia? Jest bardzo atrakcyjna. Może Demetrius wcale jej nie zniechęcał? Może...

Oby jej podejrzenia okazały się bezpodstawne! Musi mu wierzyć na słowo. Spoglądając teraz na zacięty wyraz jego twarzy oraz na pasję, z jaką prowadził auto wąską i krętą drogą, nie była w stanie zdobyć się na obiektywną ocenę sytuacji.

Z piskiem opon zahamował przed jej domem. Nim sięgnęła do klamki, by wysiąść, już zdążył otworzyć jej drzwi.

Jak zawsze džentelmen, nawet wtedy gdy jest na mnie wściekły, pomyślała. Wysiadając, odwróciła wzrok, by nie patrzeć na jego jowiszowe oblicze. Nie chciała wspominać jego twarzy w trakcie bezsennej nocy, która zapewne upłynie jej na rozważaniach o tym, jak to wszystko się skończy.

On natomiast już zamierzał sięść za kierownicą.

- Nie chcę się tak żegnać!

- Jak? - Uniósł brwi.

- Nie chcę się kłócić. Ale muszę poznać prawdę. Spotkanie z Vanessą o wszystkim mi przypomniało. Ten list... Naprawdę uważasz, że to ona go napisała? Albo powiem to inaczej: czy twoja znajomość z Vanessą jest... platoniczna?

Demetrius wsiadł do auta i włączył silnik. Wychylił się przez okno.

- To pytanie nie zasługuje na odpowiedź. Zegnaj, Chloe!

- Demetrius, zaczekaj!

Lecz on był już daleko.

- Mama! Mama! - Dziewczynki z głośnymi okrzykami wypadły na ścieżkę.

- To był Demetrius, prawda? - zawołała domyślnie Samantha.

- Dlaczego go nie zaprosiłaś? - dąsała się Rachel.

- Ciągle nam mówisz, że jest bardzo zajęty, ale teraz nie był zajęty. Nie widziałyśmy go sto lat. Zaprosiłaś go na przedstawienie festiwalowe?

Przykucnęła, by je przytulić.

- Obiecał, że postara się przyjść - odrzekła niepewnym głosem.

Rozmawiali o tym jakiś czas temu. Nie mogła przewidzieć, że akurat tego dnia się pokłóca.

- Super! - ucieszyła się Rachel. - Fajnie, że przyjdzie!

- On tylko obiecał, że się postara - powtórzyła Chloe.

- Chciałabym, żeby przyszedł - westchnęła Samantha. - A ty, mamo?

Serce się jej ścisnęło.

- Też bym tego chciała - odrzekła po dłuższej chwili. - Ale nie jestem pewna, czy znajdzie dla nas czas. Jeśli się nie zjawi, postarajcie się tym za bardzo nie martwić.

hi

ROZDZIAŁ ÓSMY

Chloe siedziała na dziobie łodzi rybackiej. Powinna cieszyć się, że weźmie udział w festiwalu, lecz miniony tydzień wydał się jej najdłuższy w całym życiu. Codzienne spotkania z Demetriusem na terenie szpitala były dla niej czystą udręką, ponieważ traktował ją jak daleką znajomą, która przypadkiem również jest pracownikiem służby zdrowia.

- Nalać wam coś do picia? - zapytała Sara. Kołysząc się zgrabnie wraz z łodzią, podeszła do nich z tacą.

- Sok, ouzo, retsina...

- Trzy soki.

Na morzu aż roiło się od jachtów i łodzi zmierzających do niezamieszkaney zatoczki, -gdzie miało odbyć się przedstawienie. W każdej siedziały dzieci, których podniecone głosy niosły się po wodzie. Powtarzały swoje role, sprawdzały, czy pamiętają melodie i kolejność piosenek i przekrzykiwały się, zgadując, co dostaną na ten specjalny, uroczysty lunch.

Chloe przeniosła wzrok na Rachel skuloną na stercie lin. Miała zamknięte oczy i ściągnięte brwi.

- Rachel, co ci jest? - zaniepokoiła się.

- Boli mnie głowa.

- Poproszę Sarę, żeby ściszyła odtwarzacz. Nie pijesz soku?

- Nie, dziękuję.

Chloe bezwiednie ujęła nadgarstek dziecka, by sprawdzić puls. Rachel rzadko bywa taka spokojna. Może jest chora?

Puls trochę za szybki. Na pewno z wrażenia. Również skóra podejrzanie ciepła. Ale nie będzie szukać termometru w podręcznej apteczce. Jeszcze nie teraz. Trzeba poczekać, aż coś się wykluje.

- Słonko, wcale nie musisz śpiewać, jeśli źle się czujesz.

- Będę śpiewać!

Nie jest źle.

Oślaniając oczy przed słońcem, dostrzegła rozpędzoną jaskrawożółtą motorówkę, która za chwilę miała ich wyprzedzić. Jej kapitan powinien uważać, żeby za bardzo nie rozkołysać ich skromnej rybackiej łodzi.

Twarz Greka przy sterach wydała się jej znajoma. Ale skąd? Na rufie pasażerowie raczyli się drinkami.

Nagle rozpoznała jednego... nie, dwoje pasażerów. Demetrius i Vanessa! Nie widziała ich twarzy, lecz nie było wątpliwości, że Demetrius nie ma nic przeciwko towarzystwu Vanessy, kobiety, która wprowadziła taki chaos w ich życiu!

Poczuła zimny dreszcz gniewu, a po nim falę rozpaczy. Odwróciła się, by ich nie widzieć. Starła się skoncentrować na festiwalu, przedstawieniu i pozostałych atrakcjach.

Nie było to łatwe, ponieważ czuła, że cały jej świat legł w gruzach. Prysły nadzieje i marzenia, które jej towarzyszyły, od kiedy Demetrius ponownie zaistniał w jej życiu.

Motorówka przemknęła obok z niezmienną pręd-

kością. Rybacka łódź zaczęła niebezpiecznie się kołysać, zmuszając Chloe, by kurczowo przytrzymała się drewnianej ławki, na której siedziała. Oblała ich fontanna słonej, morskiej wody. Chloe natychmiast otworzyła oczy, by upewnić się, że Panormitis, ich wioślarz, panuje nad sytuacją. Chłopak urodził się i wychował na Ceres. Od dziecka wypływał w morze. Gdy ledwie odrósł od ziemi, na ojcowskich kolanach uczył się panować nad żywiołem.

Chloe czuła, że ogarniają coraz większy smutek. Jej najgorsze przeczucia potwierdziły się. Widok tych dwojga razem sprawił, że jej wątpliwości stały się bardzo realne. Wygląda na to, że ich znajomość nie była wyłącznie platoniczna. Dlaczego nie miałoby tak być? Pod warunkiem że zaprzyjaźnili się po jej wyjeździe do Anglii! A może już wcześniej coś ich łączyło? Lepiej się nad tym nie zastanawiać.

Dopływali do brzegu. Nie wolno jej teraz myśleć o sobie. Podejrzenia wobec Demetriusa i Vanessy to czysta spekulacja. Nie wypada złym humorem psuć dziewczynkom takiej niezwykłej okazji.

- Mamo, popatrz na scenę! Tam na zboczu! - zawołała Samantha, wskazując na cieśli, którzy wbijali ostatnie gwoździe. - Rachel, obudź się! Popatrz na scenę!

- Sam, nie wrzeszcz tak. - Rachel przecierała oczy.
- Daj mi spać.

Chloe przytuliła naburmuszone dziecko.

- Jesteśmy na miejscu. Jeśli jesteś zmęczona, możesz zostać na łodzi i jeszcze trochę pospać. Zostanę z tobą...

- Nie chcę spać! Chcę śpiewać na scenie razem z Samantha! - Dziewczynka zebrała się w sobie i niepewnie stanęła na nogach. - Nic mi nie jest.

Nie wyglądała dobrze, ale trzeba dać jej szansę. Wszystkie dzieci ciężko pracowały przez kilka tygodni, przygotowując się do tego występu, więc byłoby przykro, gdyby w ostatniej chwili Rachel musiała zrezygnować.

Sara natychmiast zajęła się organizowaniem chóru.

- Pod tamtym drzewem jest garderoba! - zawołała.
- Widzicie ten namiot? Tam przebieracie się w kostiumy...

Chloe z dumą przyglądała się siostrze, która świetnie radziła sobie z dodatkowym zajęciem. Przecież na co dzień pracowała w szpitalu, a ostatnio przybyły jej przygotowania do ślubu. Lecz Chloe wiedziała, że spraw związanych z muzyką Sara nigdy nie traktuje jako obciążenia. Kochała muzykę. Reżyserowanie musicalu dawało jej ogromną satysfakcję.

- Rachel marnie się czuje - ostrzegła ją Chloe, dołączając z bliźniaczkami do grupy zebranej wokół Sary.

- Spokojnie. Będę miała na nią oko.

- Dzięki. Powodzenia, siostrzyczko. To idealne tło dla opowieści o Demeter i Persefonie. Pamiętasz, jak mama czytała nam obrazkową mitologię grecką?

Sara uśmiechnęła się.

- Jak Demeter szukała swojej córki, którą porwał Hades. Kazał jej żyć w ciemnościach zaświatów. Strasznie się tego bałam. A ty sprawdzałaś, czy Hades nie ukrył się pod naszymi łózkami. - Roześmiała się.

- Najbardziej mi się podobał ten fragment, jak Persefona uciekła do ciepłego słonecznego blasku i zaczęła opiekować się roślinami i kwiatami. I nareszcie wszyscy byli szczęśliwi.

- To najładniejsza część musicalu. Wszystkie dzieci śpiewają piękną piosenkę o uroku wiosny i... Zresztą sama usłyszysz.

- Nareszcie usłyszysz całość, a nie tylko partie chóru, które dziewczynki ćwiczyły z takim uporem. Pomóc w czymś?

- Byłabym wdzięczna, gdybyś pomogła im się przebrać.

Zrobi to bardzo chętnie, byle nie myśleć o Vanessie i Demetriusie. Kątem oka widziała, że zajęci rozmową przysiedli pod sceną.

- Chloe, zabierz bliźniaczki i tych troje i pomóż im się przebrać. Przedstawienie zaczyna się za godzinę.

- Za grecką godzinę, czyli nie bardzo wiadomo kiedy?

- Racja! Zaczniemy, jak wszystko będzie gotowe. Całość trwa około godziny, a potem będzie barbecue. Po posiłku występują soliści, po nich kwartet smyczkowy z Rodos.

- Bardzo ambitne przedsięwzięcie - zauważyła Chloe. - Z wielkim rozmachem.

- To również zasługa rodziców, którzy wytrwale wozili dzieci na próby.

- Dzieciaki, idziemy! - zakomenderowała Chloe, kierując się w stronę namiotu pod drzewem.

Nie chciała myśleć o swojej roli samotnej matki. Mogłaby już przecież dzielić rodzicielskie obowiązki

z Demetriusem. Może niepotrzebnie każe mu czekać, aż wyjawí prawdę rodzicom? Czy przez ten upór definitywnie go straciła? A może nigdy do niej nie należał? Czy nic dla niego nie znaczy to, co ich łączyło osiem lat temu? Może była dla niego tylko zabawką?

Przebieranie dzieci i charakteryzowanie ich odciągnęło jej umysł od tych dwojga na zboczu. Piątka jej podopiecznych była gotowa na długo przed czasem, więc posadziła ich na krzeselkach w cieniu drzewa.

- Posiedźcie tutaj. I nie krzyczcie, bo nie będziecie mieli siły śpiewać. - Popatrzyła na Rachel. - Jak się czujesz?

- Dobrze.

Dziewczynka zdecydowanie nie wyglądała jak okaz zdrowia, lecz Chloe uznała, że jeszcze nie czas na poważną interwencję. Obiecawszy dzieciom, że wróci za pięć minut, ruszyła w stronę zagajnika nad wodą. Oddychając głęboko, starała się zapanować nad wzburzeniem. Dotrwa do końca tego dnia, a potem...

- Chloe! - Demetrius był wyraźnie zadyszany. - Dopiero teraz cię zobaczyłem. Siedziałem pod sceną i rozmawiałem z Vanessą.

- Widziałam.

Po co to powiedziała? Wyszło na to, że ich szpiegowała. No cóż, to prawda, że ich obserwowała.

- Chloe, wiem, co sobie pomyślałaś, ale...

- Gdybyś wiedział, co myślę, nie afiszowałbyś się z tą...

- Uspokój się, Chloe. - Wyciągnął ramiona, by ją zatrzymać, lecz ona odsunęła się. - Jesteś zazdrosna!

- A nie powinnam?

Fatalne zagranie. Zachowała się jak prostytutka, a zależało jej na tym, by sprawiać wrażenie kobiety opanowanej i stanowczej. Wzięła głęboki oddech, próbując ratować swoje poczucie godności.

- Nie wiem, czy mogę ci ufać...

- Chloe, doprowadź dzieci pod scenę! - wołała Sara.

- Zaraz ci to wyjaśnię...

Uciekła, hamując łyzy.

Pierwszy rząd był zarezerwowany dla burmistrza wyspy oraz innych bardzo ważnych osobistości; drugi i trzeci dla rodziców. Chloe, przekazawszy dzieci Sarze, zajęła jedno z dwóch wolnych miejsc w drugim rzędzie. Obserwowała rodziców, którzy zostali uhonorowani miejscami w pierwszym rzędzie i właśnie rozmawiali z burmistrzem. Anthony od samego rana powtarzał, że jest zachwycony perspektywą obejrzenia ukochanych wnuczek na scenie. Odwrócił się, jakby wyczuł na sobie jej wzrok. Pomachał jej ręką.

Orkiestra zaczęła grać uwerturę. Widzowie zebraли na zbieczu ucichli. Również cały chór nagle się uspokoił w oczekiwaniu na pierwszą piosenkę.

- Można się przysiąść?

Chloe usilnie starała się zebrać myśli. Powinna skoncentrować się na muzyce, a nie na zapachu wody po goleniu Demetriusa. Jaki on jest pociągający! Zwłaszcza w tych dzinsach, tak ciasno opinających muskularne uda. Ściśnięta na niewygodnym krześle, czuła ciepło jego nogi.

Ich spojrzenia spotkały się. W oczach Demetriusa czaił się bezbrzeżny smutek i tęsknota.

- Zawieszenie broni? - szepnął.

- Pod warunkiem...

- Proszę o ciszę - syknął ze złością mężczyzna siedzący przed nią.

Zacisnęła wargi. To straszne być tak blisko Demetriusa i nie móc poznać prawdy. Gdyby umiała mu zaufać, mogłaby teraz oprzeć głowę na jego ramieniu i napawać się jego fizyczną bliskością. Właściwie to już się o niego opierała: czuła jego twarde ramię. Pomimo jej szczyrych chęci nadal wprawiał ją w rozkoszne drżenie.

Chór wchodził na scenę. Chloe, jak reszta rodziców, z dumą patrzyła na swoje córki. W takich samych czerwonych szatach wyglądały identycznie. Ale nie dla matki. Ona znała najdrobniejsze różnice.

- Nie dostałem tego miejsca przypadkiem - szepnął Demetrius. - Dziewczynie, która sprzedawała program, powiedziałem, że jestem rodzicem.

- Nie wierzę!

- Przecież to święta prawda.

- Tak, ale...

Rozmowy ucichły, ponieważ chór zaczął śpiewać. Pieśń opowiadała o przeszkodach, na jakie trafiała Demeter, szukając Persefony. Chloe poczuła, że za chwilę się rozpłacze. Demetrius wziął ją za rękę. Chciała udawać niewzruszoną tym gestem, lecz poczuła, jak wszystkie jej postanowienia obracają się wniwecz. Wbrew woli poddała się wzruszającej muzyce oraz bliskości człowieka, którego nie była w stanie przestać kochać.

Była szczęśliwa. Cokolwiek się stanie, na zawsze zapamięta tę chwilę. Ten pierwszy raz, gdy siedzieli razem jako rodzice Rachel i Samantha.

Przedstawienie toczyło się dalej, a ona śledziła akcję jak urzeczona. Bliskość Demetriusa przyniosła jej ulgę. Być może taka sytuacja już się nie powtórzy.

Po przedstawieniu wysłucha jego racji, i będzie zmuszona wrócić do rzeczywistości. Nie będzie jej dane zatrzymać się w tym nierealnym świecie, jaki wykreowała, gdy razem podziwiali swoje córki. Poprosił o rozejm, więc ma rozejm. Przez następnych kilkanaście minut musi zachować zimną krew.

Spektakl dobiegał końca. Wszystkie problemy zostały rozwiązane. Lecz scenariusz, który po zakończeniu perypetii Demeter rozwinię się w realnym świecie, będzie miał inny finał. Demetrius klaskał entuzjastycznie. Dzieci na scenie uśmiechały się, kłaniały, machały do rodziców. Chloe wpatrywała się w bliźniaczki.

Samantha promieniała, lecz Rachel chwiała się na nogach i wodziła po zebranych nieprzytomnym wzrokiem. Po chwili osunęła się na deski. Publiczność zamarła.

Demetrius błyskawicznie znalazł się na scenie. Pochwyił dziewczynkę na rękę. Chloe objęła osłupiałą Samanthę. Dziewczynka była przerażona zasłabnięciem siostry.

- Sam, chodźmy. - Chloe lekko pociągnęła ją za rękę.

- Okropnie się czuję. - Rachel otworzyła oczy.
- Boli mnie głowa i mam sztywną szyję.

- Zaraz się tobą zajmę - przemówił Demetrius opanowanym tonem. - Nic nie mów.

- Gdzie mama?

- Jestem tutaj. - Chloe zwróciła się do Demetriusa.

- Ma bardzo wysoką temperaturę. - Nie puszczała rączki Samantha.

Demetrius zaniósł Rachel do namiotu pod drzewem i położył ją na drewnianej ławce. Chloe posadziła Sam na krześle, dała jej szklankę wody i książkę z obrazkami.

- Siedź tu, a my zajmiemy się Rachel - poleciała.

- Wyleczycie ją, prawda? - zapytało ufnie dziecko.

- Oczywiście, słonko. - Pogładziła córeczkę po głowie.

Demetrius przyłożył dłoń do czoła Rachel.

- Opowiedz mi dokładnie, co czujesz.

- Boli mnie głowa, mam sztywną szyję, jest mi gorąco... Nie, teraz jest mi zimno. Jedźmy do domu... Jestem strasznie zmęczona.

Chloe sprawdzała puls. Zdecydowanie za szybki.

- Wracamy - zawyrokowała, spoglądając na Demetriusa.

- Zabierzemy ją do szpitala. Zrobimy jej badania. Nie podoba mi się ta sztywność karku...

- Jak się ma moja wnuczka? - Do namiotu wszedł Anthony.

Demetrius wziął go na stronę.

- Wracamy z Chloe na Ceres. Przebadamy małą w szpitalu. Ma bardzo wysoką temperaturę, ból głowy i sztywny kark.

- Nie zwlekajcie. Zmiany płamicowe? - dopytywał się rzeczowym tonem dziadek Rachel.

- Jeszcze nie. Miejmy nadzieję, że nie wystąpią.
- Powierzam ci opiekę nad moją wnuczką - oznajmił profesor. - Doszliśmy do takich samych wniosków diagnostycznych. Obyśmy się mylili.

- Dziadku! - Rachel wyciągnęła ramiona do Anthony'ego. - Podobało ci się przedstawienie?

- Przepiękne. - Uśmiechnął się. - Ale teraz leż spokojnie i słuchaj mamy i Demetriusa.

Samantha stanęła u boku dziadka.

- Rachel źle się czuje, więc mama i Demetrius pojedą z nią do szpitala, żeby zobaczyć, co jej jest. Chcesz tu zostać do końca imprezy i wrócić do domu z babcią i ze mną?

- Zostanę z wami. Ale czy potem będę mogła pojechać do Rachel do szpitala?

- Jasne. Zawiozę cię - obiecał starszy pan, po czym zwrócił się do Demetriusa. - Informuj mnie na bieżąco. Gdyby jej stan się pogorszył, natychmiast do was przyjadę - dodał, zniżając głos. Demetrius przytaknął. - Wierzę w ciebie. - Położył mu dłoń na ramieniu. Po chwili opuścił namiot, zabierając ze sobą wnuczkę.

- Przyda wam się szybka łódź - usłyszeli za plecami.

Chloe nie zauważyła, gdy Vanessa stanęła w wejściu do namiotu. Dziewczyna ruszyła do niej z wyciągniętymi ramionami. Chloe zeszywniała na ułamek sekundy, lecz niepokój o dziecko kazał jej zapomnieć o animozjach i podejrzeniach.

- Nasza motorówka stoi na przystani. Nikt nie zwiezie nas na Ceres szybciej niż nasz Giorgio.

Chloe i Demetrius siedzieli w kabinie przy Rachel, która zapadła w niespokojny sen. Yanessa na szczęście

była na pokładzie. Szkoda, że nie została na imprezie, lecz to jej łódź, więc taka propozycja byłaby zdecydowanie nie na miejscu.

Kapryśny los sprawił, że ten sam Giorgio, który osiem lat wcześniej przywiózł Vanessę z listem od Demetriusa, dzisiaj odwozi ich dziecko do szpitala. Tego ranka nie rozpoznała go, ponieważ prowadził inną łódź, znacznie bardziej nowoczesną.

Chloe podniosła wzrok na Demetriusa.

- Czy myślisz o tym samym co ja? - zapytała.

- Zapalenie opon mózgowych?

Przytaknęła.

- Nie możemy tego wyeliminować, prawda?

- Zrobię jej punkcję lędźwiową, jak tylko dotrzemy do szpitala - oznajmił.

- Gdy schodziłam z dyżuru, mój oddział był pusty. Jeśli nikogo nie przyjęli, mogę ją tam położyć. Skontaktuję się z Michaelisem, ale nie sądzę, żeby miał coś przeciwko temu.

- Moglibyśmy wówczas oboje być przy niej. - Ujął jej dłoń. - Ona nas potrzebuje. Cokolwiek zaszło między nami...

- W czymś wam pomóc?

Chloe skuliła się. Była Vanessie wdzięczna za użyczenie motorówki, lecz nie potrafiła pohamować wrogości wobec kobiety, która zrujnowała jej życie.

- Nie trzeba.

- Może chcecie kawę, herbatę?

- Dzięki.

- Chciałam się wytłumaczyć... - zaczęła Vanessa, lecz Chloe nie pozwoliła jej dojść do słowa.

- Dziękuję za transport, ale bardzo się martwię o Rachel i nie jestem w nastroju do słuchania żadnych wyjaśnień - wyrzuciła z siebie gwałtownie.

- Może uda mi się zrobić to przy innej okazji
- wycofała się Vanessa.

Dlaczego ta bezduszna kobieta nie zostawi ich w spokoju? Chloe raz jeszcze sprawdzała tętno Rachel. Było tak szybkie, że nie nadążała z liczeniem. Dotknęła karku. Sztywność się wzmagała, a dziecko zaczęło już odchyłać głowę do tyłu.

- To może być zapalenie opon - szepnęła przerażona, dotykając dłoni Demetriusa.

- Może. Ale bardzo wczesne stadium. Zauważ, że jeszcze nie wystąpiły czerwone plamki. W szpitalu mamy wszystkie potrzebne leki. Jesteśmy przygotowani na każde stadium. Nie mamy powodów do zmartwienia.

- Trzymał ją za rękę.

- Trudno się nie martwić, kiedy chodzi o własne dziecko. Trudno o to nawet wtedy, gdy to jest zwyczajny pacjent i trzeba zachować zimną krew...

Pomógł jej wstać i przytulił ją. Gładził ją po głowie, aż przestała płakać. Wyjął z kieszeni białą chustkę do nosa i otarł jej łzy.

- Przepraszam. Nie chciałam...

Objął ją mocniej.

- Nie da się zdobyć na obojętność, gdy pacjent jest członkiem rodziny. Płacz, ile chcesz. Wypłacz wszystko, co masz do wypłakania.

- Jesteś taki... - Urwała, przypomniawszy sobie, że jest to tylko chwilowy rozejm. - Taki wyrozumiały.

- Rachel jest też moim dzieckiem.

W drzwiach kabiny rozległo się dyskretne chrząknięcie. Nikt nie skomentował wypowiedzi Demetriusa, lecz o ojcostwie Demetriusa dowiedziała się kolejna osoba.

- Do portu już niedaleko. Wysłałam komunikat z prośbą o karetkę - oznajmiła Vanessa.

- Dzięki - odparł Demetrius.

W tej samej chwili Rachel otworzyła oczy i natychmiast je zamknęła.

- Zaciągnijcie zasłony. Strasznie razi mnie słońce.

- Nie otwieraj oczu. Zaraz cię stąd wyniesiemy na pełne słońce. Znowu będzie silne światło, aż wsiądzemy do karetki. Światłowstręt - szepnęła Chloe. Kolejny objaw zapalenia opon.

- Wkrótce będziemy w szpitalu - zapewnił ją Demetrius.

Na oddziale błyskawicznie przygotowała zestaw do nakłucia lędźwiowego. Poruszała się jak automat: dwie igły, szklany manometr do mierzenia ciśnienia płynu mózgowo-rdzeniowego, trzy sterylne fiolki oraz formularz dla laboratorium.

- Mamo, co robisz? - Rachel usiłowała podnieść głowę. - Przebrałaś się w szpitalny strój. Czy ja jestem pacjentką w twoim szpitalu? - Rozglądała się po nieznanym otoczeniu.

- Spokojnie, Rachel. - Demetrius przysiadł obok niej. - Mama mi pomaga. Muszę pobrać trochę płynu z twoich pleców, żeby go zbadać i ustalić, dlaczego tak źle się czujesz.

- Chyba znowu zasnęła - zauważyła Chloe. Oby to

nie była śpiączka. - Później jej to wszystko wyjaśnię.
- Ułożyła dziecko na boku z kolanami podciągniętymi niemal pod brodę. Podała Demetriusowi miejscowe znieczulenie. - Gotowy? Doktorze, czy odpowiada panu pozycja pacjentki?

Była to próba rozluźnienia atmosfery. Ich dziecko było w niebezpieczeństwie i obojgu z ogromnym trudem przychodziło zachować zimną krew i obiektywną ocenę sytuacji.

Demetrius przystąpił do zabiegu. On także walczył z sobą, by nie wypaść z roli profesjonalisty. Gdy upewnił się, że znieczulenie zadziało, Chloe podała mu trokar i kaniulę. Ostrożnie pobrał płyn i przeniósł go do fiolek. Chloe opisała je i natychmiast wysłała do laboratorium z adnotacją, by zbadano je w pierwszej kolejności.

- Chloe, zadzwoń do laboratorium i powiedz, żeby przzerwali wszystko, co robią, i od razu zajęli się naszymi próbkami. Musimy natychmiast mieć wyniki.

- Napisałam „cito” na zleceniu.

- Zadzwoń do nich - powtórzył. - Dla mojego spokoju. I niech dalej badają próbki, które pobrałem tuż po przyjeździe do szpitala.

- Demetrius, uspokój się. Wszystko jest pod kontrolą.

Zaskoczyło ją jej własne opanowanie. Sił dodała jej konieczność wspierania zdenerwowanego ojca. Dziwne było również to, że bardziej przejmowała się nim niż sobą. Jak on kocha Rachel! Dopiero co ją poznał, a już zdążyła zrodzić się bardzo silna więź między ojcem i córką.

Przysiadła na krześle obok łóżka Rachel.

- Na razie nic więcej nie możemy zrobić - tłumaczyła mu. - Daliśmy jej potężną dawkę antybiotyków, które zaczynają działać. Wkrótce poznamy konkretną przyczynę jej choroby. Możemy tylko czekać.

- I mieć nadzieję. - Głos mu się łamał.

Do sali weszła Kate.

- Proponuję, żebyście zrobili sobie małą przerwę. Michaelis wezwał pielęgniarkę z pediatrii. Już tu idzie i ani na chwilę małej nie odstąpi. Chloe, idźcie na kawę. Wezwiemy cię, gdy Rachel się obudzi i zapyta o ciebie.

- Masz rację, Kate. - Chloe uśmiechnęła się słabo.
- Idziemy. Demetrius, tobie też przyda się przerwa.

Niechętnie odstąpił od łóżka śpiącej dziewczynki.

- Skoro tak uważacie... - Przeniósł wzrok na Kate.
- Zawiadom nas, gdyby jej stan uległ zmianie.

- Ma się rozumieć, doktorze.

Chloe stanęła przy oknie. Dzień chylił się ku końcowi. Zachodzące słońce zalało całe niebo odcieniami oranżu i czerwieni. To był długi dzień. Bardzo długi. Przez ten czas zdążyła zaznać najbardziej skrajnych emocji. W tej chwili nie czuła już nic.

- Zadzwoń do laboratorium - powiedział Demetrius, podając jej kolejną kawę.

- Jeśli będziemy nękać ich telefonami, nie damy im czasu na zrobienie naszych badań. Jak skończą, na pewno zadzwonią.

- Zajrzę do Rachel.

- Zaglądałeś do niej pięć minut temu. Spała. Ta

pielegniarka ma ogromne doświadczenie. Gdyby coś się działo...

Pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołali zgodnym chórem.

Na widok Vanessy Chloe wstrzymała oddech.

- Powiedziałam siostrze dyżurnej, że jestem waszą bliską znajomą - wyjaśniła Vanessa i niepewnie przystanąła przy biurku Chloe.

Chloe zawrzała.

- Jedno kłamstwo mniej, jedno więcej. Dla ciebie to żadna różnica - syknęła. - Jestem ci wdzięczna za odwiezienie nas z festiwalu, ale uważam, że nie powinnaś tu przychodzić.

- Chcę ci coś wytłumaczyć. - Vanessa usiadła w fotelu przed biurkiem Chloe.

Patrzyły sobie prosto w oczy.

- Mów. Słucham.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W pokoju zapanowała napięta atmosfera. Demetrius był mocno zaniepokojony ewentualnym rozwojem wypadków.

- Vanesso - zaczął - to nie jest najlepsze miejsce. Kiedy poprosiłem cię, żebyśmy pojechali na festiwal...

- Więc to ty ją zaprosiłeś - przerwała mu Chloe. Była bliska załamania.

Przez kilka ostatnich godzin łączył ich strach o poważnie chore dziecko, lęk, że je stracą, a teraz...

- Chloe, zaprosiłem Vanessę na przedstawienie, żebyście się spotkały. Żeby ci wyjaśniła, co zaszło osiem lat temu - podjął Demetrius. - Wiedziałem, że nie będziesz chciała z nią rozmawiać, ale uznałem, że nie masz wyjścia.

- Mów, Vanesso. Słucham - rzuciła Chloe zmęczonym głosem.

Dziewczyna wpatrywała się w jej oczy.

- Przede wszystkim chcę cię przeprosić za to, że skomplikowałam ci życie. Bardzo sobie ceniłam twoją przyjaźń.

- A ja twoją - rzekła półgłosem Chloe. - Wróćmy do tematu. Kto napisał list? Czy ty i Demetrius...?

- Ja napisałam list - wyznała Vanessa. - A między mną i Demetriusem nic nie było. Przyznam jednak, że kiedy wyjechałaś, łudziłam się, że Demetrius mnie zauważy.

- Nie miałaś szansy! - zaprotestował. - Postąpiłaś podle. Chloe i ja bardzo się kochaliśmy. Planowaliśmy wspólną przyszłość.

- Nie wiedziałam, że wasze uczucie jest tak... silne. Za to wiedziałam, że Chloe ma w Anglii chłopaka.

- Jej chłopak wiedział, że wyjechała z Anglii, żeby podjąć ostateczną decyzję, czy ich związek ma szansę się utrzymać. Postanowiła z nim zerwać, zanim mnie poznała. Zaczęła ponownie się wahać pod koniec pobytu na Ceres. Przestraszyła się zerwania. Nie wiedziała, co robić. Zwierzyła ci się, a ty ją zdradziłaś! - Zbliżał się do Vanessy, piorunując ją wzrokiem. Chloe na wszelki wypadek stanęła przy nim.

Vanessa zerwała się z fotela.

- Mogę powiedzieć tylko tyle, że przepraszam was za to, co zrobiłam. Nie wiedziałam, co was łączy. Ani tego, że Chloe jest w ciąży. Co z Rachel?

Na chwilę zjednoczyła ich niepewność co do tajemniczej choroby dziewczynki.

- Temperatura spadła. Zapewne zadziałały antybiotyki - odrzekła Chloe. - Teraz śpi. Dyżuruje przy niej pielęgniarka, a my czekamy na wyniki badań. Vanesso... - Wyciągnęła dłoń. - To już przeszłość. Spróbuję ci przebaczyć. Na pewno nie zapomnę, że zmieniłaś bieg mojego życia, ale myślę, że z czasem ci przebaczę.

Vanessa ścisnęła dłoń Chloe.

- Chloe, liczę na to. To była piękna przyjaźń. - Przeniosła wzrok na Demetriusa. - Opiekuj się nią. Spraw, żeby znowu była szczęśliwa.

- Jeśli mi pozwoli. - Uśmiechnął się ponuro. - Do widzenia, Yanesso.

- To jest pożegnanie na zawsze. - Dziewczyna popatrzyła na Chloe. - Nareszcie znalazł się kupiec. Sprzedaliśmy dom. Jutro opuszczam wyspę. Mój chłopak czeka na odpowiedź. - Zatrzymała się przy drzwiach z cierpkim uśmiechem na wargach. - Fakt, że tak bardzo się kochacie, a nie chcecie się do tego przyznać, pomógł mi podjąć moją decyzję. Wracam, żeby powiedzieć mu „tak”.

Gdy zostali sami, Demetrius wziął Chloe w ramiona.

- Vanessa rzeczywiście skomplikowała nam życie, ale w jednej kwestii ma rację. Chloe, my naprawdę bardzo się kochamy. Przynajmniej ja ciebie kocham nad życie. Jeśli czujesz do mnie choćby połowę tego...

- Kocham cię, ale...

Pocałował ją w usta, by nie wysłuchiwać żadnych zastrzeżeń. Jednocześnie delektował się jej wyznaniem. Ona go kocha! To mu na razie wystarczy. To jest pierwszy krok w pożądanym kierunku, bo ostatnio miał wrażenie, że Chloe już go nie potrzebuje. Miniony tydzień był dla niego tak ponury jak czas po jej wyjeździe do Anglii.

Odwzajemniła jego pocałunek, lecz natychmiast się od niego odsunęła, ponieważ ktoś pukał do drzwi.

Do pokoju wszedł Anthony z Samantha.

- Chciałam przed snem odwiedzić Rachel. Poprosiłam dziadka, żeby mnie przywiózł - oznajmiła dziewczynka.

- Mama została w domu. Uznała, że będzie nas za dużo. Dziękuję w jej imieniu za telefony z informacjami. Jak ma się nasza mała Rachel?

Nim Chloe zdążyła odpowiedzieć ojcu, w drzwiach pokoju pojawiła się pielęgniarka.

- Rachel cię prosi - oznajmiła. - Temperatura ciągle spada. Moim zdaniem nastąpiła znaczna poprawa. Ale lepiej będzie, jak sami do niej pójdziecie.

Demetrius ruszył do drzwi, lecz stanął w miejscu, gdy zadzwonił telefon. Chloe podniosła słuchawkę i z uśmiechem słuchała komunikatu.

- To było laboratorium. Nie stwierdzono zapalenia opon mózgowych, lecz jakąś postać posocznicy, która powinna zareagować na podane jej antybiotyki.

- To bardzo dobra wiadomość - rozpromieniła się pielęgniarka. - Wracam do niej.

- To jedna z tych chorób dziecięcych - zaczął Demetrius - które rozwijają się błyskawicznie, wprawiając rodziców w przerażenie. Podejrzewam, że po dzisiejszych doświadczeniach będę o wiele bardziej przychylny dla moich pacjentek.

Samantha zsunęła się z matczynych kolan.

- Chodźmy już do Rachel.

Przed pokojem, w którym leżała dziewczynka, orszak złożony z Demetriusa, Chloe, profesora Metcalfe'a i Samantha powitała pielęgniarka.

- Rachel już nic nie grozi - oświadczyła. - Doktor Michaelis oddelegował do niej moją zmienniczkę, więc nie musicie w nocy przy niej siedzieć. A ty, Chloe, powinnaś odpocząć.

Chloe z ulgą przyjęła tę szansę na przespaną noc, lecz ostateczną decyzję postanowiła podjąć po wizycie u córeczki.

Rachel siedziała w łóżku. Mimo że spała całkiem długo, nie wyglądała na wypoczętą. Wyczerpała ją wysoka gorączka. Upłynie kilka dni, zanim odzyska siły.

Chloe uściskała ją.

- Skarbie, jak się teraz czujesz?

- Chce mi się spać. - Tarła oczy. - Festiwal już się skończył?

- Niestety tak. - Demetrius podszedł do łóżka.

- Szkoda. - Popatrzyła na siostrę. - Odłożyłaś dla mnie pieczoną kiełbasę? Taką jak te, które widziałyśmy na samym początku?

- Byłaś taka chora, że myślałam, że nie będziesz miała ochoty na jedzenie - tłumaczyła się Samantha.

- Jak wyjdiesz ze szpitala, upieczemy mnóstwo kiełbasek - pocieszył ją dziadek. - Teraz musisz tu zostać.

- Będziesz się mną opiekował? - Rachel zwróciła się do Demetriusa, chwytając go za rękę.

- Będę do ciebie zaglądał w każdej wolnej chwili. - Przysiadł na łóżku. - Jutro czeka mnie w szpitalu sporo pracy...

- Mama nam mówiła, że jesteś bardzo zapracowany. I dlatego nie odwiedzasz nas tak często, jak byś chciał. Wiem, że jesteś dobrym doktorem, bo pamiętam, jaki byłeś dla mnie dobry, jak rano zachorowałam. - Zarzuciła mu rączki na szyję. - Dziękuję ci. Wcale się nie bałam, jak mnie kłułeś w plecy. Nie zasnęłam, tylko zrobiło mi się tam bardzo zimno. A jak mi wbijałeś igłę, to bolało tylko trochę, ale ja wiedziałam, że mnie leczysz. - Zadumała się. - Wiem, że robisz to, bo jesteś

doktorem, ale chciałabym mieć takiego tatusia. Czasami myślę sobie, że mógłbyś być moim tatą. Prawie wszystkie moje koleżanki mają tatusiów, a ja nie mam.

To dziecięce wyznanie poruszyło Chloe do łez. Widziała tylko plecy Demetriusa. Drżały.

Anthony Metcalfe przesunął się bliżej drzwi.

- Na chwilę was opuszczę. Zaczekam na korytarzu.
- Pocałował Rachel w policzek. - Dobranoc, kruszynko.
- Dobranoc, dziadku. Kocham cię.

Gdy wyszedł, Chloe przysiadła z drugiej strony łóżka z Samantha na kolanach.

- Czy obydwie chciałybyście, żeby Demetrius był waszym tatą? - zapytała.

Rachel szeroko otworzyła oczy, a wzrok zdumionej Samantha zawisł na wargach matki.

- Czy to jest możliwe? - zapytała.
- Sama nas uczyłaś, że tatuś musi zasiać nasionko w brzuchu mamusi - dodała rezolutnie Rachel.

Chloe rzuciła Demetriusowi błagalne spojrzenie.

- Czasami ten proces jest nieco bardziej skomplikowany - zaczął. - Zdarza się, że mamusia nie wie, że to nasionko w niej już rośnie i odchodzi od tatusia.

- Szkoda - szepnęła Rachel.
- Uważam, że tata i mama powinni być razem - stwierdziła kategorycznym tonem Samantha.
- Ja też tak uważam - powiedziała Chloe. - Ale jeśli chcecie, żeby Demetrius został waszym tatą, to sądzę, że da się to załatwić.

- Super! - Oczy Rachel pojaśniały.
- Czy już możemy do ciebie mówić „tato” ? - upewniała się Samnatha.

Tym razem Demetrius nie potrafił ukryć zmieszania.

- Bardzo by mi to odpowiadało, ale na razie...

- Oczywiście, że możecie. - Chloe rzuciła mu ponad łóżkiem wymowne spojrzenie. - Rodzina jest najważniejsza. Życie jest zbyt krótkie, żebyśmy mieli je przeżyć osobno.

- Mamo, o czym ty mówisz? - zaniepokoiła się Samantha.

Rachel opadła na poduszki.

- Sam, przestań zadawać pytania. Mama i Demetrius, to znaczy tata, wiedzą, co mówią. Nie warto się nad tym zastanawiać, bo to zbyt skomplikowane. Zaraz zasnę.

Demetrius pocałował ją w policzek.

- Rozmowa bardzo cię zmęczyła. Odpowiemy na wasze pytania, jak wyzdrowiejesz. Zostanie przy tobie pielęgniarka, a my rano cię odwiedzimy.

Już przy drzwiach dogonił ich senny szept Rachel:

- Dobranoc mamó, dobranoc tato.

Pielęgniarka podniosła się z krzesła na korytarzu.

- Rachel zasnęła - poinformowała ją Chloe. - Jedziemy do domu. Musimy odpocząć, ale zadzwoń do mnie, gdyby się coś działo. Tu jest moja wizytówka z numerem telefonu.

Na końcu korytarza czekał na nich Anthony.

- Zabiorę Sam do domu. Myślę, że macie sobie sporo do powiedzenia.

- Tato, na pewno...?

- Na pewno. - Uścisnął jej dłoń, po czym zerknął na wnuczkę. - Jedziemy do babci. Mama pojedzie do Demetriusa.

- To nie jest Demetrius. Teraz to jest tatuś.
- Jakie to słodkie. - Anthony uśmiechnął się do Demetriusa. - Cieszę się, że sprawa zaczyna się wyjaśniać. - Położył dłoń na ramieniu Samantha. - Potrafisz dotrzymać tajemnicy?

- Jakiej?
- Nie mów babci, Marii ani Manolisowi, że Demetrius będzie waszym tatą. Jutro wszyscy dorośli to sobie wyjaśnią. Czy to może być nasza tajemnica?

- Będę milczała jak grób.
Teraz Anthony zwrócił się do Demetriusa:
- Zapraszam cię jutro na śniadanie. Poproszę Michaelisa, żeby do południa ktoś cię zastąpił.

Demetrius i Chloe odprowadzili Anthony'ego i Samantha na parking, po czym sami wsiedli do samochodu.

- Nie powiedzieliśmy dziewczynkom całej prawdy - zauważyła Chloe.

- Obiecałem im, że odpowiemy na ich wszystkie pytania. To najlepsze rozwiązanie, dostosować się do ich pytań. Wyjaśnimy im to stopniowo. Mam nadzieję, że gdy będą starsze, zrozumieją nasze dylematy.

- Na razie sami musimy je rozwiązać. Nie wie o nas mama i Sara. Niedługo przyjedzie Francesca. Mama w tej chwili ma na głowie przygotowania do ślubu oraz spisanie listy gości.

- Przestań się zamartwiać. Do jutra już nikomu niczego nie wyjaśnimy. Ten wieczór mamy tylko dla siebie.

Przeciągając się w łóżku Demetriusa, Chloe pomyślała, że dawno nie była taka szczęśliwa. Całe jej ciało żyło jeszcze rozkosznym wspomnieniem ciała ukochanego mężczyzny.

- Ciagle się zamartwiasz? - Patrzył na nią z uwielbieniem. - Boisz się reakcji mamy?

- Trochę. Ale teraz, kiedy naszej córeczce już nic nie grozi, gdy nasz związek przestaje być tajemnicą i...

- Kiedy zbliża się nasz ślub... - Uśmiechnął się szelmowsko.

- Już?

- Ja tylko sprawdzam grunt - zastrzegł się. - Już raz ci się oświadczyłem. Czy myślisz, że jeśli po raz drugi poproszę cię o rękę, odpowiedź będzie bardziej przychylna?

- Niewykluczone. Spróbuj.

- Mam wyskoczyć z łóżka i przyklęknąć przed tobą? Objęła go.

- Nie wychodź z łóżka, proszę. Nie pozwalam. Mam wielką ochotę na... ale najpierw mnie zapytaj!

- Chloe, czy zostaniesz moją żoną?

- Z rozkoszą - zaśmiała się, czując podniecającą i nieomylną reakcję jego muskularnego ciała.

Obudziło ją brzęczenie komórki. Demetrius już po nią sięgał.

- To moja - powiedziała. - Oby to nie był szpital. Cześć, tato. Tak, właśnie się wybieramy. Najpierw pojedziemy do Rachel, a potem do was.

Demetrius otoczył ją ramionami.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Tata zarządził rodzinne śniadanie. Chce, żeby wszyscy byli obecni przy stole, aby usłyszeć, co mamy im do powiedzenia. Zaprosił też Michaelisa i Sarę. Za trzy tygodnie Michaelis stanie się członkiem naszej rodziny.

- Twój ojciec jest bardzo mądry. Cieszę się, że jest po naszej stronie.

- Myślę, że tu nie chodzi o stawanie po czyjejs stronie. Jak go znam, on chce być w porządku. Za to mama jest bardzo wrażliwa i przejmuję się byle głupstwem.

- Chloe, to nie jest byle głupstwo. Mamy im powiedzieć, że się pobieramy oraz wyjaśnić, w jaki sposób to ja jestem ojcem bliźniaczek...

- Przestań! -jęknęła. - To dlatego nie mogłam tego zaakceptować, dopóki... nie pojęłam, że bez ciebie życie nie ma sensu. Kiedy czekaliśmy wczoraj na wyniki badań, zdałam sobie ostatecznie sprawę z tego, że cokolwiek się stanie, ty i ja musimy być razem. Byłam gotowa walczyć o ciebie z Vanessą!

- Dobrze, że do tego nie doszło. - Uśmiechnął się i sięgnął po swoją komórkę. - Zadzwońię do szpitala i zapytam o stan Rachel. I poproszę, żeby przekazali jej, że wkrótce do niej przyjdziemy. Potem pojedziemy do ciebie, żeby stawić czoło całej rodzinie.

Rachel siedziała w łóżku i jadła grzanekę. Powitała ich radośnie.

- Czuję się bardzo dobrze. Demetrius, znaczy tato, nie sądzisz, że mogę już iść do domu? Moglibyśmy razem upiec kiełbaski...

- Zdrowiejesz bardzo szybko, ale dzisiaj jest zdecydowanie za wcześnie.
- Trudno - westchnęła. - Chcesz kawałek grzanki?
- Dziękuję. Jedziemy z mamą do dziadków na śniadanie. Opowiemy im, co u ciebie słychać.
- Ale tu wrócisz? Śmiesznie jest mówić do ciebie „tato”, ale mi się bardzo podoba.

Gdy Demetrius pomagał jej wysiąść z auta, spojrzała na rodzinny dom z lekkim przerażeniem. Nie będzie łatwo wywikłać się z kłamstwa, jakim było osiem lat jej życia. Zburzyć obraz, jaki zbudowała sobie jej matka. Wysłuchać zarzutów oraz pretensji. Lecz trzeba to zrobić. Sprawa musi być wyjaśniona, aby Demetrius, bliźniaczki i ona mogli zacząć nowe, wspólne życie.

- Proponuję śniadanie na tarasie - oznajmiła Pam, gdy weszli do domu.

- Gdzie jest Samantha? Zawsze wybiega się przywitać.

- Sam już jest po śniadaniu - tłumaczyła jej matka.
- Teraz pomaga Manolisowi w ogrodzie. Nie wie, że przyjechaliście. Niech tam jeszcze zostanie. Chodźcie, przywitajcie się z resztą. To jest pomysł Anthony'ego. Zachowuje się bardzo tajemniczo. Myślę, że to taki jego gest dziękczynienia za to, że Bóg uchronił Rachel przed zapaleniem opon. Wszyscy okropnie się przejęliśmy.

Ta gadatliwość to przejaw zdenerwowania, pomyślała Chloe.

- Witaj, tato!

Bądź dzielna, upomniała się w duchu, siadając u boku ojca.

- Trzymasz się? - szepnął.

Przytaknęła. Matka była zajęta nalewaniem kawy. Demetrius usiadł obok Chloe i pod stołem ujął jej dłoń.

Dalej siedziała Sara i Michaelis.

- Co to za sekret? - zapytała Sara siostrę za plecami Demetriusa.

Chloe uniosła do ust filiżankę z kawą i upiła łyk.

- Zaraz się dowiesz.

- Chloe, zanim cokolwiek powiesz - pospieszył Anthony - pozwól, że w zarysie przedstawię zebranym, o co chodzi. - Powiódł wzrokiem wokół stołu. Umilkła nawet jego małżonka. - Osiem lat temu Demetrius poprosił mnie o rękę Chloe. - Pam podniosła dłoń do warg. - Tak, moja droga. Nie poinformowałem cię o tym, ponieważ już planowałaś jej zaręczyny z Patrikiem. Nie chciałem, żebyś zaczęła się martwić innym obrotem sprawy. Byli bardzo zakochani, więc Chloe musiała się zdecydować. Wybrała powrót do Anglii i zaręczyny z Patrickiem.

- I teraz znowu są razem - szepnęła Pam, patrząc na córkę. - Zauważyłam, że się lubicie, ale nie wiedziałam, że już dawniej się pokochaliście.

- Byliśmy bardzo zakochani - przyznał Demetrius, obejmując Chloe opiekuńczym gestem. Wyczuł, że jej odwaga słabnie. Drżała na całym ciele. Domyślił się, że boi się przyznać, że on jest ojcem bliźniaczek. - Jedna z konsekwencji naszego romansu jest dzisiaj naszą największą radością - ciągnął. - Uznaliśmy, że nadszedł czas, abyście poznali całą prawdę. Otóż to ja jestem szczęśliwym ojcem Rachel i Samantha.

Oślupiała Pam wpatrywała się w Chloe.

- Przyznaję - odezwała się Sara - że nieraz zastanawiałam się, czy Patrick rzeczywiście jest ich ojcem. Po jego śmierci miałam nadzieję, że moja hipoteza się sprawdzi. - Uśmiechnęła się serdecznie.
- Witaj w rodzinie!

- Ja nigdy nie miałem wątpliwości - odezwał się profesor - ale przystałem na wersję Chloe. - Zwracając się do Demetriusa, wyciągnął do niego dłoń. - Witaj w rodzinie.

Demetrius chrząknął.

- Kiedy poprosiłem cię o rękę Chloe, powiedziałaś, że jeśli ona zechce zostać moją żoną, dasz nam swoje błogosławieństwo. Z radością donoszę, że tym razem miałem więcej szczęścia niż osiem lat temu. Chloe zgodziła się wyjść za mnie - oznajmił.

- Mam tylko nadzieję, że nie wymyślicie sobie ślubu zaraz po Sarze. - Bładość oblicza Pam wskazywała, że pani profesorowa nadal jest w szoku. - Dopiero co dopięłam na ostatni guzik przygotowania do jednego ślubu i nie wiem, czy byłoby mnie stać...

- Co byście powiedzieli na podwójny ślub?! - Sara wpadła w zachwyty. - Ten sam kościół, to samo przyjęcie, ci sami goście plus ci, których Chloe i Demetrius dopiszą do listy...

- Saro, spokojnie... - przerwał jej ojciec. - Osobiście uważam, że to jest doskonałe rozwiązanie, ale trzeba zapytać o zdanie samych zainteresowanych.

- Jestem za - oznajmił Demetrius. - Im szybciej się pobierzemy, tym lepiej.

Chloe zwróciła się do siostry.

- Masz coś przeciwko temu?

- Absolutnie nic! - Lecz Sara musiała skonsultować się z Michaelisem. - Zgadzasz się na taką poszerzoną uroczystość?

- Nie widzę żadnych przeszkód. Nawet będzie mi lżej w towarzystwie drugiego pana młodego. Interesuje mnie tylko to, żebyśmy zostali małżeństwem i po tej długiej ceremonii jak najszybciej wrócili do normalnego życia.

Sara przez stół ujęła dłoń matki.

- Mamo, przestań się przejmować. Najtrudniejsze mamy już za sobą. Od dzisiaj zajmujemy się tym Chloe i ja. Musimy tylko skompletować ich dokumenty, porozmawiać z księdzem oraz...

- Kupić mi suknię ślubną - dokończyła Chloe.

Nadal nie mogła dojść do siebie zaskoczona tempem, w jakim potoczyły się wydarzenia. Jeszcze poprzedniego dnia była o krok od zerwania z Demetriusem, a tymczasem dziś on stał się już niemal pełnoprawnym członkiem rodziny. Spojrzała w jego stronę. Podnosił się z krzesła, podając jej dłoń.

- Dziękuję za śniadanie - powiedziała.

- Nic prawie nie zjadłeś - zauważyła Pam.

- Nie jestem głodny.

- Ani ja. - Chloe uśmiechnęła się. - Mamo, Samantha jest w ogrodzie z Manolisem?

- Tak. Ojciec chciał, żeby nie przeszkadzała nam podczas śniadania. Ona myśli, że jesteście w szpitalu.

- Pójdziemy do niej.

- Mamy dla niej dużo ciekawych wiadomości.

- Chloe promieniała.

Podeszła do matki i pocałowała ją.

- Mamo, nie smuć się.
 - Ja się nie smucę, dziecko. Najważniejsze, żebyś ty była szczęśliwa. Trochę potrwa, zanim oswoję się ze zmianami, jakie zaszły w naszym życiu, ale na pewno do tego dojrzeję. Trzeba patrzeć w przyszłość. Przeszłości nie da się zmienić, prawda?
 - To niemożliwe, mamo.
- Pam uniosła ramiona w stronę Demetriusa.
- Witaj w rodzinie!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy łódź dopływała do portu na Ceres, Chloe popatrzyła na imponującą fasadę kościoła Ayios Nikolas. To tam, na wzgórzu, wkrótce poślubi Demetriusa. Usilnie starała się panować na nerwami, ponieważ czekał ją długi dzień, a nie chciała być zbyt zmęczona, by nie móc się cieszyć nocą poślubną.

Aby przewieźć wszystkich zaproszonych gości do przystani, profesor Metcalfe wynajął kilkanaście łodzi. To stamtąd wyruszy orszak z Chloe i Sarą na czele, by spotkać się z procesją krewnych i gości Demetriusa oraz Michaelisa.

- Denerwujesz się? - Sara dotknęła jej ramienia.

- Demetrius i Michaelis powiedzieli nam, co nas czeka. Mimo to taki tradycyjny grecki ślub wydaje mi się wyjątkowo skomplikowany.

- O czym szepczecie? - zainteresowała się Pam.

- Chyba się nie boicie?

- Jestem sztywna ze strachu. - Chloe uśmiechnęła się nerwowo.

- Ja też - przyznała się Sara.

- Wyglądacie wystrzałow. Jestem dumna z takich pięknych córek. - Pocałowała je w policzki. - Dobrze, że przez ten ostatni tydzień byliście przy mnie. Bez waszej pomocy bym sobie nie poradziła.

- Dobrze mi to zrobiło. - Chloe chwyciła dłoń matki.

- Mam wrażenie, że poznałam cię na nowo. - Zniżyła głos. - Nie było mi lekko udawać, że Patrick jest ojcem dziewczynek. Ale on tego sobie życzył. Uznałam, że taki scenariusz będzie najmniej bolesny dla wszystkich. Ale teraz, kiedy już nie muszę niczego ukrywać, jestem bardzo szczęśliwa.

Pam pochyliła się, by ją objąć.

- Rozumiem, że nie miałaś wyboru i szanuję cię za to, że myślałaś o nas. Jestem przekonana, że będziesz szczęśliwa. Demetrius jest cudownym mężczyzną, a bliźniaczki za nim przepadają. - Przeniosła wzrok na Sarę.

- Miałaś rację, proponując podwójny ślub. Czuję, że to będzie wyjątkowy dzień. No, dopływamy na miejsce. Zbierajcie się - rzekła i wyszła na pokład.

- Mama wygląda fantastycznie. - Chloe zwróciła się do siostry. - Bardzo jej do twarzy w tym kremowym jedwabnym kostiumie. Tak się przejmowała, a teraz wszystko ma pod kontrolą.

- Myślę, że nasza pomoc bardzo się jej przydała. Poza tym to nas bardzo do siebie zbliżyło.

- Szkoda, że Francesca przyjechała dopiero wczoraj. Nie miałyśmy okazji dłużej z nią porozmawiać. Właśnie, a gdzie ona jest?

- Powiedziała, że dołączy później. Chyba nie miała ochoty iść w tej procesji.

- Mnie też nie bawi ta perspektywa. Przy kolacji Francesca była bardzo cicha, zauważyłaś? Nasz kontakt z nią urwał się tak dawno, że zupełnie nie wiemy, jak jej się wieszcie.

- Mam wrażenie, że nie jest jej lekko. Praca lekarza w dużym londyńskim szpitalu musi być bardzo wyczer-

pująca. A do tego ten koszmarny związek, który w końcu się rozpadł. Nic o tym nie wspomniała.

- Poczekajmy, dajmy jej trochę czasu. Mam nadzieję, że zostanie tu na trochę. Od kiedy piastuje tę odpowiedzialną funkcję w Londynie, w ogóle jej nie widzimy. Szkoda, bo normalnie jest bardzo wesoła.

- Pamiętasz, jak próbowała rozstawiać nas po kątach, ponieważ była najstarsza? Robiliśmy jej wtedy głupie dowcipy i potem razem, we trzy, się z nich zaśmiewaliśmy? Zapominała wtedy, że miała być ważna. - Sara wstała z miejsca.

- Chyba się nie zmieniła. Wszyscy ją chwalą. Zawsze była silna i zorganizowana. Chciałam być jak ona: mądra, bystra, piękna i utalentowana. Myślę, że wczoraj była po prostu zmęczona.

- Bardzo chciałabym się dowiedzieć, dlaczego rozstała się z tym facetem. Byli ze sobą tyle lat, aż tu nagle dowiadujemy się, że sprawa nieaktualna. - Sara popatrzyła w kierunku przystani. - Zaraz wysiadamy. Jesteś gotowa?

Chloe wygładziła fałdy ślubnej sukni.

Tłum turystów i mieszkańców wyspy oklaskami i okrzykami powitał dwie panny młode. Zdawało się, że cała wyspa zebrała się na przystani.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła Chloe, gdy zapadła decyzja o podwójnym ślubie, było wezwanie krawcowej Sary. Ta utalentowana kobieta, mieszkająca na drugim końcu wyspy, przybyła do ich domu, narysowała projekt i wyczarowała oszałamiająco piękną suknię ślubną. Stąpając teraz po wybrukowanym chodniku, Chloe czuła się jak królowa. Szelest jedwabnych spódnic ukoił

jej nerwy. Suknia miała bardzo obcisły i wydekoltowany stanik oraz przymarszczone na ramionach wąskie rękawy aż do nadgarstków. Chloe prezentowała się w niej wyjątkowo elegancko.

Suknia Sary była równie piękna: cała z haftu angielskiego, na dole obszyta imitacją kryształów iskrzących w porannym słońcu.

- Czuję się, jakbym nie była sobą - szepnęła Chloe do siostry.

- I wyglądasz inaczej. Ja też tak się czuję. Miejmy nadzieję, że nasi oblubieńcy nas rozpoznają. Ich orszak będzie schodził ze wzgórza... Patrz! Przypłynęła łódź z ojcem i dziewczynkami! Jakie śliczne druhnycy! Chyba jesteś z nich bardzo dumna.

Bliźniaczki podkasały suknie do kolan i wyskoczyły na brzeg, by jak najszybciej ustawić się za pannami młodymi. Tłum rozstępował się przed ich orszakiem.

Pochód posuwał się przy akompaniamencie bicia dzwonów kościoła Ayios Nikolas, który niósł się po wodach zatoki. W miarę jak zbliżał się do miejsca spotkania z orszakiem Michaelisa i Demetriusa, Chloe czuła, jak wzbiera w niej coraz większa trema.

Już tam są! Gdy ciżba się rozstała, Chloe ujrzała Demetriusa. Na widok wysokiego przystojnego narzeczonego w eleganckim ciemnym garniturze kolana się pod nią ugięły. Pomyślała wówczas, że tej nocy znajdzie się w jego ramionach jako prawowita małżonka.

Szła w stronę swojego greckiego boga. Obok niego stał Michaelis, równie przystojny i wytworny, lecz ona w ogóle go nie zauważała. Płynęła ku swojemu przyszłemu małżonkowi.

Demetnus ruszył jej naprzeciw. Starła się kroczyć wolno i dostojnie, lecz w ostatniej chwili nie wytrzymała i wybiegła naprzód. Nie wiedziała, co przewiduje grecki obyczaj, lecz Demetnus wybawił ją z tego kłopotu, pochylając się, by złożyć na jej policzku bardzo niewinny pocałunek.

Gapie nagrodzili ich oklaskami.

- Wyglądasz przepięknie - powiedział półgłosem, po czym zwrócił się do Rachel i Samanthy. - Wy również.

Dziewczynki w tej samej chwili rzuciły się, by pocałować go w oba policzki. Wśród zebranych rozległ się szum uznania.

Demetrius odsunął się na krok, by z tej odległości podziwiać swoją oblubienicę, następnie ujął ją pod ramię i powiodł ścieżką prowadzącą do kościoła.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki poczuła, że jej niepewność znika. Demetrius wie, jak należy zachować się w kościele. Teraz może już spokojnie dać się ponieść rytuałowi. Kolejnego ślubu nie będzie w jej życiu, więc będzie się cieszyć tym wyjątkowym dniem. A potem...

Wchodzili do kościoła. Lepiej teraz nie myśleć o tym, co będzie później. Podniosła dłoń, by poprawić wianek z róż. Po chwili stanęli pośrodku kościoła, obok Sary i Michaelisa.

Zaskoczyła ją niewymuszona atmosfera panująca w świątyni. Tłoczyły się wokół nich kobiety z niemowlętami na rękach i głośno komentowały to niezwykle wydarzenie. Większe dzieci beztrąsko bawiły się w przejściach między drewnianymi ławkami,

wzmagając radosne podniecenie, które ogarnęło zebranych. Przypominało to bardziej nastrój Bożego Narodzenia, otwieranie prezentów w rodzinnym gronie pod choinką niż wzniosłą uroczystość.

Czy ceremonia zaślubin musi być śmiertelnie poważna? - pomyślała, przypominając sobie sztywną atmosferę ślubów, na których bywała w Anglii. Ślub powinien być dla wszystkich okazją do radości. I tak właśnie się poczuła w kościele Ayios Nikolas na greckiej wyspie Ceres. Ten pogodny rozgardiasz w niczym nie zmniejszał powagi sytuacji, wręcz przeciwnie podkreślał szczególny charakter przysięgi składanej na wieczność osobie, którą się kocha.

Katem oka zauważyła wkraczającą do kościoła Franceskę, jak zwykle piękną i elegancką. Tego dnia miała na sobie wytworny jasny kostium. Uśmiechnęła się i pomachała siostrze.

- Ładnie dzisiaj wyglądasz, prawda? - Chloe szepnęła Sarze do ucha.

- Chyba musiała porządnie się wyspać. Boisz się?

- Jeszcze nigdy nie byłam taka szczęśliwa! - odparła, po czym zwróciła się do Demetriusa. - W ogóle nie rozumiem, co ten ksiądz mówi - pożaliła się.

- Zapewniam cię, że udziela nam ślubu. Resztą się nie przejmuj.

- Jak to dobrze, że mogę z tobą rozmawiać podczas tej uroczystości. Podoba mi się taka swoboda.

- Cieszę się. - Uścisnął jej palce. - Najlepsza część jeszcze przed nami.

- Wiem. - Rozpromieniła się.

W końcu kapłan podszedł do nich i zaczął owijać ich

wstęgami na znak, że od tej pory łączą ich węzły małżeńskie. Drugi kapłan robił dokładnie to samo z drugą parą. Kątem oka obserwowała bezgraniczne zdumienie malujące się na twarzach bliźniaczek.

- Czy już jesteście mężem i żoną? - zapytała Rachel.

- Tak - odparła Chloe.

Jakby na potwierdzenie tej mistycznej chwili rozdzwoniły się kościelne dzwony.

Demetrius pochylił się, by pocałować swoją małżonkę w usta. Był to bardzo delikatny pocałunek, lecz Chloe czuła, że ta powściągliwość sprawia mu sporo kłopotu.

Poprowadził ją do wyjścia. Po drodze wszyscy zebrani rzucili się, by wycałować obydwie panny młode i sześć druhien oraz złożyć gratulacje panom młodym.

W końcu stanęli na schodach. Tutaj powitała ich owacja ze strony ciekawskich, którzy nie dostali się do kościoła. Na czoło wysunęli się fotografowie. Podwójny ślub zdarzył się na tej wyspie po raz pierwszy, więc dla wszystkich mieszkańców stał się wydarzeniem roku.

- Mamo, kiedy pojedziemy do domu? - Rachel pociągnęła za suknię Chloe.

- Do dziadków? - Uniosła brwi.

- Oj, wiem. - Rachel uśmiechnęła się szeroko. - To już nie jest nasz dom. Będziemy mieszkały z Demetriusem, prawda? Super! Będziemy mogły chodzić piechotą do szkoły!

- A niedaleko od taty mieszka Natasha - cieszyła się Samantha. - Pozwolisz jej, żeby do nas przychodziła?

- Jasne.

Chloe zgarnęła falbany sukni, szykując się do powrotu na łódź. W domu jej rodziców czekało na

zaproszonych gości wielkie przyjęcie. Maria i Manolis wyszli wcześniej z kościoła, by dopiąć wszystko na ostatni guzik. Ghloe bardzo zależało na tym, by uroczystość odbyła się zgodnie z planem.

Nareszcie sami! Po uczcie położyli dziewczynki spać w domu dziadków, a sami pojechali do domu Demetriusa.

Chloe z ulgą zrzuciła pantofle i ułożyła się na kanapie w salonie na piętrecze. Roztaczał się stamtąd piękny widok na morze. Bardzo lubiła ten pokój. Prawdę mówiąc, kochała cały ten dom, w którym upłynię reszta jej życia u boku Demetriusa.

Przytulił ją.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko spędzeniu nocy poślubnej w domu.

- Jak bym mogła?! To jest mój ideał szczęścia! To przecież ja byłam przeciwna wyjeżdżaniu dokądkolwiek! To jest nasz dom. Jutro przeprowadzimy tu dziewczynki. A na urlop możemy pojechać później. Chociaż uważam, że Ceres jest tak piękna, że nie warto się stąd ruszać.

- Cieszę się, że jesteś szczęśliwa na mojej wyspie.

- Mam tu wszystko, o czym marzyłam.

- Trwało to bardzo długo, ale w końcu nam się udało. - Sięgnął ponad oparciem kanapy po kubeczek z lodem. - Przyda nam się coś przed snem. - Wyjął szampana.

- Zabierzmy ten kubeczek wraz z zawartością na górę - zaproponowała. - W łóżku będziemy mogli naprawdę się zrelaksować.

Pocałował ją zmysłowo.

- Nie wiem, czy relaks jest najlepszym określeniem dla nocy poślubnej - zauważył i uśmiechnął się zniewaulajaco.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Odpowiem ci rano, mój kochany...